

- CHEŁMSKIE „HOSPODY POMYŁUJ"
- CERKWIE W OGNIU
- LOS ŚW. TYCHONA PATRIARCHY
- DROGA PRZEZ MAKOWĄ MĘKĘ

TYGODNIK PODLASKI

ROK VIII • WARSZAWA 27. V. 1990 R. NR 5 [62] • CENA 500 ZŁ



S.p. Patriarcha Moskiewski i Całej Rusi, Pimen

PATRIARCHA PIMEN NIE ŻYJE

Patriarcha PIMEN (Siergiej Machaiłowicz Iswekow) urodził się 23 lipca 1910 r. w Bogorodsku (dzisiaj Nogińsk) pod Moskwą. Służbę cerkiewną rozpoczął jako psalmista i dyrygent cerkiewnego chóru. Zajęcie to kontynuował także po złożeniu w 1927 r. ślubów zakonnych i po otrzymaniu w 1932 r. w Moskwie święceń kapłańskich.

Uzdolnienia administracyjne hieromnicha PIMENA, jego wewnętrzne zrównoważenie i umiejętności kaznodziejskie otwierają mu po wojnie drogę do zasłużonej duchownej kariery. W latach 1946—1948 pracuje jako duszpasterz i administrator w Muromie, w Odessie i w Rostowie, skąd w roku 1949 zostaje powołany na stanowisko superiora monasteru Pskowsko-Peczerskiego. Funkcje te spełnia przez trzy lata, przy czym w roku 1950 podniesiony zostaje do rangi archimandryty.

W roku 1954 następuje przeniesienie archimandryty PIMENA do Zagorska, na stanowisko namiestnika Troice-Sergiejewskiej Ławry. Trzy lata później otrzymuje nominację na biskupa Bałty i zarządcę biskupstwa w Odessie. Uroczystość chirotonii odbyła się 17 listopada 1957 r., w cerkwi Zaśnięcia Matki Bożej w Odessie. Władyce PIMENOWI nie było jednak sądzone długo zatrzymać się w tym mieście. Już 23 grudnia tego roku przyjeżdża do Moskwy, by — jako tytularny biskup Dmitrowa — objąć funkcję pomocniczego biskupa moskiewskiej eparchii. 23 listopada 1960 r. zostaje podniesiony do godności arcybiskupa.

Kolejny awans nastąpił 14 listopada 1961 r. Synod kieruje arcybiskupa PIMENA do objęcia leningradzkiej metropolii. Dwa lata później zawakowała metropolia Kruticko-Kołomienska i dekretem z dnia 9 października 1963 r. zatwierdzona została kandydatura dotychczasowego metropolity Leningradu na objęcie tej godności. Od tego czasu współpraca Jego Eminencji PIMENA z Jego Świątobliwością Aleksym jeszcze bardziej się zacieśniła.

17 kwietnia 1970 r. zasnął w Panu patriarcha Aleksy. Jako najstarszy rangą członek Synodu metropolita Kruticko-Kołomienski PIMEN objął urząd strażnika tronu patriarszego. Głównym jego zadaniem było przygotowanie lokalnego soboru Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Sobór ten zebrał się 30 maja 1971 r. w Ławrze Św. Trójcy i Św. Sergiusza w Zagorsku. 2 czerwca jednomyślnie wybrał on metropolitę PIMENA na następcę Aleksego i czternastego z kolei patriarchę Moskwy i całej Rosji.

SPRAWA MAKRYNY MIECZYSŁAWSKIEJ

CZYLI O KARIERZE PEWNEGO PASZKWILU NA METROPOLITĘ JÓZEFA SIEMASZKĘ

Andrzej Kempfi

Falsitas tolerari non debet sub velamine pietatis

Z ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego przybyła w sierpniu 1845 roku do Poznania kobieta występująca pod nazwiskiem **Makryny Mieczysławskiej.** Podawała się za byłą przełożoną bazylianek mińskich. Opowiadała, że cudem uszła od „schizmatyckich i rosyjskich prześladowań.

Działo się to sześć lat po podpisaniu **aktu połockiego,** który przypieczętował przyjęcie białoruskich unitów na łono Cerkwi Prawosławnej. Główną postacią w tym procesie był metropolita **Józef Siemaszko.**

Makryna musiała posiadać możnych opiekunów, którzy ułatwili jej uciążliwą podróż i polecili ją opiece arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego **Leona Przyłuskiego.** Ten nie podejrzewając podstępu, a przejąwszy się losem nieszczęśliwej ksieni bazyliańskiej, kazał spisać jej zeznania. Później wysłał ją dc Paryża, gdzie znajdowało się centrum emigracji polskiej.

Poznański protokół zeznań Makryny Mieczysławskiej, sporządzony 14 sierpnia 1845 r. i ogłoszony dopiero w 1928 r. w Analecta Ordines S. Basilii Magni, szczegółowo zarysowuje dzieje sfingowanego męczeństwa domniemanej ksieni bazylianek mińskich. (Z góry niech będzie wiadomo, że poznańscy duchowni rzeczoznawcy i sam arcybiskup padli ofiarą mistyfikacji!). Dokonano urzędowej lekarskiej obdukcji obrażeń zadanych jej, jak mniemano,

DALSZY CIĄG NA STR. 3

Z 'S-HERTOGENBOSCH DO DOJLID

PIERWSZY KROK KU ZBLIŻENIU

Jerzy Andrejuk

Na zaproszenie proboszcza parafii ks. **Aleksego Nesterowicza** i rady parafialnej w święto Paschy przebywała z wizytą w parafii św. Eliasza w Białymstoku — Dojlidach siedmioosobowa grupa parafian ze wspólnoty rzymskokatolickiej San Salvador w 's-Hertogenbosch w Holandii.

'S-Hertogenbosch leży w południowej Holandii i jest stolicą prowincji. Jest tu także jedna z siedmiu biskupich katedr w Holandii. Historycznie południowa Holandia była katolicka. O ile północne prowincje zbuntowały się przeciwko hiszpańskiemu panowaniu i pod koniec XVI wieku utworzyły Republikę Zjednoczonych Niderlandów związanych unią utrechtską, a tym samym przyjęły protestantyzm, to południe przez długi czas pozostawało pod władaniem Hiszpanów. To decydowało o jego religijnym obliczu. Granicę między katolicką i protestancką Holandią stanowił Ren. Dzisiaj nie ma już tych wyraźnych podziałów, społeczeństwo mocno wymieszało się pod względem religijnym. Dziś szacunkowo katolicy stanowią 40 proc. w 's-Hertogenbosch, dalsze 30 proc. to protestanci i tyleż ludzie nie utożsamiający się z żadną religią. Tak jak we wszystkich europejskich, wysoko rozwiniętych krajach, holenderskie społeczeństwo jest mocno zlaicyzowane. Świadczy o tym fakt, że w 's-Hertogenbosch, za zgodą zwierzchnich władz kościelnych, rozebrano kilka kościołów, gdyż nie było środków na ich utrzymanie.



Grupa „Pokój, sprawiedliwość i zachowanie stworzenia" przed wyjazdem do Białegostoku

Z drugiej strony mówi się, że holenderskie społeczeństwo nie jest kościelne, ale jest religijne. Nie są mu obce idee chrześcijańskie. Świadczy o tym fakt, że na pomoc dla Trzeciego Świata zbiera się tu 80 mld dolarów w skali rocznej. Wielu ludzi, także młodych, wyjeżdża do pracy do krajów Trzeciego Świata.

Goście dojlidzkiej parafii to ludzie w różnym wieku, wykonujący różne zawody. Wszyscy stanowią grupę, która działa w parafii pod hasłem „Pokój, sprawiedliwość i zachowanie stworzenia". Jest ich 8 osób. Grupa powstała około 2,5 roku temu. Jej animatorem jest **Jaques van der Wee.** Zawodowo pracuje w biurze projektów dróg.

— Grupy tematyczne takie jak nasza mówi J. van der Wee — stanowią trzon parafii. Jest ich całe mnóstwo i mają najróżniejsze tematy i zadania. Obecnie naszej grupie parafia powierzyła zadanie nawiązania partnerskich stosunków z parafią św. Eliasza w Białymstoku. Po powrocie mamy zamiar organizować spotkanie informacyjne, ilustrowane slajdami na temat naszej podróży. Jestem zdania, że Kościoły nie mają przyszłości bez ekumenii. Mamy nadzieję, że nasze kontakty będą impulsem do zastanawiania się nad problemem pokoju, sprawiedliwości i zachowania stworzenia Bożego, który jest jednym z tematów roboczych przyjętych przez Światową Radę Kościołów.

Jak mówią goście, nową erą w dziejach ich Kościoła, a także konkretnie parafii San Salvador otworzył II Sobór Watykański. Dał on wiernym możliwość aktywnego uczestnictwa i decydowania o losach swojej wspólnoty. A także, co jest bardzo ważne, poczucie odpowiedzialności za jej losy.

Kok de Bekker jest z wykształcenia teologiem. 20 lat był proboszczem parafii. Obecnie jest jednym z dwóch pracowników pastoralnych parafii San Salvador. Pomaga proboszczowi. Może sprawować wszystkie sakramenty oprócz eucharystii. W Holandii także kobieta może być pracownikiem pastoralnym i sprawować sakramenty. Decydują o tym biskupi.



Kościół San Salwador w 's-Hertogenbosch

Repr. Jerzy Andrejuk

Pan Bekker mówi, że bez pomocy grup tematycznych i pracowników pastoralnych proboszcz nie byłby w stanie sprostać wszystkim zadaniom. Są grupy, które przygotowują chrzty, śluby czy inne uroczystości. Jest duża swoboda doboru tekstów i porządku tych uroczystości. Zainteresowani mogą wybrać czytanie z Pisma Świętego czy wnieść jakiś element do obrzędu.

Pani **Bekker** jest w grupie żałobnej. Pracuje ona z tymi, którzy utracili bliskich. Teraz przeciętna rodzina nie jest do tego zupełnie przygotowana — mówi pani Bekker. Często ludzie nie chcą mieć styczności ze zmarłym, boją się. W przypadku czyjejś śmierci odwiedzamy rodzinę, pomagamy zorganizować pogrzeb, rozmawiamy, staramy się pocieszyć. Wcześniej było tak, że przychodzili sąsiedzi, śpiewali pieśni. Teraz zwyczaje zmieniły się. Grupy tematyczne liczą z reguły około 8 osób.

Pobyt holenderskich gości w Białymstoku zbiegł się z ostatnimi dniami Wielkiego Tygodnia i świętem Zmartwychwstania. W kalendarzu liturgicznym Cerkwi prawosławnej jest to okres wzmożonej modlitwy. Holendrzy uczestniczyli we wszystkich nabożeństwach. W czasie liturgii paschalnej początek ewangelii św. Jana został odczytany przez pana Bekkera po holendersku.

W poniedziałek Wielkanocny po liturgii zostało odczytane posłanie od parafii San Salvador do parafii św. Eliasza. Pan Bekker dziękując w imieniu grupy za gościnność wyraził nadzieję, że zapoczątkowany kontakt między obydwoma parafiami będzie kontynuowany. Proces, który rozpoczął się w tych dniach w parafii św. Eliasza pan Bekker określił mianem procesu ekumenicznego.

Po liturgii w sali katechetycznej odbyło się spotkanie z parafianami. Było ono bardzo spontaniczne i żywe. Dyskutowano nad przyszłością zapoczątkowanych kontaktów. Padły wnioski rozszerzenia ich o kontakty między rodzinami obydwu parafii. Postanowiono rozpocząć je od wymiany korespondencji.

Holenderscy goście przekazali dla dojlidzkiej parafii tablo z treścią posłania, ładnie zilustrowane zdjęciami z życia swojej parafii.

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI Ś.P. PATRIARSZE PIMENOWI WIECZNAJA PAMIAT'

Dokładnie 400 lat temu na Rusi ustanowiono patriarchat. Był to akt świadczący o duchowym autorytecie Ruskiej Cerkwi. **Ś.p. Pimen** był 14 patriarchą Moskwy i Całej Rusi. W świadomości prawosławnego ludu Rusi patriarcha utożsamiał zawsze ducha i wartości moralne, dzięki którym Cerkiew Ruska pozostała wierna Chrystusowi. *„Pieczalnik, zastupnik i woditiel Ruskoj Cerkwi", „wielikij narodnyj ugodnik", „swiatejszyj otic nasz"* — tak w historii i obecnie nazywany był i jest biskup pełniący patriarszą posługę. Nic więc dziwnego, że pogrzeb ś.p. patriarchy Pimena w dniu 6 maja zgromadził ponad 70 hierarchów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, wielu duchownych i tysiące wiernych. Św. Liturgię w patriarszym soborze celebrowało 12 metropolitów — członków Świątobliwego Synodu. Po nabożeństwie trumna z ciałem ś.p. patriarchy Pimena została obniesiona dokoła soboru i przewieziona do Troicko-Sergiejewoj Ławry w Zagorsku. W bramie historycznego, stanowiącego serce rosyjskiego prawosławia, monasteru spotyka swego ihumena (patriarcha jest z urzędu namiestnikiem ławry) ponad 100 mnichów. Ze śpiewem Christos woskresie... trumna zostaje przeniesiona do Uspienskiego Soboru, gdzie odbywa się ostatnie nabożeństwo za duszę zmarłego. W małej kaplicy pod soborem Uspieńskim, obok grobu swego poprzednika patriarchy Aleksego, ciało patriarchy Pimena zostaje złożone na wieczny spoczynek. W ten sposób patriarcha powrócił do Ławry, w której jako 17-letni mnich rozpoczął służbę Bogu.

Ś.p. Pimen przewodził Rosyjskiej Cerkwi przez blisko 20 lat. Przyjmując w 1927 r. święcenia zakonne był świadom, że przeciwko Cerkwi prowadzona jest nieznana w całej historii chrześcijaństwa wojna. Na całym terytorium ogromnego kraju zamieniano w gruzy wspaniałe świątynie a hierarchowie, księża i tysiące wiernych ginęli w łagrach. Jakie uczucia targały młodym mnichem gdy dowiadywał się o rozstrzelanych hierarchach (w latach 1917—1940 ponad 200 metropolitów, arcybiskupów i biskupów Rosyjskiej Cerkwi zostało zamordowanych lub zginęło (bez wieści), czy o losie 60 prawosławnych duchownych, którym w syberyjskiej tajdze w 1938 r. zadawano tylko jedno pytanie, a następnie po udzielonej kolejno odpowiedzi „wierzę" zostali rozstrzelani? Co czuł człowiek niosący odpowiedzialność za losy Cerkwi w kraju, w którym jeszcze w latach 70. ponad 20 tysięcy wykształconych propagatorów ateizmu wygłaszało codziennie tysiące wykładów, referatów i odczytów mających udowodnić, że Boga nie ma. *„Znaliśmy patriarchę Pimena z uroczystych nabożeństw, jako wspaniałego kaznodzieję, dostojnika i przywódcę Cerkwi. Nie znaliśmy jednak jego łez i długich modlitw w celi, gdzie w samotności prosił Boga o pomoc w niesieniu krzyża, który Pan mu przeznaczył".* Te słowa wypowiedział Jego Świątobliwość Ilija patriarcha Gruzji przemawiając nad trumną zmarłego.

Uroczystości żałobne stały się też okazją do wyrażenia przez bez mała cały chrześcijański świat szacunku dla Rosyjskiej Cerkwi. Z woli Wszechmogącego dała ona przykład wierności Chrystusowi mimo zastosowania wobec niej, przerastających nawet prześladowania chrześcijan w pierwszych wiekach naszej ery, aktów przemocy i gwałtu.

Do Moskwy i Zagorska przybyły delegacje wszystkich, z wyjątkiem Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, prawosławnych Cerkwi. Fakt ten budzi zdziwienie tym bardziej, że stosunki naszej Cerkwi z Rosyjską Cerkwią Prawosławną, po wyraźnym ochłodzeniu na skutek odwołania w 1972 r. wizyty ś.p. patriarchy Pimena w Polsce, uległy w ostatnim okresie wyraźnemu ożywieniu. W skład delegacji Watykanu wchodziło 3 kardynałów, a Światową Radę Kościołów reprezentował Sekretarz Generalny tej organizacji. Prezydenta ZSRR Michaiła Gorbaczowa reprezentował wiceprzewodoniczący Rady Najwyższej ZSRR A. Łukianow.

Z Polski obecna była delegacja Unii Chrześcijańsko-Społecznej w składzie: Jan Pławnicki — wiceprezes Zarządu Krajowego i Eugeniusz Czykwin — członek Prezydium, poseł na Sejm.

W czasie pobytu w Moskwie delegacja przeprowadziła rozmowy z Jego Eminencją **Cyrylem** arcybiskupem Smoleńska, Wiaźmy i Kaliningradu — kierującym Wydziałem Kontaktów Zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu i Jego Eminencją **Filaretem** egzarchą Mińska i Białorusi. Rozmowy dotyczyły kontaktów i współpracy chrześcijan w Polsce i ZSRR.

BIBLIJNE TOPOSY W POEZJI ŁESI UKRAINKI

Polski czytelnik niezwykle rzadko ma okazję szerzej zapoznać się z literaturą ukraińską. Z tego powodu trzeba odnotować ukazanie się na księgarskim rynku „Pieśni lasu" **Łesi Ukrainki, a właściwie Łarysy Kosacz,** a po zamążpójściu — **Kwitka.** Skąd pseudonim? — Otóż drugi obieg istniał i przed stuleciem, także cenzura, która zakazywała drukowania w języku ukraińskim na Ukrainie Naddnieprzańskiej. Ukraińscy literaci skrycie publikowali swoje utwory w Galicji i innych krajach Europy.

Łesia Ukrainka (1871—1913) w dramatyczny sposób podjęła walkę o narodową świadomość Ukrainy. Poszła śladami **Tarasa Szewczenki, Pantalejmona Kuliszy, Michaiła Kościubynskiego** i **Iwana Franca.**

Niedawno zmarły **Florian Nieuważny,** który przygotował do druku „Pieśń lasu", napisał doń we wstępie, że twórczość Łesi Ukrainki „to heroiczny niemal wysiłek zaszczepiania zdobyczy sztuki, myśli społecznej, przodujących teorii społecznych i estetycznych Europy kulturze ukraińskiej, sztucznie odseparowanej od europejskich źródeł. To uparte wydobywanie rodzimej literatury z zaścianka, prowincjonalizmu, do którego spychano literaturę ukraińską, niezdolną rzekomo do samoistnego bytu. Twórczość Łesi Ukrainki to uparta wiara w to, że naród ukraiński jest zdolny przyswoić sobie obce wartości z pożytkiem dla własnej tradycji i dzięki temu włączyć się do ogólnoeuropejskiego dorobku kulturowego".

Chyba nikogo nie trzeba przekonywać, że u korzeni naszej europejskiej kultury znajduje się Biblia. Zawarte w niej wartości nie były obce ukraińskiej poetce, mimo że była zwolenniczką radykalnych zmian i przyjęła poglądy socjalistyczne. Łesia Ukrainka znała nowożytne języki europejskie oraz grekę i łacinę — tym obficiej czerpała ze skarbca kultury śródziemnomorskiej.

Jej poezja jest podróżą do starożydowskiego świata i ewangelicznej Ziemi Świętej, świata grecko-rzymskiego i pierwotnego chrześcijaństwa, Egiptu faraonów i Babilonu. W tym świecie poetka „ukryła" swoją ukochaną ojczyznę, Ukrainę. Zasmakujmy choć troszkę w tej wędrówce do krainy słowa, na której wywarło swe „piętno" Słowo zapisane w Piśmie Świętym.

W wierszu o incipicie „I ty walczyłaś ongi, Ukraino..." („I ty kołyś borołaś, mow Izrail...") jawi się nam Ukraina ukrzyżowana przez Rosję — „Nowy Babilon". Zwycięskiego wodza, który prowadził ją do Ziemi Obiecanej — Bohdana Chmielnickiego — „duch zdradził" i zapanowały: „ciemność, strach i rozbrat. / I znów przyszła egipska niewola, / a nie na obcej, lecz na własnej ziemi". Poetka nie widzi jednak kolejnego wyjścia z niewoli:

„Tańcz nienawistna, śpiewaj cudzoziemko,
wal w barabany, ciesz się jak szalona:
koń z jeźdźcem w Morzu Czerwonym utonął,
zostawił tobie dziedzictwo bogate,
już znosisz z ziemi skarby Ukrainy,
świętujesz pyszne nad siostrą zwycięstwo".

Rozpoczyna się długi okres wędrówki krnąbrnego ludu po wyschniętym Morzu Czerwonym, po pustyni. Są to poszukiwania „na własnej ziemi — ojczystego kraju". Poetka modli się i zarazem „wadzi" z Bogiem:

„Długoż, o Boże, jak długo to potrwa (..)
Czymże zgrzeszyliśmy przeciw tobie,
żeś złamał swoją wielką obietnicę
daną nam w polu, o, duchu wolności?
Zdradziłeś, knujże swą zdradę do końca,
rozsiej nas na świat, rozbij do ostatka (...)".

W wierszu rozpoczynającym się od słów „Gdzie są te struny, gdzie ten głos potężny..." („De tiji struny, de hołos potużnyj...") poetka ubolewa, że jej zniewolony kraj nie ma swego Jeremiasza, który by „ludu wypłakał bole". Nie ma kto przełożyć „na mowę człowieczą / pieśń, którą dzwonią kajdany".

W innym utworze o incipicie „Zawsze wieniec cierniowy..." („Zawżdy ternowyj wineć...") — wkłada poetka swej ojczyźnie na głowę Chrystusową koronę cierniową, która „dostojniejsza jest niż carska korona". Droga na Golgotę jest wzniosła i wspanialsza od triumfalnego wjazdu gdyż... ma sens — „wie człowiek, / kędy i na co prowadzi". Tak było, jest i będzie „dopóki ludzie żyją / i póty rosną ciernie".

Łesia Ukrainka w wierszu „A może zdarzy się i inny cud..." („To może, stanet'sja i druhe dywo...") konsekwentnie czeka na „Cud w Ewangelii", gdy niby Magdalena przyjdzie z gorzkim bólem oddać ostatnią posługę miłości i spostrzeże zmartwychwstanie... Ukrainy. Kreśli dalej obraz „kraju sławy", który będzie „nowym rajem". Tym wszystkim, którzy po trzykroć zapomnieli i wyrzekli się swej ojczyzny, poetka niesie tę radosną nowinę. Utwór kończy się znamiennymi słowami: „Czy będzie tam miejsce dla Magdaleny? / Nic to, byleby tylko cud się zdarzył!".

W innych utworach pojawia się Anioł Zemsty, płacze Jeremiasz, zaś Saul wygłasza monolog po nieudanej próbie zgładzenia Dawida. Jednak głównym wątkiem wśród toposów biblijnych u Łesi Ukrainki jest mesjanizm ukraiński. Cytowany już wiersz „I ty walczyłaś ongi, Ukraino" kończy się słowami:

Kiedyż przepadnie ten nowy niewola,
co nam przypadła w ziemi obiecanej?
Jak długo kraj ten będzie nam Egiptem?
Kiedyś przepadnie ten nowy Babilon?"

* * *

W powyższym szkicu nie uwzględniono całości spuścizny literackiej Łesi Ukrainki (nawet dwóch uprzednio w Polsce wydanych jej skromnych tomików). Jest on jedynie refleksją sporządzoną w trakcie lektury jej przekładu na język polski. Temat ten wciąż czeka na całościowe opracowanie, zarówno w stosunku do twórczości Łesi Ukrainki, jak Tarasa Szewczenki i innych.

WITOLD JÓZEF KOWALOW

P.S. Fragmenty poezji podajemy w tłumaczeniu Bohdana Drozdowskiego, Tadeusza Chróścielewskiego i Floriana Nieuważnego.

JAK OJCIEC WASILIJ OŚWIATĘ W BIELSKU PODLASKIM WPROWADZAŁ

Rozkwit elementarnego szkolnictwa cerkiewnego jaki nastąpił w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia na terenie Białostocczyzny, objął swym zasięgiem również Bielsk Podlaski. Trudu organizacji szkoły cerkiewnej w tym mieście podjął się kapłan 62 Suzdalskiego Pułku Piechoty o. **Wasilij Jastrebow**. Nie była to pierwsza tego typu placówka w Bielsku W czasie trwania unii brzeskiej bractwo cerkiewne prowadziło na tym terenie własną szkółkę W 1794 r szkołę przy cerkwi św. Mikołaja, która szczęśliwie obroniła się przed unią, otworzył słynny dowódca wojsk rosyjskich **Aleksander Suworow**. Szczodrze wyposażona przez swego fundatora, funkcjonowała przez kilkanaście lat. Później zaczęła podupadać i w 1807 r. została zamknięta. W jej miejsce powstała nowa szkoła, w której naukę pobierało 40—50 uczniów.

O. Wasilij Jastrebow, przed podjęciem służby kapłańskiej w pułku, przez 15 lat pracował jako nauczyciel i inspektor w szkole duchownej w Tambowie. Lubił te zajęcia i gdy trafił z pułkiem do Bielska, z ogromnym zapałem przystąpił do organizowania szkoły dla dzieci pochodzących z najbiedniejszych warstw społeczeństwa. Nie dysponując ani środkami finansowymi, ani materialnymi, przy raczej obojętnym ustosunkowaniu się do idei bielskich mieszczan, doprowadził w 1888 r. do otwarcia cerkiewno-parafialnej szkoły dla chłopców Zakupił za własne pieniądze niezbędne podręczniki i zaczął nauczać religii. Do prowadzenia pozostałych przedmiotów namówił sześciu pułkowych oficerów. W ten sposób pod opiekuńcze ramiona i serce o. Wasilija trafiło 18 bezdomnych całkowitych sierot. Pułk przyjął ich na swoje utrzymanie. Chłopcy otrzymali ubranie skrojone na wzór mundurów żołnierskich. Niestety, Rada Miejska odmówiła odstąpienia na potrzeby szkłoy odpowiedniego pomieszczenia. O. Wasilij wyszukał więc jakiś stary, bezużyteczny barak pożarniczy, wyremontował go i rozpoczął w nim nauczanie. Trwało ono tam do września 1891 r. Łącznie uczyło się około 100 chłopców, przeważnie biednych sierot.

W grudniu 1889 r. szkołę o. Wasilija wizytował rewizor Rady Szkolnej przy św Synodzie, **W. Szemiakin**. Wzruszony poświęceniem duchownego postanowił mu pomóc, ofiarowując z synodalnej kasy 200 rubli. Mieszkańcy Bielska dalej nie wykazywali większego zainteresowania szkołą cerkiewną i nie robili niczego, co by mogło ulżyć w jej funkcjonowaniu. O. Wasilij jakby im na przekór wynajął dom i we wrześniu 1890 r. otworzył w nim szkołę dla dziewcząt Nauczaniem w nowej placówce zgodziły się zająć hrabina **Maria de-Rochefort** — córka hrabiego **Mikołaja de-Rocheforta**, projektanta i budowniczego pałacu carskiego w Białowieży, żona o. Wasilija — **Natalia Jastrebowa** i panna z rodziny szlacheckiej **Olga Makowielska** Panie pracowały społecznie. W pierwszym roku szkolnym naukę pobierało około 60 dziewcząt wyznań prawosławnego, katolickiego i judejskiego.

W roku szkolnym 1890/91 grodzieński oddział Rady Szkolnej Litewskiej Eparchii wspomógł szkołę męską sumą 100 rubli, które zostały przeznaczone na wynagrodzenie dla nauczycieli. Żeńska zaś nie otrzymała ani zapomogi pieniężnej, ani materialnej.

O. Wasilij w ciągu 1890 i 1891 r. czynił usilne starania o doprowadzenie do budowy nowego szkolnego gmachu, w którym mogłyby się pomieścić zarówno klasy męskie jak i żeńskie. Udało mu się w końcu doprowadzić do bezpłatnego przekazania przez Zarząd Apanażowy Puszczy Białowieskiej na ten cel 200 dorodnych sosen. Kilka świerków pozyskano z lasu miejskiego. Oberprokurator św. Synodu wyasygnował na budowę 825 rubli. Wkrótce zaczęły napływać dary od osób prywatnych.

Dysponując dostateczną ilością środków 15 kwietnia 1891 r. przystąpiono do wznoszenia budynku. Jego projekt opracował hr. Mikołaj de-Rochefort. Pod budowę wybrano miejsce na gruntach należących do bielskiego soboru. Dom liczył 26 arszynów długości, 17 szerokości oraz 4 i pół wysokości. Posiadał cztery ganki. Pokrycie miał z gontów. Wewnątrz znajdowały się pomieszczenia dla dwóch klas męskich i dwóch żeńskich, oddzielnie pokoje — biliboteczny i nauczycielski. Podwórze szkolne zostało przegrodzone na dwie części. Prace przy budowie ukończono 15 września 1891 r. Trwały one tylko 5 miesięcy! Naówczas była to jedyna szkoła cerkiewno-parafialna w Bielsku. Oprócz niej istniały jeszcze dwie inne, podlegające ministerstwu oświaty.

Wyświęcenie nowego gmachu szkolnego odbyło się 29 września 1891 r. Uroczystość zgromadziła liczne grono osób — przedstawicieli miejscowej administracji cywilnej i wojskowej, inteligencji, rodziców uczniów oraz samych uczniów. Aktu wyświęcenia dokonali wspólnie nadzorca szkoły cerkiewno-nauczycielskiej w Trześciance — o. **Flor Sosnowski**, o. Wasilij Jastrebow i proboszcz parafii NMP w Bielsku — o. **Aleksander Bułygin**. W tym dniu napłynęły także telegramy i listy gratulacyjne, m. in. od członka zarządu gospodarczego przy św. Synodzie w Petersburgu. architekta **Markowa**, który w lipcu 1891 r. wizytował budowę oraz od protoprezbitera **o. I. Janyszewa**. Miłą niespodzianką było również wpłynięcie 500 rubli przeznaczonych na wykończenie szkoły i spłatę długów a przekazanych przez grodzieński oddział Rady Szkolnej Litewskiej Eparchii.

Ogólny koszt budowy nowego gmachu szkolnego, łącznie z jego umeblowaniem, wyniósł ponad 2 tys. rubli Wojskowa szkoła cerkiewno-parafialna w Bielsku posłużyła jako prototyp tego typu szkół organizowanych później przy niektórych pułkach stacjonujących na terenie całego imperium rosyjskiego.

W bielskiej szkole o. Wasilja w 1891 roku uczyło się ponad 120 uczniów obojga płci. Od 1890 r. w szkole męskiej powinności nauczycielskie wykonywał z powodzeniem absolwent pierwszego rocznika szkoły cerkiewno-nauczycielskiej w Trześciance — **Timofiej Timoszuk**. Oprócz niego nauczali, nie pobierając za to wynagrodzenia, porucznik **Kosaczewski** i starosta cerkiewny **Samocik**. W szkole żeńskiej nauczycielkami były, poza wspomnianymi już paniami, szlachcianka **Barbara Michajłowa** i **Maria Bobylewa.**

Trud o. Wasilija Jastrebowa nie był oceniany należycie przez wszystkich obywateli Bielska. Ten światły człowiek spotykał się również z szykanami i prześmiewkami, w których celowali przede wszystkim katolicy. Nie znajdował także zrozumienia w różnonarodowej Radzie Miejskiej. Jedynie dzięki poparciu okazywanemu przez dowódcę wojsk Wileńskiego Okręgu Wojskowego gen. **N. Gonieckiego** i dowódcę korpusu gen. **Pietruszewskiego** szkoła mogła funkcjonować i nawet rozwijać się. W 1892 r. o. Wasilij otworzył przy Suzdalskim Pułku jeszcze jedną szkołę, nazwaną na cześć dawnego dowódcy pułkowego (zm. w 1800 r.) — Suworowską.

Działalność o. Wasilija Jastrebowa na niwie oświaty żywo przypomina zaangażowanie w dziele oświecenia księży puchłowskich — **Grzegorza i Piotra Sosnowskich.**

PIOTR BAJKO

LISTY DO REDAKCJI

Kiedy się zbliża Wielkanoc, święto radości, z którym związane są niezwykłe duchowe przeżycia religijne, myślę wtedy o moim domu rodzinnym, gdzie wspólnie z rodzicami i rodzeństwem przeżywałam uroczyste i wzruszające momenty.

W Kościele prawosławnym święto to jest obchodzone szczególnie uroczyście Bogactwo cerkiewnych śpiewów o przecudnych melodiach, odpowiednio skomponowanych do każdego nabożeństwa wprowadzają w niezwykły świat duchowych przeżyć. Śpiewy te nawiązują do życia Chrystusa, do Jego nauki ze sławnymi uczniami, ukrzyżowania, męki i potem radosnego zmartwychwstania.

Po sześciu tygodniach Wielkiego Postu następuje Wielki Tydzień przed Wielkanocą. Każdy dzień tego tygodnia zawiera ciekawe, niezwyłe nabożeństwo, wzbogacone czytaniem Ewangelii, psalmów. Śpiew jest poważny, głęboko przemawiający do przeżyć duchowych.

Wielki Czwartek i Piątek dostarczają szczególnie wzruszających przeżyć. Treścią tych nabożeństw jest ukrzyżowanie, męka i pogrzeb Chrystusa.

W rozmowie z pewną dziennikarką usłyszałam takie zdanie: „Teraz dziennikarze poszukują wszelkich zródeł związanych z prawosławiem i piszą artykuły na ten temat — było to swego czasu bardzo modne".

Może jest to jednak podyktowane głębokim pojmowaniem kultury prawosławnej, bogactwem muzyki cerkiewnej, wielką duchowością. Przykładem tego mogą być właśnie nabożeństwa wielkanocne, urzekające pięknem obrzędów liturgicznych, śpiewy chóru przenikające do głębi duszy. To trzeba przeżyć bez poszukiwań źródeł. Nabożeństwa dostarczają wielkiej uczty duchowej. Człowiek staje się wtedy źródłem wielkiej duchowości, dobroci, czystości uczuć. Razem z Chrystusem przeżywa Jego męki i oszyszcza się przez to od wszelkiego zła.

Wysłuchanie Dwunastu Ewangelii, zawierających dzieje życia Chrystusa, Jego biesiadę z uczniami na Ostatniej Wieczerzy, zdradę Judasza, to Wielki Czwartek dostarcza nam tych rzewnych przeżyć z głęboką modlitwą.

Wstępna pieśń „Jegoda sławni uczennicy", którą śpiewa chór trzykrotnie na piękną, rzewną melodię, przed rozpoczęciem czytania pierwszej ewangelii, dotyczącej nauczania uczniów i tak smutnego wyznania, że któryś z uczniów wyda Go na śmierć. Po każdej przeczytanej ewangelii chór śpiewa odpowiednią pieśń, która jest jakby streszczeniem, uwypukleniem głównej treści dziejów. Melodie tych pieśni są smutne, a zarazem tak piękne, przenikające w głąb duszy, słucha się brzmienia tej muzyki głosowej z rozrzewnieniem. Na te przeżycia duszy czeka się przecież rok.

Wierni, uczestniczący w tym nabożeństwie, klęczą w skupieniu, trzymając w ręku zapalone świece. Po zakończeniu nabożeństwa zwyczaj każe zanieść do domu zapalone świece. W parafiach wiejskich ludzie szczególnie jego przestrzegają.

Piękna jest pieśń po ósmej ewangelii o łotrze, który był ukrzyżowany obok Chrystusa. Zwykle tę pieśń śpiewają soliści na głosy męskie lub kobiece.

Po smutnych ostatnich dniach Postu Wielkiego Tygodnia Niedziela Wielkanocna niesie radość Zmartwychwstania Chrystusa. Dlatego ludzie witają się pięknym wezwaniem: Chrystos Woskriesiel. I życzą sobie: „Daj Boże, za rok doczekać".

NINA MAŁYSZYCKA
Nałęczów

SPRAWA MAKRYNY

DALSZY CIĄG ZE STR. 1

przez rosyjskich prześladowców. Z tego miało wynikać, że po przyjeździe do Poznania Makryna nosiła na swojej głowie i na całym ciele „znaki dzikiego obchodzenia się z nią. W dolnej części czaszki miała ślady dużej rany. Kość czaszki była wgnieciona. Również na nogach widoczne były ślady dotkliwych razów.

„KALWARIA" MAKRYNY

Wedle poznańskiego protokołu „kalwaria" Makryny rozpoczęła się w 1837 roku, kiedy „biskup-apostata" Józef Siemaszko zażądał od zakonnic odstąpienia od unii. Te stanowczo odmówiły wykonania nakazu. Wówczas Siemaszko dał im pięć miesięcy czasu do namysłu, lecz już po trzech dniach znów kategorycznie zażądał od nich zgody na przyjęcie prawosławia. Po kolejnej odmowie kazał skuć zakonnice łańcuchami po dwie i pędzić je prosto do Witebska. Siostra Laudańska, sześćdziesięcioletnia staruszka, nawet nie rozpoczęła podróży: umarła modląc się przed wyjściem w drogę. W Witebsku przez dwa lata przebywały bazylianki w prawosławnym monasterze. Rosyjskie mniszki pastwiły się nad unickimi zakonnicami. Kazały im wykonywać najcięższe roboty. Poniewierały swoimi ofiarami. Jedna Rosjanka gorącą głownią wypaliła siostrze Rozalii Żółkiewskiej oko tak, że tamta wkrótce zmarła. Nie przeżyło jeszcze kilka zakonnic.

Do monasteru trzy razy przyjeżdżał Siemaszko. Pragnął się przekonać, czy upór zakonnic został przełamany. Gdy jednak dotychczasowe kary nie odniosły skutku, popędził je — znów pieszo — do Połocka i przydzielił do robót przy budowie pałacu biskupiego. Katusze zakonnic zwiększyły się: karmiono je śledziami, nie dając wody do picia, co środę i piątek bito rózgami, serwując po 50 rózg, wreszcie puszczono na nie pijanych „diaków", aby odebrać im dziewiczą czystość. Na nic to jednak się zdało: zakonnice trwały w swej wierze, a kiedy pewnego dnia zobaczyły przechodzącego Siemaszkę, jedna z nich porwała od pracujących cieśli pień i rzuciła biskupowi pod nogi. Makryna zaś podała mu topór, mówiąc: „Oto masz topór, ścinaj nam głowy, bo te tylko mogą być rzucone do cerkwi, której progów nasze nogi nie przestąpią". Siemaszko odrzucił topór i ręką tak mocno uderzył Makrynę w twarz, że się wyłamał jej ząb.

Po pewnym czasie popędzono bazylianki dalej, tym razem do Madziłu „wśród jezior na wyspie leżącego". Tam wymyślano nowe tortury, a mianowicie pławienie. Ubrawszy zakonnice w długie koszule i zadzierzgnąwszy powrozy na szyję, wpędzano je do wody. Na łódkach wyjeżdżano dalej od brzegu, ciągnąc za sobą ofiary i pytając, czy nie namyśliły się przyjąć prawosławia. Później półmartwe, drżące z zimna, mokre pędzono na roboty. Z Madziłu uciekła Makryna i trzy inne siostry. Co się z nimi stało i gdzie one są, Makryna nic nie wie. Sama przekradła się przez Żmudź do Prus, aby powiadomić wszystkich o tym, co sie dzieje na Litwie, donieść rodakom, jak pastwi się „biskup-renegat" Siemaszko. Dodała też, że przekroczyła 60 lat życia, a 15 września skończy 36 lat życia zakonnego. Tyle o zeznaniach Makryny wedle protokołu spisanego w Poznaniu przez ks. **Ludwika Urbanowicza** w obecności arcybiskupiego delegata ks. **Albina Thimela.**

WRZAWA W PARYŻU

10 września 1845 roku Makryna przyodziana w habit bazylianek przybyła do Paryża. Przywiozła ze sobą listy polecające z Poznania od jenerała **Chłapowskiego, Jana Koźmiana** i arcybiskupa Przyłuskiego. Bezkrytycznie uwierzywszy w jej opowiadania, przedstawili ją oni kolonii polskiej w Paryżu jako ofiarę prześladowania religijnego na Litwie. Arcybiskup Przyłuski posunął się dalej. Członka niedawno założonego zgromadzenia zmartwychwstańców poprosił o odwiezienie Makryny do Rzymu i stawienie jej przed papieżem na świadectwo nowych okrucieństw i gwałtów zadanych katolikom i Polakom na Litwie przez „schizmatyckich" Rosjan. Osobę Makryny i przebyte przez nią cierpienia winno się wykorzystać jako niezwykle cenny atut w zjednywaniu sympatii dla sprawy polskiej.

Przybyłą do Paryża zakonnicę-unitkę z miejsca powitała cała społeczność polska. Najbardziej zajęli się nią paryscy księża zmartwychwstańcy, adresaci poznańskich listów polecających. Zmartwychwstaniec ks. **Hube** już 14 września opowiedział z ambony o męczeństwach za wiarę na Litwie. A wychodzący w Paryżu organ prasowy czartoryszczyków „Trzeci Maj" już 20 września doniósł o przybyciu Makryny nad Sekwanę. Zaś 10 października w Hotelu Lambert odbyło się wielkie zebranie hołdownicze. W imieniu zebranych przemówił młody adwokat Thuret. Był tam również książę **Adam Czartoryski**. (Kto wie, czy nie mają racji ci historycy, którzy łatwość, z jaką wychodźctwo polskie dawało Makrynie wiarę, wpisują w kontekst emigrackiej patologii).

Popularność Makryny wśród Polaków rosła nad Sekwaną z dnia na dzień. Z ust do ust podawano wiadomość o jej niezwykłej świątobliwości. Wśród osób, które nie omieszkały odwiedzić Makrynę w klasztorze, gdzie się zatrzymała, nie zabrakło **Juliusza Słowackiego.** Wizyta dostarczyła mu impulsu do napisania poematu: **„Rozmowa z matką Makryną Mieczysławską".** (Rzecz została napisana z początkiem 1846 roku. Przez dwadzieścia lat pozostawała w rękopisie. Druku doczekała się po raz pierwszy w lwowskim „Dzienniku Literackim" w 1861 roku).

O bohaterce matce Makrynie pisać jęły i inne emigracyjne gazety polskie — przede wszystkim „Dziennik Narodowy", „Demokrata Polski" i „Pamiętniki Polskie". Nie obeszło się przy tym bez mnożenia szczegółów męczeństwa zakonnic-unitek stawiających czoło przymusowi przejścia na prawosławie. A także oskarżeń pod adresem „biskupa-renegata" Siemaszki o jeszcze bardziej wyrafinowane bestialstwa, niż o tym była mowa uprzednio. Na rewelacje o Mieczysławskiej poczęła żywo reagować i o nich się rozpisywać francuska prasa.

PODRÓŻ DO STOLICY APOSTOLSKIEJ

W październiku 1845 r. Makryna w towarzystwie zmartwychwstanina ks. **Aleksandra Jełowieckiego** udała się w podróż do Rzymu. Wiadomość o męczeństwie Matki Makryny rozeszła się szeroko i ludność miast francuskich, przez które jechała, gromadziła się tłumnie dla oddania jej czci. Zapał doszedł do szczytu w Marsyli, gdzie lud przed nią defilował i całował krzyz ksieni. W Rzymie umieścił ją ks. Jełowiecki u sióstr Sacré-Cour w klasztorze Irinita dei Monti i zwrócił się do papieskiego sekretarza stanu o pozwolenie na audiencję u **Grzegorza XVI.** 6 listopada 1845 roku doszło do posłuchania. Papież był widocznie wzruszony opowiadaniem o trwających siedem lat katuszach, jakie zakonnice przecierpiały. Na koniec miał zawołać: „Jest że to możliwe, by tyle one wycierpiały w ciągu tych lat i by ani do mnie, ani do nikogo nie doszła o tym wieść?"

Nie omieszkał też wydać polecenia, by spisano zeznania ofiary. Dokonało tego trzech notariuszy: ks. **Maksymilian Ryłło**, ks. **Aleksander Jełowiecki** i ks. **Alojzy Leitner.** Tak powstała tzw. rzymska wersja zeznań i ze względu na to, że przeznaczona była dla kół watykańskich i opinii europejskiej, z miejsca przetłumaczona została na francuski.

Audiencja u Grzegorza XVI odbyła się przed samym przyjazdem do Rzymu cara **Mikołaja I** (grudzień 1845). Czy rozmawiał papież z carem na temat Makryny, mającej być żywym świadectwem męczeństwa unitów, nie wiemy. Współcześni temu zdarzeniu stanowczo twierdzili, że tak. Natomiast nowsze badania wykazują, że podobnej rozmowy nie było. Czy na przemilczenie wpłynęły względy dyplomatyczne? Raczej nie. Wolno domniemywać, że przezorność Rzymu wzięła górę nad chęcią wywołania efektu. Zaangażowanie się papieża w oskarżenia, którym rząd rosyjski byłby potem w stanie zaprzeczyć, byłoby wszak atutem w rękach dyplomacji rosyjskiej.

Tak czy owak, Makryna Mieczysławska stała się w Rzymie osobą bardzo popularną. Generał **Skrzynecki** pisał: „Cały nasz dom korzy się przed nią". Ks. Adam Czartoryski deklarował „swoje i wszystkich swoich uwielbienie i czułe przywiązanie". Znany misjonarz, ks. Maksymilian Ryłło, umierając w Abisynii, przesłał Makrynie swój krzyż misyjny. Kardynałowie **Gizzi, Feretti, Newman** prosili Makrynę o modlitwę dla siebie. Błogosławiony **Liberman** polecił modlitwom Makryny całe swoje zgromadzenie ł...).

Także następca Grzegorza XVI, papież **Pius X,** okazał się łaskawy dla Makryny: sam odwiedził ją w klasztorze Irinita dei Monti, a po paru dniach przyjął Makrynę na audiencji. Ks. Jełowiecki tak opisał ostatnie chwile posłuchania u papieża: „Odszedłszy już papież jeszcze się obrócił ku nam i najłaskawszym poruszeniem ręki przesłodko zawołał: „Addio, Madre Makryna!".

Patrzyliśmy za nim ze łzami, aż nam zniknął z oczu. Po czym, gdy wychodzącej matce Makrynie służba i straż papieska z wielkim uczczeniem kłaniała się, ona w prostocie swego ducha, jak gdyby w swym klasztorze w Mińsku, na prawo i na lewo im błogosławiła, czego w papieskim pałacu nawet biskupi nie czynią. A wszyscy na to jej błogosławienie pobożnie się żegnali, mając ją za świętą". Skądinąd wiado-

DALSZY CIĄG NA STR. 4

SPRAWA MAKRYNY

DALSZY CIĄG ZE STR. 3

mo jednak, że stosunek Stolicy Rzymskiej do Makryny podlegał zmianom.

USYMBOLIZOWANA POLSKA

W 1848 roku panie polskie pod kierownictwem Makryny haftowały sztandar dla legionu tworzonego przez **Adama Mickiewicza.** 20 lutego tegoż roku poeta złożył Makrynie wizytę w klasztorze. Dramatyczną opowieść o tej wizycie przekazał nam **Krasiński** w liście do **Delfiny Potockiej.** „Wczoraj pan Adam — czytamy — przyszedł do Makryny. Na jego widok wstała ku niemu i nic mu zrazu powiedzieć nie mogła, tylko westchnęła ogromnie. To westchnienie tyle prawdziwej boleści w sobie wyrażało, że pan Adam mówi, iż jak nożem serce mu przeszyło. Potem jak w epopejach, wymieniali sobie swoje nazwiska: — Ja jestem Adam Mickiewicz, wygnaniec z Litwy. — A jestem ona mniszka przerzucona przez świat cały z Litwy na tę ziemię włoską (...)". W ogóle w postaci Makryny dopatrzył się poeta „usymbolizowanej Polski".

Osobiście nakłoniwszy Mickiewicza do pogodzenia się z Kościołem, niemałe wrażenie wywarła również Makryna na **Cyprianie Norwidzie** i **Janie Zaleskim.** Przepowiedniami i „wizjami" urabiała poglądy kolonii polskiej w Rzymie, pozostawała w bliskich stosunkach z Hotelem Lambert, korzystała ze względów księżnej **Z. Odeschalchi,** ks. A. Jełowieckiego i ks. **M. Ledóchowskiego.**

Szczegóły pędzonego w Rzymie życia Makryny po roku 1848 wykraczają poza ramy naszych rozważań. Z jednej strony w dalszym ciągu w wielu kręgach darzono ją zaufaniem i otaczano szacunkiem, a z drugiej — choć została przełożoną założonego dla niej w wiecznym mieście klasztoru bazylianek — stosunek władz kościelnych do niej począł się stawać chłodniejszy. Zmarła w Rzymie 2 lutego 1869 roku przeżywszy o kilka miesięcy metropolitę Józefa Siemaszkę.

WZBURZENIE OPINII PUBLICZNEJ

Pojawienie się via Poznań na widowni Europy opierającej się „zeschimatyczeniu" zakonnicy z Litwy stało się wydarzeniem nie tylko dla Polaków, lecz także dla prasy i publiczności francuskiej. Jako pierwsze o przyjeździe męczennicy i przecierpianych przez nią prześladowań doniosły we wrześniu i październiku paryskie gazety: „L'Uniwers" i „L'Ami de la Religion" i w ślad za nimi odezwały się gazety belgijskie i angielskie, a „Correspondant" ogłosił obszerny artykuł. Pod koniec 1845 roku wyszła broszura zdająca sprawę z zeznań Makryny w okresie jej pobytu w Paryżu i przyozdobiona jej portretem. W rok później francuska opinia publiczna zaalarmowana została następną broszurą nawiązującą do tego, z czym wystąpiła Makryna w Rzymie. O popularności, jaką zyskała ta broszura wymownie świadczy jej przedruk we Fryburgu Bryzgowijskim w tłumaczeniu na niemiecki.

Publikacje te wywołały zamierzony przez wydawców skutek. Broszury podawano sobie z rąk do rąk i wrażenie, jakie wywarły na francuskim społeczeństwie, było potężne. Grupa francuskiej młodzieży dała wyraz swemu oburzeniu w adresie złożonym księciu Adamowi Czartoryskiemu, a biskupi francuscy jęli ogłaszać listy pasterskie o męczeństwie Makryny. O prześladowaniu zakonnic-unitek mówić zaczęto tu i tam na ulicach, w klubach i parlamentach; O'Connel złożył w parlamencie angielskim protest przeciw rosyjskiej polityce religijnej. Zapanowało ogólne wzburzenie i opinia publiczna tak we Francji jak w Rzymie i gdzie indziej z niecierpliwością poczęła oczekiwać, by w całej tej sprawie zabrał głos Petersburg. Ba, niektórzy znajdujący się na Zachodzie rosyjscy arystokraci poczuli się dotknięci całą sprawą i twierdzili, że albo cała historia jest fałszywa, albo jeśli jest prawdą, to trzeba ukarać „tego potwora biskupa".



Pseudomęczennica Makryna Mieczysławska

ODPÓR Z PETERSBURGA

Oczekiwane przez zachodnioeuropejską opinię publiczną demarche Petersburga faktycznie wkrótce nastąpiło. Poprzedziło je zarządzone przez rosyjski rząd dochodzenie. Już 22 listopada minister **Protasow** w liście poufnym zażądał od metropolity Józefa Siemiaszki wyjaśnień, przy czym załączył egzemplarz francuskiej gazety „Le Siecle" referującej o zaistniałych jakoby w klasztorach na Litwie aktach barbarzyństwa. W odpowiedzi metropolita stwierdził, że fakty podane przez francuską gazetę są fałszywe i cała rzecz jest wierutnym paszkwilem. Żadna zakonnica spośród bazylianek-unitek nie była umieszczana w prawosławnym monasterze, a osoby o nazwisku Maryna Mieczysławska ani w litewskiej, ani w białoruskiej diecezji nikt nie zna i w ogóle brak jest danych, by któraś z mniszek uciekła z klasztoru.

„Nazywają mnie — ciągnął metropolita — nieludzkim tyranem, a przecież ja dziękuję Bogu, że dopomógł mi na stanowisku bardzo trudnym działać z chrześcijańską miłością bliźniego. Jestem przekonany, że w tak trudnych warunkach, w jakich eparchia litewska znajdowała się w ciągu moich 12-letnich rządów, o wiele mniej podwładnych czułem się zmuszony usunąć, przenieść lub ukarać, aniżeli to

DALSZY CIĄG NA STR. 5

Proponujemy naszym czytelnikom rzut oka na ruskie i rosyjskie kaznodziejstwo. Rzecz ukazała się w „Żurnale Moskovskoj Patriarchii". Wyszła spod pióra prezbitera Michaiła Dronowa, hierodiakona Siergieja i A. Okuniewa. Nie ulega wątpliwości, że kaznodziejstwo Rosyjskiej Cerkwi można zrozumieć jedynie w kontekście jego tysiącletniego rozwoju.

(Red.)

HOMILETYKA ROSYJSKIEJ CERKWI PRAWOSŁAWNEJ

Ruskie kaznodziejstwo od XI do XVII stulecia można scharakteryzować jako kaznodziejstwo o charakterze literackim. Podstawową formą przekazu chrześcijańskich prawd była w owym czasie spontaniczna percepcja przez wiernych Służb Bożych, na które składały się nowo wybrane fragmenty Pisma Św., hymnografia, rytualne formuły, różne teksty Ojców Kościoła. Wielu Rusinów dokształcało się też religijnie poprzez czytanie literatury dydaktycznej przekładanej z greki jak i oryginalnej, ruskiej.

W pełni wykrystalizowaną postać kaznodziejstwa przejęła Ruś z Bizancjum. Bizantyjska chrześcijańska wspólnota począwszy od V wieku intensywnie nasycała liturgiczne życie poetycką hymnografią. Hymnografia to wszak najprostszy sposób zreprodukowania spotkania z Bogiem, które zaszło w duszy autora świętego tekstu.

Translacje dorobku bizantyjskiej homiletyki na język cerkiewno-słowiański zapewniły świeżość i żywość procesu jej percepcji na Rusi. W praktyce oznaczało to przeszczepienie bizantyjskiej cerkiewnej kultury na nową glebę. Rusinom pozwoliło to na bardzo szybkie, zaledwie w ciągu życia jednego pokolenia od momentu chrztu Rusi, włączenie się w proces twórczej kontynuacji przejętego bogactwa. Widać to chociażby u autora „Słowa o Zakonie i Łasce", XI-wiecznego metropolity kijowskiego Hilariona.

Okres przedmongolski (X—XIII wiek) charakteryzował się bardzo żywą percepcją liturgicznej homiletyki. Przykładem może tu być kaznodziejstwo biskupa Cyryla Turowskiego (+1183). Recepcja Cyrylowych kazań zatoczyła na Rusi bardzo szerokie kręgi.

Okres jarzma mongolsko-tatarskiego (od II połowy XIII wieku po wiek XV) nie był czasem całkowitego upadku życia duchowego, raczej akumulacji duchowych treści i pełniejszego zrozumienia chrześcijaństwa. W tych latach powstał, dokonany przez świętego metropolitę moskiewskiego Aleksego (+1378), przekład Nowego Testamentu. Owczesne cierpienia ruskiego narodu dostarczyły św. Sergiuszowi z Radoneża (+1392) impulsu do wielu przedsięwzięć.

Na obszarach północnej Rusi uczniowie św. Sergiusza zaczęli zakładać monastery będące ogniskami życia duchowego, krzewiące cerkiewną kulturę poprzez ręczne przepisywanie książek i gromadzenie księgozbiorów. Św. Sergiusz z Radoneża był inspiratorem twórczości Andrzeja Rublowa, Epifaniusza Mądrego i św. Stefana Permskiego.

Szesnastowieczne kaznodziejstwo świadczy o zmianach zachodzących w życiu ówczesnych Rusinów. Postęp ekonomiczny i rozwój życia społecznego i państwowego zaczyna wyciskać swoje piętno także na kaznodziejstwie. Patriotyczne kazania arcybiskupa rostowskiego Wasjana (+1481) i „swiaszczennika Silwestra" (+1566) dają wyraz udziałowi Cerkwi w sprawach państwowych. Zaś historiozoficzne rozważania, jakie snuje pskowski mnich Filoteusz (+1532), doprowadzają go do sformułowania wzniosłej w swym eschatologicznym wydźwięku idei Moskwy jako Trzeciego Rzymu.

Poczynania św. Sergiusza dostarczają w XVI wieku Nilowi Sorskiemu (+1508) bodźca do propagowania ideałów hezychazmu, zaś Józef Wołocki (+1515) podejmuje próby skierowania mniszego życia na tory działalności społecznej. Zgodnie z duchem czasu dydaktycznym celom chce służyć tzw. praktyczna mądrość metropolity moskiewskiego Daniła i umoralniające kazania, z jakimi występują Ermolaus (+ połowa XVI wieku) i Sylwester. Maksym Grek, poprzez swe dydaktyczne kaznodziejstwo stara się pomóc Rusinom w uświadomieniu miejsca, które zajmują w chrześcijańskim świecie jako całości.

Kto wie, czy w XVI wieku nie było najbardziej istotne przezwyciężenie herezji judaizantów, następnie heretyckich nauk Teodozjusza Kosova i Mateusza Baszkina. Zwrócone przeciw heretykom kazania Józefa Wołockiego i Zenobiusza Otieńskiego (+1568) świadczą o tym, iż potrafili oni zdać sobie sprawę z kryzysu dotychczasowego liturgicznego książkowego kaznodziejstwa i wprowadzili do ruskiej homiletyki temat, który uprzednio nigdy nie był stawiany: problem prawidłowej interpretacji Pisma Św. i patrystycznej tradycji.

W XVII wieku dochodzi do ponownego postawienia na ostrzu noża problemu właściwej interpretacji chrześcijańskich prawd. Punkt ciężkości percepcji życia liturgicznego przesuwa się z wyrażanych w nim treści teologicznych, na stronę dźwiękową. Gwałtownie zaostrza się przeciwieństwo między nabożnym podejściem do świętego tekstu i zrozumieniem jego sensu. Z jednej strony staje się faktem sakralizacja każdej, najdrobniejszej nawet, litery liturgicznego tekstu, co antycypowało mający rozegrać się w II połowie XVII wieku dramat schizmy staroobrzędowców. Z drugiej strony ujawnia się z całą jaskrawością niezdolność zrozumienia liturgicznego języka, co m.in. znalazło wyraz w obstawaniu „rzeczników tradycyjnej pobożności" przy oczywistych pomyłkach, jakie zakradły się do tekstów rytualnych w toku ich przepisywania przez skrybów.

W XVIII wieku staje się jasne, że przyjęty dotąd przekaz chrześcijańskich prawd w ramach liturgii przestał spełniać swoją funkcję. Zachodzi potrzeba reinterpretacji, która powinna wyjść z całkiem innych przesłanek niż te, na których bazowała dawna homiletyka. O ile uprzednio w odbiorze liturgicznych czynności i hymnów wysuwał się na czoło ich czysto duchowy i estetyczny aspekt, obecnie kaznodzieje poczynają także zabiegać o ich racjonalną interpretację. Kazanie staje się raczej luźnym dodatkiem, zamiast stanowić organiczną część struktury całości Służby Bożej.

Pojawienie się w Moskwie homiletyki nowego typu wiąże się z imieniem wychowanka Akademii Kijowsko-Mohylewskiej, dramaturga i poety Symeona Połockiego (+1680). Plon homiletyki Symeona to dwa pośmiertnie opublikowane zbiory kazań: „Obiad Duszny" i „Wieczerza Duszna". Przeprowadzoną przez Symeona próbę racjonalizacji ruskiego kaznodziejstwa historycy skłonni są wszakże oceniać raczej krytycznie i zwracają uwagę na jego zbytnie zapatrzenie w pryncypia scholastycznej logiki.

Próbę pogodzenia tradycyjnego kaznodziejstwa z nową racjonalistyczną orientacją zaprezentował św. Dymitr Rostowski (+1709). Dziełem jego życia jest „Czeti Minei". Widoczne w nim jest przyswojenie ducha dawnej hagiografii, patrystyki i liturgicznej poezji. Osobistemu modlitewnemu zwrotowi ku Bogu i mistycznym impulsom, płynącym z ducha prawosławia, towarzyszy na kartach jego kazań, przejęta ze szkoły kijowskiej umiejętność wykorzystania dorobku logiki i retoryki.

Główne zadania homiletyki to pośrednictwo, doprowadzenie do wszystkich ewangelicznych prawd. Troska o to, by kazania naprawdę docierały do audytorium, by kaznodzieje uwzględniali aktualne warunki życia, staje się sprężyną rozwoju rosyjskiego kaznodziejstwa w XVIII wieku.

Arcybiskup pskowski Teofan Prokopowicz (+1736) zalicza się do grona tych XVIII-wiecznych rosyjskich twórców, którzy ulegli wpływom zachodnioeuropejskiego Oświecenia. Zrywając z wzorami scholastycznego krasomówstwa i starając się o maksymalną aktualizację swego kaznodziejstwa, popadł Teofan w przeciwną skrajność: jego wystąpienia to nie tyle homilie, co polityczna publicystyka sławiąca dokonania Piotra I.

Biskup Tychon Zadoński (+1783) jest jednym z najwybitniejszych kaznodziejów, jakich kiedykolwiek wydała Rosja. W jego twórczości uderza nas prostota literackiej formy, a jednocześnie w każdym jego słowie dźwięczy niezwykła radość i nadzieja. Wnikając w to, czym żyją i co czują jego owieczki i nie zamykając się na wpływy Zachodu, Tychon potrafi też być pryncypialny i nie godzi się na rezygnację z transcendentnej perspektywy życia i uronienia czegokolwiek z etycznych ideałów Ewangelii.

Kompromisów, z nie zawsze zgodnym z nauką Ewangelii sposobem myślenia ludzi epoki Oświecenia, nie ustrzegli się natomiast inni, np. metropolita moskiewski Płaton Lewszin (+1812). Całość teologicznej problematyki zostaje przez niego sprowadzona do życiowych sytuacji. Nie tyle kieruje on wzrok słuchaczy ku niebu i niebiańskiemu zbawieniu, ile poucza ich, jak mają zorganizować swe ziemskie życie.

Choć proces sekularyzacji zataczał w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku nie mniejsze kręgi niż to miało miejsce u schyłku wieku XVIII, metropolita Filaret Drozdow (+1867) nadał swym homiliom kierunek odmienny od tego, który charakteryzował moralizatorstwo jego poprzednika. Jego kaznodziejstwo, w całym tego słowa znaczeniu, jest teologiczne.

Dlaczego poszedł on w tym kierunku? Otóż przyczyna leżała w zeświecczeniu świadomości społeczeństwa. Homilie metropolity Filareta usiłowały oddziaływać na właściwe człowiekowi poczucie piękna.

Na pierwszy rzut oka taki sposób oddziaływania rokuje mniejsze szanse niż zwyczajne moralizatorstwo. Metropolita Filaret ufał jednak w człowieka w ogóle, starał się o urobienie jego osobowości „od wewnątrz", poprzez budzenie zainteresowania duchowymi wartościami.

Drugim, nie ustępującym Filaretowi talentem, przedstawicielem teologicznego kierunku kaznodziejstwa, jest arcybiskup chersoński Innokientij Borysow (+1857). W swym kaznodziejstwie przywiązywał do Pisma Św. jeszcze większe znaczenie niż Filaret. Z jednej strony cechowała go nadzwyczaj silna wiara, pozwalająca na głębokie wniknięcie i wskazywanie innym sensu ewangelicznych nauk i powiedzeń. Z drugiej strony, podobnie jak Filaret, jest on w swojej homiletyce stroniącym od stereotypów estetą, kładącym u podstaw każdego swego kazania jakąś oryginalną koncepcję, metaforę lub nieoczekiwaną alegorię.

Swemu kaznodziejstwu Filaret i Innokientij zdołali nadać ogromną siłę oddziaływania. Byli to kaznodzieje wielkiego formatu, celujący zarówno głęboką teologiczną erudycją, jak niezwykłymi darami ducha. Wszelako właściwe ich homiletyce puszczanie wodzy indywidualnej interpretacji Ewangelii, to rzecz nie pozbawiona elementu ryzyka. Ewangeliczna prawda może ulec wypaczeniu, albo zostanie wypowiedziana w niewłaściwy sposób.

W drugiej ćwierci XIX wieku rosyjskie życie cerkiewne wkracza w nowe stadium. Jest to czas, kiedy w związku z zapoczątkowaniem akcji przekładów na współczesny rosyjski język Pism Ojców Kościoła, rozpoczyna się odkrywanie patrystycznego dziedzictwa przez akademicką teologię. Najbardziej ascetycznie nastrojona brać mnisza zaczyna odnajdywać w tym dziedzictwie częściowo utracone w XVIII w. ideały duchowego życia i rozumnego działania. Pierwszym kaznodzieją, który indywidualnej interpretacji Ewangelii zaczął przeciwstawiać nawiązującą do Ojców Kościoła homiletykę, był Ignacy Branczaninow (+1867).

Po siedmiu wiekach rosyjskie kaznodziejstwo wróciło więc do swych patrystycznych źródeł. Tyle tylko, że o ile w pierwszych wiekach swej historii bazowało na spontanicznej percepcji nauk Ewangelii zawartych w cerkiewnej tradycji, to obecnie zaczęło żywić się nowoczesnymi przekładami patrystycznych tekstów.

Władyka Ignacy stara się unikać w swej twórczości jakiejkolwiek intelektualnej arbitralności i jego stosunek do świętych tekstów jest całkiem inny niż Filareta i Innokientija. O ile tamci traktowali Ewangelię jako skarbiec prawd wymagających odpowiedniego zgłębienia, to Ignacy ostentacyjnie podkreślał, że wszystkie jego tłumaczenia tych prawd są tłumaczeniami zapożyczonymi od Ojców Świętych. Tekst Pisma Świętego to dla niego nie punkt wyjścia do teologicznych wywodów, ale cel sam w sobie i intencją jego jest tylko to, by wskazać zawarty w nim sens.

Biskup Teofan Pustelnik (Zatwornik — +1894) w pracy nad wydobywaniem na światło dzienne nowych form kaznodziejstwa posunął się jeszcze dalej niż Ignacy. Bardziej zbliżył się do patrystycznych wzorów. Jego zasługą było przywrócenie kaznodziejstwu pierwotnego liturgicznego charakteru.

Opracował A. K.

SŁOWO — MODLITWA DO ŚWIĘTYCH APOSTOŁÓW

Święty Cyryl biskup Turowa

Pamiątkę liturgiczną św. Kiriła biskupa Turowa (+1183), niekiedy zwanego też Kiriłem Mnichem Kościół prawosławny obchodzi 28 kwietnia. Był to wybitny przedstawiciel wielkiego rozkwitu życia duchowego i literackiego, którego widownią stała się XII-wieczna Ruś Kijowska. Spod jego pióra wyszły liczne homilie zdradzające oczytanie w najlepszych wzorach bizantyńskiej sztuki krasomówczej. Niczego nie ujmując kaznodziejskim osiągnięciom Kiriła Turowskiego można jednak powiedzieć, że największym mistrzem okazał się jako autor Słów-Modlitw demonstrujących niezwykły wylew modlitewnego ducha. Jednym z takich Słów-Modlitw jest Słowo-Modlitwa do Świętych Apostołów, którą pozwalamy sobie przedstawić czytelnikom w tłumaczeniu na język polski.

O, moja codziennie grzesząca duszo! Dlaczego nie możesz powstrzymać się od naruszenia danych tobie przykazań? Jakiego zmiłowania oczekiwać będziesz mogła od Boga, jeśli się nie rozstaniesz ze zmysłowymi przyjemnościami, które odciągają cię z drogi wiodącej do życia? Przebudź się grzeszna duszo z grzesznego snu, zapłacz nad swoimi ciężkimi grzechami, grzechami, którymiś rozgniewała twojego Stwórcę i Pana, Dawcę życia i Dobroczyńcę: On oczekuje ode mnie skruchy, której ja nieszczęśnik nie przynoszę! Przynajmniej od tej chwili przestań folgować żądzom, pocznij trzymać się z dala od tego, co zgubne i złe. Upadnij i płacz w obliczu Boskich Apostołów, niech zaniosą oni do Chrystusa modlitwę o przebaczenie i odpuszczenie grzechów.

O, święty Piotrze: apostole wybrany przez Boga, skało wiary, opoko Kościoła, pasterzu trzody Chrystusowej, kluczniku Królestwa Niebieskiego! Do ciebie, o najczcigodniejszy, się modlę: owiń mnie w twoją rybacką sieć i wyciągnij z toni zatracenia! Wiem, że od Boga przyjąłeś władzę wiązania i rozwiązywania grzechów: modlę się do ciebie, mnie związanego więzami grzechów rozgrzesz i miej litość dla mnie, twego niegodnego sługi! Zechciej ożywić pokorną moją duszę tak, jakeś zechciał ongiś wskrzesić z martwych Tabitę: podnieś mnie bym mógł normalnie chodzić tak jakeś przy Pięknej Bramie twoim słowem podniósł chromego z jego łoża (Dz. Ap 3,2—10) i jakeś twoim cieniem leczył wszelakiego rodzaju dolegliwości i choroby. Niech twoja łaska ocieni mnie uzdrawiając moje duszne choroby i przeganiając precz cielesne cierpienia. Albowiem, o święty, ty wszystko zdziałać możesz twoimi modlitwami poprzez moc Chrystusa, tego Chrystusa, dla którego wszystkoś zostawił. Ukochawszy Go poszedłeś Jego śladami, dla Jego Świętego imienia dałeś się związać, a teraz w Niebiesiech weselisz się u stóp tronu Świętej Trójcy. Módl się za mnie do Świętej Trójcy, niech będę wybawiony od wszelkiego zła poprzez twoje modlitwy.

O, święty Pawle, umiłowany przez Chrystusa niebiański aniele, mężu tej Ziemi, głosicielu świętej wiary, nauczycielu wszystkich narodów, trąbo Kościoła, wysoko szybujący orle, tłumaczu niebiańskich misteriów, zbiorniku Ducha! Tyś porwany był do Trzeciego Nieba; Tyś wiele nacierpiał się dla Imienia Chrystusowego zabiegając o zbawienie wszystkich chrześcijan; ty zapominając o ranach na swoim ciele przemierzyłeś niebo, obszedłeś ziemię i wybawiłeś nas tak od idolów, jak i od gniewu, jaki czciciele idolów na siebie ściągają. Ciebie błagam i do ciebie wołam i nie gardź mną mimo mojej obrzydliwości i ślepoty, ale bądź moim przewodnikiem i strzeż mnie, bym nie spadł w przepaść. Grzechy mnie ciągną, pogrążam się w nich jak w grzęzawisku, ale ty, któryś był najzacniejszym uczniem Zbawiciela, wybaw mnie: niech nie zginę całkowicie i niech wróg mój nie powie „otom go złapał"! Podnieś mnie słabego z powodu niemocy duszy tak jakeś w Łystrze, wraz z Barnabaszem, podniósł chromego od urodzenia: jakeś wstkrzesił z martwych Eutychusa tak i mnie wskrześ z racji grzechów będącego martwym na duchu. O ty, któryś jest moją nadzieją i ucieczką, wybaw mnie od wszelakiego cielesnego i duchowego zła. Przyjmij modlitwę mojej duszy zanoszoną do ciebie z żarliwością serca. Nie mam żadnych mogących zapewnić mi zbawienie uczynków, nie jestem w posiadaniu łez skruchy, przestałem być dobrotliwy, dla tych którzy mnie widzą, stałem się podobny do bestii, zhańbiony jestem przed ludźmi i przeklęty przez demonów. Poznałem moje znieprawienie i nie skrywam mojego grzechu, gdy o tym grzechu myślę, popadam w desperację. Wyciągam do ciebie moje ręce, albowiem poprzez moc daną przez Boga stać jest ciebie na to, by zdziałać wszystko. Proszę cię z ufnością: nawiedź mnie, o święty, twoją łaską, umocnij mnie, o dobrotliwy, w robieniu dobrych uczynków. Tyś jest bowiem apostołem Chrystusa.

O, święty Janie Teologu, powierniku Chrystusowy, naczynie dziewiczej czystości, uduchowiony Kościele Święty, języku miodopłynny i wielkim głosem obwieszczający wcielenie Syna Bożego! Chwało miasta Efezu, luminarzu Kościoła, moja nadziejo i ucieczko, usłysz moją modlitwę i moje błaganie! Nie pozbawiaj mnie, o dobrotliwy, twojej pomocy i nie gniewaj się na mnie, choć jestem tak wielkim grzesznikiem. Spraw, bym doznał Bożej litości, jako że On bynajmniej nie raduje się za zguby grzesznika, i zechciej modlić się za mnie nędznika: o ty, któryś cierpiał niedole zadawane ci przez bezecnych ludzi, a jednak żeś za nich wszystkich się modlił! Nie wspominaj na moje wykroczenia, lecz tak jakeś wskrzesił Doma w kąpieli i wróciłeś go żywego ojcu, tak też, o święty, mnie będącego w stanie grzechowej śmierci ożyw przez twoje odwiedziny i czystego przedstaw Ojcu Niebieskiemu. Mam nadzieję w tobie i zanoszę do ciebie modlitwę z moich nieczystych ust i mojego nieczystego serca, duszą i ciałem zginam przed tobą kolana. Bądź mi pomocą w walce z moim adwersarzem, niech nie zmoże mnie przewrotny Wąż. Podaj mi twoją pomocną dłoń i nie patrz na moje grzechy, niech moja złość nie odwraca twojej dobrotliwości. Gdy pewnego razu byłeś więźniem, wydobyłeś z głębokiej wody wojownika, który od kilku godzin był utopiony. Przeniósłszy go po falach dostarczyłeś go do okrętu, by pocieszać tam płaczących i nawracać niewiernych. O święty, pociesz i mnie uwięzionego przez nieprzyjaciela, zwróć mnie od niewiary do wiary. Poprzez twą wizytę, o święty, wybaw mnie od wszelkich duszę niszczących idei i namiętności, które każdego dnia opanowują mą przeklętą duszę. Tak jakeś wybawił Proklianię od lubieżnych nieprzyjacielskich zachcianek i jakeś ocalił Sozipatera, tak też swoimi modlitwami wybaw mnie od wszelkiego grzechu.

O, święty Łukaszu, ewangelisto Boży, natchniony pisarzu, przez Boga wyznaczony lekarzu! Bądź mi litościw i ulecz twoim boskim darem moją dawną grzechową chorobę, chorobę skrytą, ale tobie znaną. Uciekam się do ciebie złożony niemocą ducha, całe ciało moje jest pokryte wrzodami, które ty, o święty, możesz opatrzyć. Nie mijaj, proszę cię, mnie obojętnie, mnie od dziecinnych lat rażonego strzałami wroga: jesteś w stanie uzdrowić mnie natychmiast mocą danej ci od Boga łaski. Oto bowiem z powodu mojej głupoty rany moje gniją i śmierdzą: modlę się jednak do ciebie, byś wylał na mnie olej skruchy, który oczyścić mnie może od ran. W tobie jest cała moja nadzieja.

O, święty Marku, ty, któryś się stał szlachetnym narzędziem Pańskim, jako że całą ziemię napełniłeś brzemieniem twego prawdę Pańską zwiastującego słodkiego głosu, i któryś przyozdobił Kościół swoimi świętymi słowami. Pisarzu opisujący Chrystusowe tajemnice i głosicielu Jego cudów; ty, któryś się trudził dla Chrystusowej Ewangelii, módl się za mnie do kochającego ludzki rodzaj Boga, niech za sprawą twej modlitwy stanę się zdolny do podporządkowania ciała Jego przykazaniom i niech uwolnię moją duszę od zniewolenia przez zło.

O, święty Mateuszu, ty, któryś opuścił urząd celnika i rozdzielił cały majątek zyskując na niebiosach „pomieszczenie" nie będące dziełem rąk". Tyś opowiedział nam o drugim Chrystusowym przyjściu, podczas którego zstąpić ma On z niebios otoczony mnogością aniołów wprawiając w strach wrogów i radując wiernych. Wówczas i wy, święci apostołowie, zasiądziecie na tronach sądząc narody. O, biada mi wtedy! Jaki się wówczas okażę ja nędzny i pełen grzechu? Bądź moim wspomożeniem, umocnij mnie w dobrych postępkach i wybaw od wiekuistych i gorzkich męczarń.

Także i wy wszyscy wybrani apostołowie — Andrzeju, Jakubie, Tomaszu, Bartłomieju, Szymonie, Filipie — wy Chrystusowi święci, tępiciele błędów i propagatorzy wiary, usłyszcie mnie grzesznego, który wam ufa.

[...] O, Władco mój Panie Jezu Chryste, ulituj się nade mną, choć jestem takim nędznikiem! Za sprawą modlitw Twoich apostołów oczyść mnie od skrytych moich grzechów i daj mej niegodnej duszy łaskę rozumu. Albowiem Tyś jest Chrystus Syn Boży spełniający modlitwy modlących się i przyjmujący skruchę tych, którzy się kajają. Przyjm, o Panie, moją skruchę i rozgrzesz mnie z nieprawości.

Albowiem Tyś jest moim Bogiem i Tobie na równi z Ojcem i Duchem Świętym oddaję cześć teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

Przełożył A. K.

SPRAWA MAKRYNY

DALSZY CIĄG ZE STR. 4

miewało miejsce w każdej innej diecezji i w warunkach zwyczajnych".

Czy rzeczywiście w toku bardzo złożonego przecież procesu ówczesnego „vozsojedinienija" jedynie bardzo rzadko dochodziło do wymierzania karnych sankcji, to sprawa, o której można z Siemaszką dyskutować. Ale w zasadzie z całą pewnością odbyło się przy tym bez metod, jakich chwycono się wobec unitów w 1946 roku na Zachodniej Ukrainie i punkt ciężkości z wolna przygotowywanego „vozsojedinienija" spoczywał na perswazji.

Staraniem posła rosyjskiego **Buteniewa** w lutym i kwietniu 1846 roku na biurkach redakcji paryskich gazet znalazły się kopie dwu oficjalnych dementi rządu rosyjskiego a propos „domniemanej ksieni Mieczysławskiej". Noty wychodziły od ogólnego stwierdzenia, że publikowane na łamach francuskiej prasy opowiadania o męczeństwie bazylianek sprowadzają się do steku niedorzeczności i złośliwości. A gdy idzie o szczegóły, wykazały one, że kogoś takiego jak przełożona bazylianek Makryna Mieczysławska nie było wcale, klasztor miński w roku 1837 nie istniał i w ogóle wszystkie nazwiska, jakimi Makryna operuje, zostały przez nią



Józef Siemaszko w stroju biskupa unickiego

sfingowane. Tak samo zresztą jak i jej własne! O starej szlachcie spokrewnionej z domem książęcym Witgensteinów heraldycy nic nie wiedzą i próżno byłoby szukać rodowego zamku w Stokliszkach, w których rzekomo miała się ona urodzić.

Żadnej bazylianki — ciągną autorzy not — nie przenoszono do klasztorów rosyjskich; wszystkie one znajdują się we własnych klasztorach, oprócz tych, którym arcybiskup Siemaszko na ich prośbę pozwolił zamieszkać u ich krewnych katolików. Nikt nigdy w Rosji nie pędził kobiet, i to zakonnic, setki wiorst w kajdankach pod eskortą wojska i nie karmił ich przez całe tygodnie samymi śledziami. Nieznane są przypadki, by zapędzano kobiety do ciężkich prac i to bez zdjęcia kajdan, by chłostano je rózgami dwakroć na tydzień i nasyłano motłoch w celu sponiewierania cnoty (nota bene skądinąd wiemy, że w czasie, na który ten zamach miał przypadać, Makryna miała już 60 lat!). A tym bardziej, żeby kogo pławiono i w tym wszystkim brali udział duchowni, popi, mnisi, diacy, ba, sam biskup. W ogóle w całej Rosji jurysdykcja karna i wymierzanie kar cielesnych należy wyłącznie do władzy świeckiej a nie duchownej. I wreszcie autorzy not występują z ironicznymi uwagami pod adresem 47 rzekomych męczenniczek-bazylianek, a także sugestią, iż rządy krajów, w którym się pseudobazylianka i pseudoksieni Mieczysławska zatrzymuje, winny by zbadać, kim jest ona w rzeczywistości i pociągnąć ją do odpowiedzialności za oszustwo.

MOŻE „RZECZ CAŁĄ ZMAZAĆ I POKRYĆ ZAPOMNIENIEM"?

Ciężką winą francuskich i polskich protektorów Makryny było to, że nikt z nich po wystąpieniu przez Petersburg z zaprzeczeniem, nie zechciał się pofatygować, by dotrzeć do źródła i sprawdzić prawdziwość opowiedzianych przez nią faktów. Powinni byli to zrobić, tym bardziej że z czasem nie obeszło się bez tego, by zachowanie się Makryny nie wzbudzało podejrzeń także wśród trzeźwiejszych stykających się z nią Polaków. Już 4 października 1846 roku w liście do **Orpiszewskiego** nawet sam książę Adam liczy się z ewentualnością, że może przyjdzie „rzecz całą zmazać i pokryć zapomnieniem".

Nieinteligentna, prostacka, nietaktowna i zarozumiała pseudomęczennica była zjawiskiem dziwnym i w innych warunkach prędko byłaby zdemaskowana. Ale w oczach przeważającej większości polskiego uchodźctwa wielkiej emigracji na Zachodzie była świętą. Nie zastanawiano się nad tym, że od osoby podającej się za ksienię należałoby oczekiwać jakiegoś wykształcenia i ogłady.

Tymczasem kolportowane przez rosyjskich dyplomatów dementi Petersburga przyjęte zostało sceptycznie. Tak francuska jak i polska opinia publiczna łatwo przeszła nad nimi do porządku dziennego i w prasie europejskiej poczęły się ukazywać nowe zeznania wprost lub ubocznie mające potwierdzać zeznania Mieczysławskiej. Już 7 lutego 1846 roku „L'Ami de la Religion" doniósł za „Journal de Bruxelles", że do Brukseli przybył niejaki ksiądz **Jan Czarnkowski** z Wilna opowiadający, że w roku 1843 aresztowano na Podlasiu 240 księży i wysłano ich na Syberię. A 21 marca w tymże „L'Ami de la Religon" opublikowana zostaje podpisana przez Polaków Zaleskich refutacja noty, powtórzona niebawem i przez inne dzienniki.

„L'Univers" zamieścił list czterech sióstr miłosierdzia przybyłych świeżo do Paryża z Wilna, w którym wbrew zapowiadaniom petersburskiej noty stwierdzono, że w Mińsku istniał klasztor bazylianek. „Journal de Debats" zaś (7 marca 1846) pospieszył wydrukować list księcia Adama Czartoryskiego, w którym utrzymywał on, że czepiając się drobnych szczegółów nota petersburska okazuje się bezsilna, gdy idzie o meritum sprawy.

Całą polemikę tyczącą się zaprzeczeń rządu rosyjskiego zreasumował niejaki **Henry de Riancey** w „Corespondant". A w ogóle wrzawa wokół sprawy powoli się uciszyła, prasę zajmowały nowe i donioślejsze tematy. Polaków zaś na emigracji jęły zajmować głównie wieści o rewolucyjnych ruchach w Poznańskiem i Galicji, o wybuchłej na Podkarpaciu rzezi szlachty i upadku Krakowa.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

W SOKÓŁCE

PORZĄDKOWANIE

Z sokólskiej cerkwi znikły zacieki i liszaje. Z zewnątrz świeci ona blaskiem świeżej farby. Zdecydowano się jednak tylko na pomalowanie świątyni, bez zbijania starych tynków. Obiekt pochodzi z końca XIX wieku. Zbyt daleko posunięte prace rewaloryzacyjne — zdaniem proboszcza parafii *Włodzimierza Misiejuka* — mogłyby być dlań niebezpieczne.

Cerkiew, według dziewiętnastowiecznych kronik, została wybudowana na podmokłym gruncie. Miała ona podziemny poziom, służący do celów gospodarczych. Niebawem zalała go woda. Cerkiew wymagała kapitalnego remontu. Wraz z rozwojem miasta centralne jego tereny były osuszane, wody gruntowe opadały.

Niemniej kilka lat temu, by uchronić cerkiew przed zagrzybieniem, trzeba było przystąpić do zrobienia poziomej izolacji. Nie wykonali jej bowiem dziewiętnastowieczni budowniczowie. Dokonał tego świetny specjalista w tej dziedzinie, inż. *Stachurski*, współpracujący z Politechniką Wrocławską i naukowymi ośrodkami w RFN.

Efekt jego pracy był widoczny natychmiast. Ściany wewnątrz cerkwi przestały „płakać". Operacja kilka lat temu kosztowała 1.300 tys. zł.

Wnętrze świątyni też wymaga remontu. Jest ona pomalowana farbą olejną. Ta zaś łuszczy się i powstają odpryski. Owa kosztowna i uciążliwa robota, mimo uzyskania na nią zezwolenia wydanego przez konserwatora zabytków, jest odkładana na później. Przecież ikony i ornamenty też są malowane na tynku farbą olejną. Kto je odtworzy?

— Należałoby również odbudować dzwonnicę — mówi ks. Wł. Misiejuk. — Była ona podobna do tej, która znajduje się obok cerkwi w Wasilkowie. Przetrwała do II wojny światowej.

Nie runęła jednak od wybuchu bomby, tylko nie wytrzymała naporu... targowicy. Niegdyś bazar znajdował się w centrum Sokółki tuż przed świątynią. Ludzie interesu zdecydowali, że plac należy poszerzyć, najlepiej burząc dzwonnicę i cerkiew. Na szczęście, dzięki zdecydowanemu sprzeciwowi wiernych, musiano zadowolić się jedynie rozbiórką dzwonnicy.

Były i inne zakusy, jeśli chodzi o okrojenie cerkiewnego majątku. W XIX wieku parafia nabyła za 2145 rubli (duży dom można było wówczas wybudować za 500 rb) hektarową posiadłość wraz z budynkiem znajdującą się za obecnym sokólskim muzeum. W latach powojennych władze miejskie zaproponowały „wymianę". Parafia miałaby zrezygnować ze swoich posiadłości w śródmieściu, w zamian zaś otrzymałaby posesję na obrzeżach Sokółki. Oczywiście nie zgodzono się na to. Niestety, niebawem znacznie okrojono działkę. Doszło do wywłaszczenia parafii z 2/3 posiadłości. Zbudowano na nich bloki.

Na pozostałej działce znajdują się dwa budynki: niedawno wzniesiona przestronna plebania i obok — stara, drewniana. Konserwator zabytków nie godził się na zburzenie zabytkowego domku pochodzącego z XIX wieku. Został więc on gruntownie wyremontowany: zmieniono podwaliny i całe poddasze. Teraz znajduje się w nim mieszkanie psalmisty i sala katechetyczna. Z ostatniej korzystają nieraz młodzi ludzie z Białegostoku i innych miejscowości przyjeżdżający tu na kilkudniowe modlitewne spotkania lub obozy.

Sokólska parafia ma w tej chwili unormowane wszystkie sprawy własnościowe. Jest niezaprzeczalnym właścicielem, oprócz sokólskich posiadłości, również świątyń w Nowej Woli, Wierzchlesiu oraz cmentarzy.

(ar)

SPRAWA MAKRYNY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Podczas gdy w europejskiej i polskiej literaturze publicystycznej i historycznej nikt nie śmiał en bloc kwestionować historii matki Makryny i co najwyżej wyrażane były zastrzeżenia i wątpliwości, w Rosji od początku pisano o niej jako o oszustce i intrygantce. Abstrahując od not rządu rosyjskiego, wydana została na Zachodzie staraniem rosyjskim broszura pod tytułem „Das entlarvte Martertum der sogenannten Makrina Mieczysławska" (Monachium 1846), która jednak, tak jak i noty nikogo nie przekonała.

W samej zaś Rosji cały poczet publikacji udowadniających samozwań|stwo Mieczysławskiej i wyrażających różne domysły co do jej osoby otworzył w 1860 roku gubernator miński **Szuszkow** artykułem „Mnimaja muczennica" („Cztienia" 1860). Po Suszkowie autorami artykułów o Makrynie byli: w roku 1864 arcybiskup **Antoni Zubko**, w roku 1872 **Moroszkin** i w roku 1882 **Anatol Jew.** I wreszcie z druzgocącą odprawą na szalbierstwo, przeciw niemu osobiście skierowany paszkwil, wystąpił Józef Siemaszko w swoich napisanych w latach 60. XIX wieku pamiętnikach. Pamiętniki — pod tytułem „Zapiski Josifa Mitropolita Litovskago" — wyszły już po śmierci wybitnego hierarchy. Ogłosiła je drukiem petersburska Akademia Umiejętności w 1883 roku. Zachowują one do dziś wartość jako podstawowe źródło do poznania dziejów uwieńczonego aktem połockim z 1839 roku ewenementu „vozsojedinienija".

Sygnalizowana przez stronę rosyjską nieautentyczność rewelacji pseudoksieni i jej samozwańsťwo długo, niestety, nie było przyjmowane do wiadomości przez stronę polską. Nawet ks. **Paweł Smolikowski**, który nie uchylił się od przytoczenia niejednego kompromitującego Makrynę materiału, nie miał odwagi powiedzieć o niej całej prawdy. Postać Makryny urosła przecież do rangi bohaterstwa i zdobyła sobie mir w szerokich kołach polskiego społeczeństwa katolickiego. Ponadto doszło jeszcze do spopularyzowania jej przez literaturę piękną.

KSIĄDZ URBAN DEMASKUJE „ŚWIĘTĄ"

Falsitas tolerari non debet sub velamine pietatis (nie wolno okrywać fałszu płaszczykiem pobożności). Dewizie zawartej w tych łacińskich słowach można tylko przyklasnąć. Słusznie też posłużyła ona za motto ogłoszonego w 1923 r. studium historycznego: „Makryna Mieczysławska w świetle prawdy". **„Z całą pewnością można postawić twierdzenie** — pisze autor studium ks. **Jan Urban T.J. — że niewiasta występująca w Paryżu i Rzymie pod imieniem Makryny nie tylko nie była ksienią klasztoru bazylianek w Mińsku, ale wcale nawet do owego zakonu nie należała, nazwisko zaś Mieczysławska jest takim samym wymysłem oszustki jak wiele innych wymysłów".**

Tym samym skończyła się jakże, niestety, długotrwała kariera niesłychanego paszkwilu na metropolitę Siemaszkę, przeciw któremu z taką mocą zaprotestował on w swoich „Pamiętnikach".

Ks. Urban zdobył się na nie byle jaką odwagę. Celnych uwag nie brak w konkluzji jego wywodów. Po pierwsze uznaje za stosowne replikować oponentom na zarzut, że szarga świętości. „Nie może być — pisze — miarodajną rzeczą fakt, że tylu ludzi, nie wyjmując uczciwych kapłanów, biskupów, kardynałów, owszem, dwóch papieży, wierzyli w autentyczność Makryny Mieczysławskiej. Niestety, dali się uwieść i ani powaga, ani liczba wierzących oszustce, ani długość czasu, przez jaki jej wierzyli, nie zmieni faktu oszustwa z jednej strony a mimowolnego błędu z drugiej. **Gorzej by było, gdyby ktoś**, jedynie na ich powadze opierając się, **brał w dalszym ciągu, wbrew dowodom oczywistym, fałsz za prawdę. Error corrigitur ubi deprehenditur**, mówi łacińska zasada".

„Do pozyskania zaufania u najznakomitszych nawet ludzi, z którymi się stykała, dopomagało oszustce to właśnie prostactwo, ten brak szerszej inteligencji, jakie ją cechowały. Ktoś inteligentniejszy na jej miejscu może by się wahał przed skutkami swej mistyfikacji, przed obawą zdemaskowania i tym się zdradził: ona nie zdawała sobie tak dalece sprawy z powagi swego położenia. Posiadając wielką dozę bezczelności, skoro raz weszła na drogę kłamstwa i widziała, jak łatwo znajduje wiarę, kłamała dalej bez zająknienia się, bez żadnej obawy odkrycia. I tę właśnie śmiałość, tę „naturalność", z jaką kłamała, brano za nowy dowód jej prawdomówności (...)".

Nie wymaga komentarzy replika na to, że przecież Makryna pokazywała na swym ciele ślady kajdan i wycierpianych katuszy: „Jakiekolwiek naprawdę byłyby rany na jej ciele, czyż mówiłyby one o tym, że są przez kajdany lub ręką Siemaszki zadane. Mogły pochodzić z całego szeregu innych przyczyn".

KIM BYŁA NAPRAWDĘ MAKRYNA?

O ile wiadomo, że samozwaństwo Makryny było oczywistością, to już trudniej jest powiedzieć, kim ona była naprawdę. Oto, co na ten temat czytamy w oparciu o zapiski, które zachowały się w klasztorze benedyktynek wileńskich, do których udało się dotrzeć ks. Urbanowi.

„Owa rzekoma matka Makryna była wdową po niejakim Wińczu, pochodziła z Żydów. Przed swym wystąpieniem na widownię **była kucharką dla chorych u sióstr bernardynek w Wilnie.** Znała ją dobrze pani **Agata Górska**, ostatnia bernardynka i wiele o niej mówiła. Wińczowa zetknęła się z bazyliankami mińskimi (...), jak również dowiedziała się, że przedostatnia przełożona bazylianek nosiła imię Makryny".

Szachrajstw i awanturnictw Wińczowej, naciągania łatwowiernych księży nie przemilczają i inne przekazy. W kronikach wileńskiego klasztoru bernardynek czytamy dalej: **„Wińczowa grała rolę Makryny na namowę obywatelstwa"** (podkreślenie moje — A.K.). Mamy potwierdzenie tego, co doszło do wiadomości metropolity Siemaszki o pomocnikach i patronach zwodzicielki i uknutej przez nich intrydze. Metropolita szerzej o tym pisze w aneksach do swoich „Pamiętników".

„Wedle tego — pisze Siemaszko — co mojemu wileńskiemu protojerejowi **Gomulickiemu** zakomunikował jego przyjaciel, pewien dominikański mnich, Mieczysławska przygotowana została przez wrogą Rosji partię do odegrania roli domniemanej męczennicy w jednym z wileńskich klasztorów i stało się to w roku 1845 w okresie, gdy zarząd eparchii przenoszony był z Żyrowic do Wilna. Dominikanin ów był w stanie wymienić po imieniu wszystkie polskie panie, które intrygę tę zaaranżowały, a także wymieniał zakonnice obrządku łacińskiego (siostry miłosierdzia), które **wybrały i wyekwipowały osobę nazwaną przez nie Mieczysławską.** I wedle tego co mówił, Mieczysławska wyprawiona została z paszportem do nadbałtyckiego miasteczka Pałąga (dziś Palanga) w guberni kurlandzkiej, będącego własnością Tyszkiewiczów, pod pozorem skorzystania z kąpieli morskich. A z Pałągi przerzucono ją za granicę do Prus i dalej.

Doniesienia te — ciągnie Siemaszko — doszły do mnie w kilka lat po fakcie i nie można ich było oficjalnie rozgłaszać. Z jednej bowiem strony musiałoby się zdradzić dominikanina, a z drugiej, winowajcy zdążyliby zatrzeć ślady i byłby tylko próżny hałas, który by wykorzystano na szkodę prawosławia".

Zacytowane demarche na kartach „Zapiskov Josifa Mitropolita Litowskogo" nie uszło uwadze ks. Urbana. Dla niego było jasne, że przy tej ograniczonej inteligencji i ograniczonych środkach pseudo Makryna nigdy nie byłaby w stanie przedostać się z Litwy za granicę. Ktoś musiał ułatwić jej przedostanie się przez kordon, pokierować jej krokami. Punktem wyjściowym do „skoku" do Prus mogła być nadbałtycka Pałąga. Sama Makryna w relacjach o „ucieczce" wymieniała Kłajpedę, Frombork i inne nadbałtyckie miejscowości. Jednak enuncjacje Józefa Siemiaszki o tym, że w grę wchodziła ukryta intryga, ks. Urban skłonny jest traktować jako insynuację. „Taki świadomy spisek przeciw prawdzie — argumentuje — byłby moralnie o wiele monstrualniejszy i trudniejszy do przeprowadzenia, niż nieświadoma pomoc okazana oszustce".

NIENAWIŚĆ — ZŁYM DORADCĄ

Tu jednak ośmielam się nie zgodzić z ks. Urbanem. Miarodajne informacje wskazują, że przy wyprawieniu pseudo Makryny za granicę faktycznie miał miejsce „spisek przeciwko prawdzie". Było to — pozwolimy sobie stwierdzić — **z premedytacją pomyślane szalbierstwo i bez przebierania w środkach zaaranżowana monstrualna intryga** grona osób obywatelstwa Litwy zaślepionych nienawiścią do Rosyjskiej Cerkwi i metropolity Siemaszki osobiście. A nienawiść — cokolwiek powiedzieć o ówczesnych polskich obrachunkach z Rosją i caratem — zawsze jest złym doradcą.

Kariera oszczerstw przeciwko Siemaszce okazała się bardzo długa. Metropolita był zmuszony wracać do swej obrony i w latach późniejszych. Natknąwszy się na zniesławiającą go fantastyczną historię Mieczysławskiej w przesłanej mu francuskiej książce „La Rome" (1853) Siemiaszko jeszcze raz zbijał punkt po punkcie czynione mu za granicą zarzuty i przypomniał, że czynił to już w roku 1845 w liście do oberprokuratora Świątobliwego Synodu. Swierdził, że (o tym zresztą ambasada rosyjska uświadomiła w swoim czasie „Dwór Rzymski") Mieczysławska była samozwanką przygotowaną do odegrania roli pseudomęczennicy przez nieprzyjazną Rosji partię.

ANDRZEJ KEMPFI

P.S. W następnym numerze przedstawimy postać Makryny jako bohaterki utworów romantycznych wielkich polskich wieszczów.

Siemion Frank urodził się w 1877 roku w Moskwie, zmarł w 1950 roku koło Londynu. Uczył się na Uniwersytecie Moskiewskim i Berlińskim. Od roku 1912 był prywatnym docentem w Petersburgu. W latach 1917—21 był profesorem Uniwersytetu Saratowskiego, a od 1921 — Moskiewskiego. W roku 1922 został wydalony ze Związku Radzieckiego. Przebywał w Niemczech do 1937, we Francji w latach 1937—45 i od 1945 w Wielkiej Brytanii. Najpierw był zwolennikiem legalnego marksizmu, lecz stopniowo kierował się w stronę filozofii religii. Był bliski egzystencjalizmowi i fenomenologii. Pisał w „Problemach idealizmu" (1902) i „Drogowskazach" („Wiecki") (1909). Był pod wpływem filozofii Mikołaja Kuzańczyka i Włodzimierza Sołowiowa. Jego refleksja filozoficzna miała charakter apofatyczny (teologia negatywna) i bliska była platonizmowi. W centrum jego rozważań znajdowała się idea wszechjedności. Bierdiajew podkreślał zbieżność filozofii Franka z klasycznym idealizmem niemieckim i zalicza go (podobnie jak Mikołaja Losskiego) do przedstawicieli czystej filozofii. Stanowisko filozoficzne zbliżone do Franka reprezentował również niemiecki filozof Nicolai Wartmann.

Prace Franka, to: „Filozofia i życie" (1910), „Przedmiot wiedzy" (1915), „Dusza ludzka" (1917), „Próba metodologii nauk społecznych" (1922), „Wprowadzenie do filozofii" (1922), „Wiedza żywa" (1923), „Zmierzch bożków" (1924), „Sens życia" (1926), „Duchowe podstawy społeczeństwa. Wprowadzenie do filozofii społecznej" (1930), „Niepostrzegalne, ontologiczne wprowadzenie do filozofii religii" (1939), „Z nami Bóg. Trzy rozmyślania" (1941), „Światło w ciemności. Próba chrześcijańskiej etyki i socjologii" (1949), „Realność i człowiek. Metafizyka bytu ludzkiego" (1956), „Biografia P. B. Struwe" (1956), „Etiudy o Puszkinie" (1957).

Prace Franka tłumaczone były na niemiecki, angielski, francuski. W Polsce jest autorem na razie prawie nieznanym. Prezentowany na naszych łamach tekst jest rozdziałem z książki „Realność i człowiek". Poświęcony jest zagadnieniom związku grzechu i zła (moralnego nie fizycznego) z ludzką wolnością.

A.S.

GRZECH I WOLNOŚĆ (1)

S. Frank

Wśród wszystkich pojęć religijnych grzech jest najbardziej oczywistą, jakby rzucającą się w oczy realnością. Człowiek może odrzucać istnienie Boga albo w nie wątpić, ale człowiek o otwartym spojrzeniu nie może nie przyjmować grzechu jako realności w porządku osobistego doświadczenia życiowego i w porządku doświadczenia życia społecznego i światowo-historycznego. Że w życiu ludzkim uczestniczą ciemne, złe zgubne namiętności jest prostą empiryczną realnością. Potrzeba porządnego beztroskiego optymizmu albo indyferentyzmu aby wierzyć, że człowiek jest „z natury dobry" i że zło jest tylko wytworem jego niewłaściwego wychowania albo niewłaściwie urządzonego społeczeństwa. Pozostaje bowiem niewyjaśnione, jak mogła powstać ta nieprawidłowość. Niezdolność utopijnych projektów do pokonania grzechu i zrealizowania doskonałego życia ludzkiego na drodze jakichś reform wychowawczych lub społecznych nieustannie i z krańcową stanowczością ujawnia się w fakcie, że człowiek także w nowych formach życia i wśród nowych pojęć obnaża ciągle tę samą niewykorzenioną swoją grzeszność. Jak mądrze zauważył Kant **„z tego krzywego drzewa, z którego zrobiony jest człowiek, nie można zrobić niczego prostego".** Uznanie realności grzechu nie zakłada, tym sposobem, świadomych przekonań religijnych. Niewierzący może unikać słowa „grzech" i zamienić je na słowo „zło moralne". w istocie nie zmienia to niczego.

W odróżnieniu od współcześnie panującej świadomości, skłonnej, wbrew oczywistości, nie dostrzegać i negować grzech jako pewną metafizyczną siłę albo realność, rdzenna świadomość chrześcijańska polega na przyjęciu tej realności wraz z jej związkiem z ogólnym stosunkiem między człowiekiem i Bogiem, to jest ze związkiem z samą istotą człowieka, niekiedy na tyle silnym, że — w nurtach określonych przez augustynizm — owa chrześcijańska świadomość nawet powoduje. jak widzieliśmy, jednostronny obraz istoty ludzkiej i jej stosunku do Boga.

Grzech albo zło moralne ma dwa obszary swego uzewnętrzniania się. W sposób bezpośredni grzech jest doświadczany jako to, co jest niewłaściwe, nieprawidłowe w naszych uczynkach, w naszym zachowaniu, w naszych stosunkach z ludźmi. W porządku filogenetycznym (w historycznym rozwoju ludzkości) i w porządku ontogenetycznym (w indywidualnym rozwoju duchowym) grzeszność jest odbierana przede wszystkim w tym zewnętrznym obszarze. Jednak subtelniejsza i głębsza świadomość moralna ujawnia, że grzech jest w nas zakorzeniony głębiej — nawet przy zewnętrznie poprawnym postępowaniu, wstrzymując się od moralnie niedopuszczalnych złych działań, możemy być winni i zwykle jesteśmy winni innego grzechu — niewłaściwego stanu albo konstrukcji naszej duszy, naszego wewnętrznego życia duchowego. Nauka Chrystusa, że nie tylko zbrodnia ale już gniew wobec bliźniego jest naruszeniem Bożego przykazania, że pożądanie kobiety jest już ukrytym cudzołóstwem, przenosi akcent moralny z grzesznego postępku na grzeszny stan duszy. Wraz z przykazaniem, aby nie dokonywać określonych działań („nie zabijaj", „nie kradnij" i inne) powstaje ogólne przykazanie aby chronić duszę przed grzechem, nie być grzesznym — przykazanie mające swoją kulminację w przedstawieniu ostatecznego ideału: **„Bądźcie doskonali jak Ojciec wasz Niebieski".** Stosunek między tymi dwoma rodzajami grzechu jest taki, że w pewnym stopniu mogą być one niezależne. Człowiek może dokonać grzesznego czynu, na przykład zabić bliźniego, nie będąc winny grzechu gniewu albo nienawiści doń (na przykład na wojnie albo w obronie innych ludzi przed przestępczym zamiarem zbrodniarza); człowiek może prowadzić zewnętrznie moralne życie, nie dokonując żadnego grzesznego czynu, będąc przepełniony wewnątrz grzesznym stanem duszy — obojętnością albo nienawiścią do ludzi, pychą, egoizmem... Według ogólnego prawa, jednak, grzeszny czyn wynika z grzesznego stanu duszy. Oto dlaczego moralny osąd, według nauki Chrystusa, jeśli nie bezwarunkowo przenosi się z grzesznego działania na grzeszny stan, to, w skrajnym przypadku, przede wszystkim i ze szczególną siłą dołącza się do tego ostatniego; w każdym bądź razie powstrzymanie się od grzesznych postępków, jeśli wynika z grzesznego stanu duszy (bojaźni przed przykazaniem albo sądem opinii społecznej, braku odwagi, wewnętrznego chłodu albo chęci zasłużenia na pochwałę i okazania się sprawiedliwym) nie posiada żadnej pozytywnej wartości i osądzane jest jako faryzeizm. I odwrotnie, wyznający skruchę sprawca grzesznego czynu poprzez swoją skruchę odkrywa, że jego grzeszność nie jest głęboko zakorzeniona w moralnej konstrukcji jego duszy i łączy się ze zdrowiem moralnym; dlatego jest on mniej grzesznym, jak zewnętrznie poprawny faryzeusz. A gdy ta skrucha prowadzi do wewnętrznego oczyszczenia człowieka, człowiek osiąga stan takiego przezwyciężenia grzesznej zasady w sobie, który jest zupełnie niedostępny dla człowieka troszczącego się tylko o sprawiedliwość swojego postępowania; i dlatego **„w niebie więcej jest radości z jednego skruszonego grzesznika, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych".**

W ten sposób w swoich korzeniach grzech jest nieprawidłowym, niewłaściwym stanem duszy.

Ale co to znaczy? Jak można pojąć grzech i jego możliwość? Jeśli oczywistość realności grzechu jakby rzucała się w oczy, to każda próba „objaśnienia" grzechu, zrozumienia go przez racjonalno-logiczne określenia jego miejsca w realności, jego związku z innymi momentami bytu, „wywiedzenia" go z czegoś innego, napotyka na wielkie i nie przezwyciężone do końca trudności. W idei grzechu zawarta jest jakaś pierwotna irracjonalność, wskutek której ona, chociaż w sposób oczywisty jest dana „doświadczeniu serca", nie poddaje się racjonalnemu uzasadnieniu. Wśród wszystkich przejawów realności duchowych występuje tu największy rozwiew pomiędzy drogą czysto religijną i drogą myśli filozoficznej. Filozoficzne „objaśnienie" grzechu w znaczeniu racjonalnego wyprowadzenia go z czegoś innego, bardziej zrozumiałego i uzasadnionego, jest zupełnie niemożliwe, ponieważ zawierałoby wewnętrzną sprzeczność. Jeśliby grzech miał autentyczną podstawę ontologiczną, wynikał w sposób konieczny z pewnego porządku rzeczywistości, był związany z jej ostateczną głębią i pierwotnym źródłem, to byłby zjawiskiem „normalnym" ontologicznie uzasadnionym, to jest tym samym przestałby być grzechem. Takie wyjaśnienie nie byłoby tylko logicznie niemożliwe, ale i jednocześnie moralnie niedopuszczalne, ponieważ zawierałoby pewne moralne usprawiedliwienie grzechu. Z powiedzianego wyżej o zbieżności tego, co powinne, moralnie wartościowe z pierwotną, najgłębszą realnością wynika, że grzech, w sensie niewłaściwości, jakby nie posiada prawdziwego, to jest ontologicznie uzasadnionego miejsca w realności. Ale myśl ta często naprowadza świadomość filozoficzną na innego rodzaju „objaśnienia" grzechu, tak samo nieuzasadnione. „Teodycee" zwykłego, wszędzie rozpowszechnionego typu, próbowały wykazać głęboką, niedostrzegalną na pierwszy rzut oka harmonię i rozumność porządku świata, mają tendencję, aby twierdzić, że grzech, jak i wszelkie zło w ogóle, jest czymś przejściowym, pozbawionym realności, iluzorycznym. Spróbujemy dalej pokazać los prawdy, która zawiera się w tej myśli. Koniecznie jednak należy uświadomić, że objaśnienie sprowadzające się do odrzucenia samego zjawiska, które jest objaśniane, jest logicznie błędne i niewłaściwe.

Zdrowa myśl filozoficzna powinna tu, w związku z problematyką grzechu, bardziej niż gdziekolwiek indziej kierować się przedstawionym wyżej związkiem pomiędzy racjonalną myślą i konkretnym doświadczeniem religijnym. Kierowana tym doświadczeniem, powinna właściwie uświadamiać postawione przed nią granice; nie poszukując objaśnienia racjonalnego, to jest sprowadzenia do czegoś racjonalnie oczywistego — co jest tu niemożliwe; powinna ona ograniczyć się do prostej racjonalnie sformułowanej konstrukcji i opisu do niego niesprawdzalnych faktycznie danych „zjawisk pierwotnych" („Urphänomene") albo — co jest tym samym — pierwotnych odniesień.

Grzechu, przede wszystkim, nie można pojmować jako immanentny element tego bytu, o którym napomknęliśmy w pojęciu „rzeczywistości obiektywnej". Chociaż na każdym kroku w naszym ziemskim doświadczeniu, stykając się z rzeczywistością empiryczną, napotykamy grzech, to jest on niemożliwy do objaśnienia w kategoriach rzeczywistości, należąc do zupełnie innego porządku bytu. Przyroda, jako taka, nie zna grzechu, w niej wszystko jest po prostu takie jakie jest, wszystko w pewnym ogólnym sensie jest konieczne. Ale grzech, jako to co niewłaściwe, zakłada możliwość bycia i niebycia — zakłada ów żywioł pierwotności i wolności, który wykracza poza granice rzeczywistości obiektywnej. Tak jak bezsensowne jest mówić o grzeszności kamienia, który spadając zabija człowieka, tak również bezsensowne jest przykładanie pojęcia grzechu do działań i stanu duchowego człowieka, o ile pojmuje się go jako istotę przyrodniczą, jako organizm psychofizyczny. Grzech zakłada ocenę, przeciwstawienie temu co istnieje empirycznie jakiegoś idealnego wzorca — co, jak wiemy, oznacza transcendowanie poza granicę rzeczywistości empirycznej, przejście w sferę rzeczywistości. Jest to zrozumiałe samo przez się. Ale jeśli ocena grzechu, świadomość grzechu jest wejściem do sfery realności to problem w tym, że dla samego grzechu — jak to widzieliśmy — nie można znaleźć określonego miejsca w konstrukcji realności — w tym sensie, aby było ono jednoznacznie określone przez jej strukturę, to jest, by grzech w sposób konieczny wynikał z tej struktury.

Jednak, jak pokazano, grzech zakłada ten żywioł pierwotności i wolności, który wykracza poza granice obiektywnej rzeczywistości. Grzech, oczywiście, odnosi się do wewnętrznego samobytowania człowieka — do tego obszaru, który jest najbliższym, najbardziej ujawniającym się wobec nas aspektem realności. W ten sposób grzech należy do sfery realności i równocześnie nie może być w niej zakorzeniony. Jak to zrozumieć?

Odwieczne przekonanie, oparte na bezpośrednim doświadczeniu wewnętrznym, wiąże grzech z wolnością woli. Grzeszyć może tylko istota obdarzona wolnością — w ogólnym sensie zdolna również do powstrzymywania się od grzechu; ów związek wchodzi w samo pojęcie grzechu. Ale co oznacza tu „wolność"? W jakim sensie powinniśmy przyjąć tę ideę?

Najbardziej rozpowszechniony i w tradycyjnej kościelnej teologii i w literaturze filozoficznej pogląd pojmuje wolność woli jako wolność wyboru. Człowiek jest obdarzony zdolnością przy określaniu swoich działań, swojej drogi życiowej, „w sposób wolny", to jest zgodnie ze swoim własnym życzeniem, „wybierać" pomiędzy różnymi możliwościami — i tym samym między dobrem i złem. O ile grzech i zło moralne istnieją w świecie, to są wynikiem wolnej, ontologicznie niczym nie ograniczonej woli człowieka, jego wolnego wyboru. Bóg dał człowiekowi wolną wolę — wolę wyboru celów i dróg jego życia — jako jedyną słuszną formę jego istnienia; chciał, aby człowiek bez przymusu, a właśnie zgodnie z własnym wolnym wyborem szedł drogą, która Mu odpowiada. Człowiek „źle wykorzystał" tę wolność, wybierając drogę grzechu. Tak więc, z jednej strony znaleziona została przyczyna istnienia grzechu, z drugiej — grzech, pochodząc tylko z dowolnego wyboru człowieka, okazuje się być niezakorzeniony w boskim porządku bytu.

To proste — i oczywiście, wygodne w elementarnym religijnym nauczaniu — wyjaśnienie napotyka jednak, wobec dociekliwości myśli na wielkie trudności — i religijne, i filozoficzne. W świadomości religijnej rodzą się nierozwiązywalne męczące pytania: dlaczego wszechmogący Bóg, oczywiście, przewidujący, co powinno zajść, w ogóle obdarzył człowieka tak niebezpiecznym i zgubnym darem wolności wyboru? Czy nie postąpił On w tym na podobieństwo nierozumnych rodziców, pozwalających nieświadomym dzieciom na wolność igrania z ogniem albo bronią palną? Czy w ogóle potrzebna jest człowiekowi wolność wyboru między tym, co Dostojewski niegdyś w rozpaczy nazwał „diabelskim dobrem i złem"? Albo, jeśli taka wolność jest konieczna dla godności człowieka, to dlaczego Bóg nie udziela jednocześnie temu słabemu człowiekowi aktualnej swojej łaski, która pomaga, na przykład, świętym powstrzymać się od grzechu i pokonywać jego pokusy? Słowem, w ludzkiej duszy rodzą się męczące wątpliwości, już dawno przedstawione w Księdze Hioba.

c.d.n.

BÓL

Czwartek, 29 marca — podpalono cerkiew w Krakowie, znajdującą się w kamienicy przy ulicy Szpitalnej. Pożar ugaszono Do klęski nie doszło Zwarta zabudowa starej, zabytkowej ulicy na szczęście nie stanęła w ogniu.

Czwartek, 12 kwietnia, przed Wielkanocą — płonie cerkiew w Narwi w województwie białostockim. Straty szacuje się na blisko półtora miliarda złotych. Dla porównania w pierwszym kwartale w całym woj. białostockim poszło w sumie z dymem około 1 mld złotych.

Wtorek, 17 kwietnia, trzeci dzień świąt Wielkanocny — wierni przychodzą modlić się do Krynoczki kapliczki położonej obok świętej wody, niedaleko Hajnówki. Tam widzą, że miejsce ich kultu zostało zbeszczeszczone.

Z piątku na sobotę, 20/21 kwietnia — złodzieje sforsowali w Olsztynie główne drzwi cerkwi i skradli 7 ikon o około 30 milionowej wartości.

To były bolesne tygodnie dla prawosławnych w Polsce, zwłaszcza tych z Narwi. Pożar w Narwi wybuchł w Wielki Czwartek. Było nabożeństwo. Chór skończył śpiewać „Rozbojnika". Batiuszka **Teodor Weremiejuk** rozpoczął właśnie czytanie dziewiątej ewangelii. Dym z zakrystii zaczął wypełniać cerkiew. Wierni w panice rzucili się najpierw do ucieczki. Wszystkie drzwi były pootwierane. Potem wracali, by ratować ikony, księgi liturgiczne, krzyże, chorągwie. Było już jednak za późno. Niewiele dało się ocalić. Dwu- albo i trzykrotnie wracał też do cerkwi **Aleksander Niczyporuk.** Za ostatnim razem chciał wynieść krzyż zza ołtarza. To on właśnie od lat chodził z nim w czasie każdej procesji. Tym razem nie wyszedł z cerkwi. Drzwi były pozamykane. Tak zadecydowano na zewnątrz. Nie, chciano, by przeciągi podsycały żywioł. Sądzono, że wewnątrz już nie było nikogo. Gdy ugaszono pożar pana Aleksandra znaleziono martwego. Zaczadział. Miał mało oparzeń. Mówią, że miał lekką śmierć Odszedł jeden z najbardziej oddanych sług tejże cerkwi Miał 79 lat Ale trzymał się jeszcze krzepko. Pomagał synowi w prowadzeniu gospodarstwa Do cerkwi do Narwi zawsze chodził z Chrabostówki piechotą — ponad 5 km.

Pożar boleśnie przeżył również **Mikołaj Chilimoniuk** — zawodowy strażak z Hajnówki. W czasie jego gaszenia dostał zawału serca Na szczęście jego życiu nic już nie zagraża.

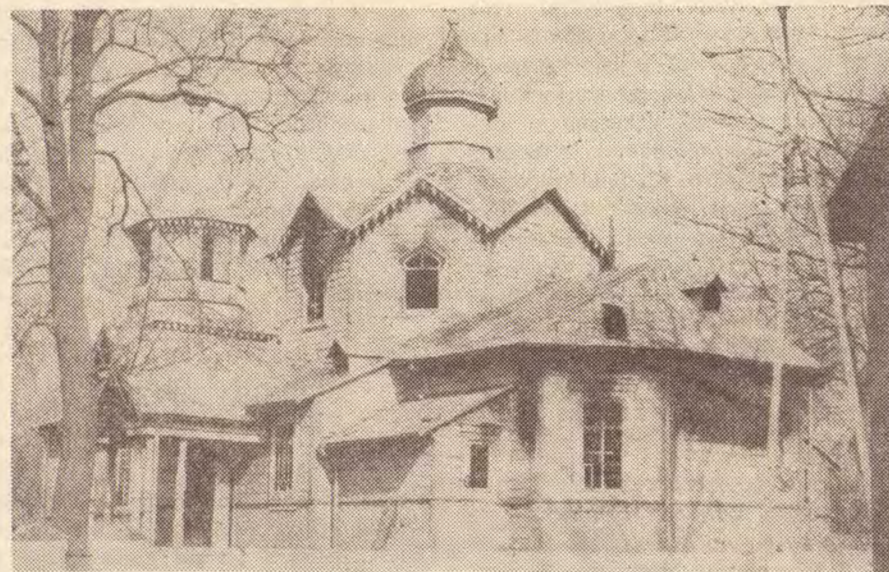
Narewska parafia odegrała istotną rolę w rozwoju duchowego życia wśród prawosławnych. Według ks. **Grzegorza Sosny** cerkiew istniała tu już na początku XVI wieku. Chociaż ślady prawosławia w postaci krzyży czy relikwii pochodzących z wykopalisk wskazują, że te ziemie a zwłaszcza okolice Drohiczyna, zamieszkiwali wyznawcy prawosławia już w XI w. Z innych drukowanych źródeł dowiadujemy się, że w II połowie XVI wieku istniał w Narwi prawosławny monaster p.w. Wniebowstąpienia Pańskiego Są jeszcze o nim — pisze ks. G. Sosna — dokładne dane z 1786 r. Dalej o jego funkcjonowaniu wiemy bardzo niewiele.

W 1885 roku zakończono trwającą 4 lata budowę drewnianej cerkwi w Narwi p.w. Podniesienia Świętego Krzyża. Wtedy też odnowiono dwie szczególnie tu czczone ikony: Matki Bożej „Skorbiaszczej", pochodzącą prawdopodobnie z 1702 r. i malowany na drewnie na złotym tle obraz św. Antoniego Peczerskiego, założyciela życia monastycznego na Rusi.

Na kilka dni przed pożarem przed ikoną św. Antoniego modliła się starsza już parafianka z sąsiedniej wsi. Miała wrażenie, że stoi przed nią po raz ostatni.

— Widocznie Bóg chce już zabrać mnie do siebie — pomyślała.

Parafianka żyje. Ale drogocennej ikony św. Antoniego o wymiarach 105 na 70 cm nie udało się ocalić. Wchodziła ona w skład ikonostasu. Spłonęła też, znajdująca się za rajskimi wrotami malowana na drewnie ikona z XVI wieku. Przedstawiała ona Chrystusa siedzącego na tronie. Zajmowała za ołtarzem centralne miejsce.



Cerkiew w Narwi po pożarze.



Jedna ze starych ikon w Czyżach. Spłonęła w ową krytyczną noc.
Repr. Jerzy Andrejuk

Z pożaru wyniesiono dwie ewangelie, kilka chorągwi, kilka ikon, nie przedstawiających pod względem materialnym większej wartości. Najważniejsze jest jednak to, że ocalała cała drewniana konstrukcja budynku. Np. cerkiew w Czyżach czy Kruszynianach spłonęła do ostatniej belki. Tu parafianie mają niemal „stan surowy" cerkwi. Jest to bardzo rzadki przypadek takiego uratowania drewnianego obiektu.

Na początku pożar gasiło ponad 20 ochotniczych okolicznych straży pożarnych. Potem dotarły posiłki zawodowców z Hajnówki, a około godziny 21 z Białegostoku na czele z komendantem wojewódzkim Straży Pożarnych, płk. **Klemensem Dziermańskim** i jego zastępcą ppłk. **Witalisem Bondą.** Obserwator i uczestnik akcji w Narwi mówi, że ci dwaj dowódcy, chodząc po dachu płonącej wewnątrz świątyni, zachowywali się jak kaskaderzy. Stąd dowodzili idącymi za nimi strażakami. To byli wirtuozi w zakresie technologii gaszenia. Był to bardzo niebezpieczny ale jedyny sposób — tłumienie żywiołu z góry, przez dach.

O ile słowa wielkiego uznania należą się zawodowcom z Białegostoku to niestety, trudno tu przemilczeć bałagan, jeśli chodzi o ochronę przeciwpożarową w Narwi. Tu remiza strażacka jest ciągle w budowie.

— Najgorszy gospodarz — słyszę komentarz narwianina — wybudowałby ją szybciej i lepiej.

Tuż przed pożarem cerkwi spłonął w miasteczku... bojowy wóz strażacki. Ostał się tylko stary Żuk, którego nie dało się uruchomić w ów Wielki Czwartek. Gdyby wszystko było sprawne i przygotowane, czy takie by były rozmiary klęski?



Cerkiew w Jacznie. Spłonęła 14 listopada 1985 r.

W czasie pożarów problemem stają się również grube mury zazwyczaj okalające pierścieniem cerkwie. Wejściowe bramy są najczęściej za wąskie, by mógł przez nie przejechać strażacki wóz. Gaszenie ognia na odległość staje się trudne i mniej skuteczne. Czy nie warto więc zastanowić się zawczasu nad poszerzeniem tych bram?

W kilka dni po klęsce powstał w Narwi społeczny komitet odbudowy cerkwi. Na jego czele stanął **Leon Kozłow.** Komitet i cała miejscowa społeczność bardzo energicznie zabrała się za odbudowę. Zgromadzono już znaczną część tarcicy, kilka ton blachy. Planuje się,. że w połowie czerwca cerkiew zostanie pokryta Jest też konto, na które można przekazywać pieniądze przeznaczone na odbudowę. Oto jego numer: **905363-15626-132-3 Bank Spółdzielczy w Narwi.**

Jaka była przyczyna pożaru? Ciągle nie jest ona wyjaśniona. Na ten temat trwają szczegółowe badania. Póki co biegły wyklucza awarię przewodów elektrycznych. Zwarcia nie było. Zresztą funkcjonowanie całej instalacji było sprawdzane przez ekspertów z Warszawy niedługo przed ową klęską.



Cerkiew w Czyżach. Spłonęła 28 sierpnia 1984 r.

W ostatnich latach spłonęły cerkwie w Klejnikach, Kruszynianach, Jacznie, Czyżach. Dlaczego płoną? Odpowiedź na to pytanie jest ciągle tajemnicą. Oficjalnie, przyczyny klęsk są przeważnie nieznane. Nieoficjalnie krąży wiele domysłów, plotek, półprawd a może i prawd.

Ból pozostaje. Nasz krajobraz coraz bardziej ubożeje. Bezpowrotnie tracimy zabytki w postaci ikon, polichromii czy drewnianej architektury, nieraz klasy zerowej, jak chociażby w przypadku cerkwi w Czyżach.

Tą ostatnią strawił żywioł 28 sierpnia 1984 roku. Pożar wybuchł o godzinie trzeciej nad ranem. W tym samym roku zakończono rewaloryzację całego obiektu. Specjaliści z warszawskiego PKZ odsłonili i odnowili niezwykle cenne polichromie. Po zakończeniu wszystkich prac wybucha pożar. Dlaczego?

ANNA RADZIUKIEWICZ

ZAMIAST KOZŁA OFIARNEGO

Wiele zastanawiałem się nad problemem ochrony przeciwpożarowej cerkwi. Chciałbym przedstawić na ten temat swoje uwagi Często podejrzewa się, że przyczyną pożaru może być spięcie elektryczne Albo bywa to prawdziwy powód, albo sposób na znalezienie kozła ofiarnego By go uniknąć, proponuję wybudować na zewnątrz cerkwi rozdzielnik prądu z betonu, żelaznymi drzwiczkami i wewnętrznym zamkiem. Powinien on mieć dźwignię do całkowitego wyłączania prądu z budynku. Żadna faza elektryczności nie powinna dochodzić do cerkwi. Rozdzielnik w postaci budki trzeba połączyć z kontrolną żarówką o mocy 15—25 W. Jej palenie będzie oznaczało, że do cerkwi dochodzi prąd.

Mogą też być inne przyczyny pożaru: pozostawienie palących się świec, płytki elektrycznej. Aby temu zapobiec należy przed wyjściem z cerkwi sprawdzić całe pomieszczenie. Efekty każdej takiej „kontroli" notować w specjalnie do tego celu służącym zeszycie. Powinny w nim widnieć trzy podpisy: proboszcza parafii, starosty i jednego z świadków. Te osoby powinny sprawdzać pomieszczenie po zakończeniu każdego nabożeństwa. Zeszyt bezpieczeństwa przeciwpożarowego powinna mieć ta osoba, która odmyka i zamyka cerkiew. W żadnym wypadku nie może on znajdować się w świątyni.

Nie należy też zapominać o odgromnikach. Trzeba sprawdzić ich stan, czy np. gdzieś nie przerwano przewodu, czy jest odpowiednio uziemiony.

inż. B.F. Rudkowskin

CHEŁMSKIE „HOSPODY POMYŁUJ"

Igor Hrywna

Powstanie Rosji Radzieckiej oraz niepodległego państwa polskiego po I wojnie światowej w sposób zasadniczy zmieniły sytuację Cerkwi prawosławnej oraz jej wiernych w granicach II Rzeczypospolitej. Z pozycji uprzywilejowanego Kościoła państwowego zeszła ona nagle do roli wyznania tylko tolerowanego, znalazła się w atmosferze niechęci ze strony organów państwowych i obywateli Polski wyznania rzymskokatolickiego. Przyczyną takiego stanu rzeczy była powszechna identyfikacja Cerkwi z prowadzoną przez carat polityką rusyfikacją.

U progu budowania zrębów II Rzeczypospolitej Cerkiew znalazła się w obliczu różnorakich zagrożeń. Upatrując w niej czynnik destabilizujący dla przyjętej formy państwa, postanowiono dążyć do jej osłabienia. Realizowano ów cel poprzez uszczuplenie stanu majątkowego Cerkwi prawosławnej.

PIERWSZA FALA REWINDYKACJI

Rozporządzeniem Naczelnika Państwa J. Piłsudskiego z grudnia 1918 r. cały ruchomy i nieruchomy majątek cerkiewny przejęty został w przymusowy zarząd państwowy. Cerkiew pozbawiono tytułu do własności dóbr znajdujących się w jej użytkowaniu. Pretensje majątkowe zgłosił także Kościół katolicki. Stąd Cerkiew stała się stroną w konflikcie z państwem oraz klerem katolickim. Najostrzejsze formy przybrał on na tle sporu o prawo do własności świątyń prawosławnych. Władze państwowe czując się właścicielami cerkiewnego majątku jeszcze na przełomie 1918 i 1919 r. nakazały zburzenie szeregu świątyń, głównie w miastach. Ofiarą tej decyzji padły m.in. cerkwie w Chełmie i Lublinie. Kilkaset z nich zamknięto. Oprócz tego odebrano Cerkwi około 20 tys. hektarów ziemi.

Kościół katolicki dążył do przejęcia maksymalnej liczby świątyń. Oficjalnie zgłoszono pretensje tylko do tych obiektów, które w przeszłości były we władaniu rzymskokatolików i unitów. W praktyce sięgnięto i po świątynie, które nigdy do katolików nie należały. Akcję rewindykacyjną podjęto w pierwszych latach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. **Przy pomocy władz wojskowych, później cywilnych zajęto około 400 cerkwi, a do roku 1924 blisko 500.** W głównej mierze były to obiekty pounickie. Pierwsza fala rewindykacji szczególnie boleśnie dotknęła Chełmszczyznę (powiaty, biłgorajski, zamojski, tomaszowski, hrubieszowski, krasnostawski i chełmski) i południową część Podlasia (powiaty: włodawski i białopodlaski). Na tym obszarze, zamieszkałym przez około ćwierć miliona prawosławnych, zniszczono 36 świątyń, zniesiono 55, zamknięto 104, oraz wyświęcono na kościoły 137. We władaniu Cerkwi prawosławnej pozostało ich 57.

PRÓBY OPORU PRAWOSŁAWNYCH

Osłabiona Cerkiew, o niejasnej sytuacji prawnej, nie była w stanie stawić oporu pierwszej fali rewindykacji. Dopiero powrót duchownych i części wiernych ewakuowanych przez armię rosyjską w 1914 roku zmienił ten stan rzeczy. Roszczenia do cerkwi spotykać się zaczęły coraz częściej z oporem ze. strony wiernych Konflikty powstałe na tym tle zaostrzały się, nierzadko dochodziło do rozlewu krwi. Jeden z takich przypadków opisany został przez ks. N. Cieszyńskiego w „Rocznikach Katolickich". Zdarzenie miało miejsce we wsi Ubrodowice w powiecie hrubieszowskim, dokąd wedle relacji „Z sąsiednich Moniatycz wyruszyła dziwna procesja z trzema księżmi na czele, z muzyką, z sikawkami i beczkami z wodą, by zająć cerkiew w Ubrodowicach. Prawosławni jednak, okalający żywym pierścieniem swoją świątynię ani na wezwanie wójta kluczy wydać nie chcieli, ani ustąpić. Przyszło do bójki, polała się nie tylko woda, ale niestety i krew: prawosławni zwyciężyli, 60 było rannych, w tym 10 ciężko".

Konfliktem na Chełmszczyźnie zainteresowała się międzynarodowa opinia publiczna. Odezwały się protesty w kraju. W Sejmie **Klub ukraiński** zgłosił interpelację żądającą **natychmiastowego wstrzymania rewindykacji.** Skutkiem tego Rada Ministrów poczuła się zmuszoną do wydania polecenia jej zakończenia.

Na pewien czas zagrożenie ustało. Nie na długo jednak, bowiem już po czterech latach, w 1929 roku, problem praw własnościowych do budynków cerkiewnych ponownie stanął na porządku dziennym. Wówczas to, obawiając się upływu 10-letniego terminu prawa do wysuwania roszczeń, Kościół rzymskokatolicki wystąpił z 755 pozwami przeciwko Cerkwi o „zwrot świątyń", w absolutnej większości pounickich. Na terenie woj. lubelskiego wystąpiono z takim żądaniem wobec więcej niż połowy świątyń, po części i tych, które unickimi nigdy nie były. Liczba ich zresztą na tym obszarze stale malała, sukcesywnie bowiem burzono zamknięte cerkwie Tylko w ciągu lat 1923—1929 taki los spotkał 23 obiekty.

W odróżnieniu od pierwszej fali rewindykacji, przebiegającej żywiołowo, tym razem spór rozstrzygać miały sądy, do których wniesiono pozwy. Nie doszło więc do prób siłowego rozwiązania konfliktu, który przybrał charakter werbalnej polemiki między Cerkwią a Kościołem. Jej sednem była chęć wykazania przez rzymskokatolików prawa do występowania w roli spadkobierców unitów. Charakterystyczne, od akcji biskupów rzymskokatolickich odcięła się zdecydowanie jedyna kontynuatorka unii brzeskiej — Cerkiew greckokatolicka. **Podobnie postąpili i greckokatoliccy posłowie w Sejmie. Utworzyli oni nawet specjalną komisję parlamentarną dla obrony Cerkwi.** Negatywnie do roszczeń ustosunkowała się też znaczna część polskiej opinii publicznej, w tym część środowisk katolickich.

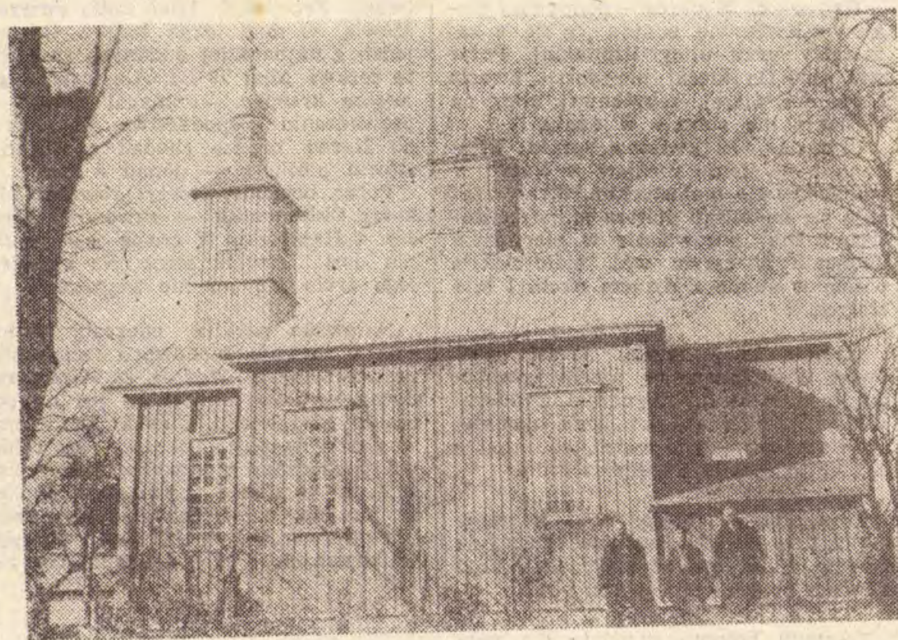
Pod naporem tych sił rząd, obawiając się wzrostu napięcia w kraju, postanowił wziąć w obronę Cerkiew. Ostatecznie problem ten rozwiązano dopiero w 1933 roku, kiedy to Sąd Najwyższy odmówił biskupom polskim prawa do dochodzenia roszczeń na drodze sądowej.

Po podjęciu tych decyzji przez dłuższy czas Cerkiew nie była zbytnio niepokojona. Niestety, niebezpieczne były plany, które jeszcze w początkach lat trzydziestych zaczęto układać w Ministerstwie Spraw Wojskowych.

WOJSKOWA „DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA"

Po przewrocie majowym J. Piłsudskiego nastąpił znaczny wzrost roli wojska w życiu społeczno-politycznym kraju. Dotyczyło to również polityki prowadzonej wobec mniejszości narodowych i religijnych.

MSW w początkach lat trzydziestych zaintersowało
Chodziło mu o znalezienie sposobu pozwalającego ograniczyć do minimum jego wpływy na rzecz wyznania katolickiego. W pierwszej kolejności zwrócono uwagę na eparchię warszawsko-chełmską. Spodziewano się bowiem, że prawosławni zamieszkujący obszar woj. lubelskeigo będą najbardziej podatni na katolizację. **Przygotowano specjalne wytyczne postępowania na tym terytorium. „Na ziemiach byłej Chełmszczyzny mają żyć wyłącznie Polacy i katolicy" — było to podstawowe założenie „akcji religijnej".** Wychodząc z takiego przekonania postulowano, aby w gminach o katolickiej większości „popierać uchwały żądające likwidacji cerkwi", „organizować akcję społeczną" przeciwko nieetatowym duchownym, nauce religii oraz „posługiwaniu się przez popa innym językiem niż polski". Wszystko to miało służyć „organizowaniu akcji zbiorowego przechodzenia na rzymskokatolicyzm". Nieco później opracowano dokładniejszy plan, którego realizację rozciągnięto na kilkadziesiąt lat. Dokonano w nim podziału ludności prawosławnej na tzw. kategorie. Do pierwszej zaliczono tych,


Cerkiew w Łaszczowie

których spodziewano się nakłonić w możliwie krótkim czasie do przejścia na katolicyzm. Drugą stanowili wierni silnie przywiązani do Cerkwi o niewykrystalizowanej świadomości narodowej. Tych zamierzano w pierwszej kolejności spolonizować. W trzeciej wreszcie grupie umieszczono prawosławnych silnie przywiązanych do swego wyznania, będących jednocześnie świadomymi Ukraińcami. W stosunku do tej kategorii nie zamierzano w najbliższej przyszłości prowadzić zdecydowanej akcji asymilacyjnej. Zamierzano natomiast rozbić większe skupiska poprzez ułatwienia emigracyjne i osiedlanie w nich katolików.

Po śmierci Piłsudskiego wzrosły aspiracje wojska do decydowania o kierunkach wewnętrznej polityki państwa. Stąd plany zniszczenia prawosławia rozciągnięto na cały obszar zamieszkały przez wiernych tego wyznania. W praktyce jednak działania na szerszą skalę objęły jedynie Wołyń, Chełmszczyznę i południową część Podlasia.

Pierwsze uderzenie skierowano jesienią 1937 roku na liczący ponad 70 proc. prawosławnej ludności Wołyń. Na boku pozostawiono akcję propagandową, uciekając się do atutów będących w dyspozycji wojska. Nic więc dziwnego, że niemal natychmiast po rozpoczęciu przez nie działań miał miejsce pierwszy przypadek „nawrócenia". Wedle relacji rządowej prasy, w położonej tuż przy granicy z ZSRR wsi Hrynki dojść miało do sprofanowania portretów dostojników państwowych. Kilka dni później do rezydującego we wsi dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza zgłosić się miała delegacja chłopów zainteresowanych między innymi tym w jaki sposób mieszkańcy wsi mogliby zamanifestować swą przynależność do narodu polskiego i lojalność wobec państwa. Ustalono, że najlepszym rozwiązaniem będzie przyjęcie wyznania rzymskokatolickiego. Po kilku dniach zjawił się ksiądz — do grudnia prawosławie porzucić miało 600 hryńczan.

Rzeczywisty przebieg wydarzeń daleki był jednak od tego idyllicznego obrazka. Nie było bowiem ani profanacji, ani dobrowolnej delegacji. Na polecenie swoich zwierzchników, dowódca strażnicy KOP zwołał zebranie chłopów i groźbami zmusił ich do zadeklarowania chęci zmiany wyznania. Groźby te nie były czczymi pogróżkami. W Hrynkach, wsi, gdzie diabeł mówi dobranoc, KOP był jedyną, podległą tylko swoim zwierzchnikom władzą. Ci z KOP czuli się tak pewnie, że próbującemu interweniować posłowi **S. Tymoszence** odebrano legitymację poselską i nakazano opuszczenie wsi.

Po Hrynkach przyszła kolej na następne wołyńskie wsie. W sumie na przełomie 1937—1938 r. podjęto próbę katolizacji w 44 miejscowościach. Nie dały one specjalnych rezultatów, gdyż chłopi po pierwszym szoku powracali do prawosławia. **Tak też stało się i w pierwszej „nawróconej" wsi, Hrynkach.**

CORAZ ŚMIELSZE POCZYNANIA

Terenem, który wedle inicjatorów akcji rokował większe nadzieje, było woj. lubelskie, przede wszystkim Chełmszczyzna. Tam też skierowano najsilniejsze uderzenie. Nie oparto go jednak na tak precyzyjnie ustalonych planach. Odrzucił je, uznając kondycję prawosławia na Chełmszczyźnie za zbyt dobrą, sam ich twórca, dowódca stacjonującej w Zamościu 3 Dywizji Piechoty, gen. **B. Olbrycht.** Miejsce tak finezyjnie opracowanych koncepcji zajęły represje.

Jako główną metodę „działalności misyjnej" przyjęto burzenie zamkniętych w poprzednich okresach cerkwi. Widząc w nich niejako symbol prawosławia, uważano, że wraz z ich zniknięciem ludność prawosławna okaże się bardziej skora do zmiany wyznania. **Jako pierwszą, na próbę, wybrano cerkiew w Szczebrzeszynie (pow. zamojski) pochodzącą z 1184 r. Rozbiórka przeszła bez echa.** Używając więc saperów i straż pożarną, angażując częstokroć okolicznych katolików zaczęto poczynać sobie śmielej, wkraczając na tereny o większości prawosławnej. Wtedy to napotkano na opór ze strony wiernych. Próbując nie dopuścić niszczycieli do cerkwi, gromadzono się wokół nich okalając je żywymi pierścieniami. W bardziej zdecydowanych gromadach utworzono oddziały samoobrony nierzadko uzbrojone w widły i kosy. Najwięcej powstało ich w pow. hrubieszowskim, gdzie, jak informowało biorące udział w pacyfikacji Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich: „Ludność prawosławna pod wpływem agitatorów i zorganizowanej akcji ukraińskiej została zorganizowana w rzekomą samoobronę od agresji ludności polskiej. Organizacja ta oparta jest ściśle na wzorach wojskowych. (...) Jako broń używane są widły o jednym ostrzu na długim trzymetrowym drążku i kosy osadzone na sztorc. Nastroje panują wysoce agresywne".

Wzrost napięcia, spowodowany bezwzględnością pacyfikatorów, był przyczyną tego, że zdesperowani wierni niejednokrotnie chwytali się ostatecznego środka obrony i stawiali czynny opór. Tak było na przykład w Małkowie, gdzie 600-osobowy tłum zaatakował grupę rozbierającą cerkiew oraz przybyły jej na odsiecz oddział policji z Lublina. Podobne zdarzenie miało miejsce we wsi Żerniki, w której doszło do starcia pomiędzy ludnością prawosławną i katolickimi mieszkańcami sąsiednich wsi. W miejsce spalonej cerkwi postawiono drewniany krzyż strzeżony dniem i nocą. Ludność katolicką, pragnącą postawić w tym miejscu krzyż jednoramienny wspomógł oddział policji aresztując kilkunastu wiernych oraz wywożąc z parafii parocha, ojca **Chomenkę.**

Tam, gdzie napotykano na wyjątkowo zacięty opór częstokroć rezygnowano z niszczenia cerkwi. Tak było na przykład we wzmiankowanym Małkowie. Nie były to jednak przypadki zbyt częste. Z reguły bowiem starano się złamać opór siłą albo aresztowaniami. Los aresztowanych był najczęściej przesądzony. Wojsko bowiem, obok współpracy policji, zapewniło sobie także i współdziałanie sądownictwa. W ferowanych wyrokach zawsze brano stronę burzycieli. Jedynym znanym przypadkiem uwolnienia od winy broniących cerkiew był wyrok sądu okręgowego w Zamościu wydany w sprawie „organizowania zbiegowiska, uczestnictwa w nielegalnych mszach w celu stawiania oporu dla prawnych nakazów władz". **Rozpatrujący sprawę sędzia St. Markowski** polecił uwolnić 30 oskarżonych o te czyny mieszkaców wsi Chmilka. Co więcej, w ustnym uza-


Cerkiew w Tyszowcach zburzona w 1938 r.

sadnieniu wyroku stwierdził, że „opieczętowanie i zburzenie prawosławnej cerkwi nie miało formalnych i prawnych podstaw, a tym samym nie mogło być oporu wobec prawnych nakazów władz".

STATEK WŚRÓD ROZSZALAŁEGO ŻYWIOŁU

Niszczenie cerkwi było podstawową, ale nie jedyną metodą stosowaną dla terroryzowania prawosławnych. Na porządku dziennym były bowiem również i represje skierowane bezpośrednio wobec wiernych. Jak już wspomniano, wśród najbardziej aktywnych obrońców dokonywano aresztowań. Pozostałych nękano działaniami specjalnych bojówek niszczących pod osłoną nocy ich mienie, nierzadko stosujących wobec co bardziej „pyskatych" parafian fizyczną przemoc. Natomiast ogół ludności poddany został „propagandowej" działalności policji, która groźbami próbowała zmusić ją do porzucenia prawosławia. Na porządku dziennym były wizyty policji po wsiach w poszukiwaniu „agitatorów", dokuczliwe rewizje połączone z zapewnieniami, że od kłopotów wybawić może tylko zmiana wyznania. Do akcji też włączyła się lokalna administracja, utrudniająca codzienne życie drobnymi szykanami. Zastosowano również szantaż ekonomiczny, pozbawiając prawosławnych prawa do nabywania ziemi z parcelacji. Było to zarządzenie wyjątkowo dotkliwe, bowiem zakup ziemi z tego źródła był jedyną możliwością powiększenia mikroskopijnych gospodarstw na cierpiącej głód ziemi Chełmszczyźnie. Z arsenału represji warto wspomnieć jeszcze o specyficznej metodzie wychowawczej polegającej na zmuszaniu wiernych do płacenia robotnikom za zburzenie cerkwi.

Niszcząc cerkwie, terroryzując prawosławną ludność nie zapomniano i o duchowieństwie. W pierwszej kolejności zaczęto wysiedlać nieetatowych duchownych przysłanych przez metropolitę **Dionizego** do parafii, w których władze nie zgodziły się na oficjalną działalność Cerkwi. Podobny los spotykał księży czynnie zaangażowanych w obronę cerkwi przed zniszczeniem oraz tych, którzy wbrew zarządzeniom nie zaczęli głosić kazań w języku polskim. Wymierzano również kary pieniężne w granicach 500—1200 złotych (uposażenie miesięczne proboszczów wynosiło 60 zł, wikariuszy 35).

Tragiczny los prawosławia na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu był obiektem specjalnej troski ze strony hierarchii. Do prób ratowania Cerkwi na tym obszarze włączył się osobiście sam metropolita, który jeszcze w kwietniu 1938 roku uzyskał od prezydenta **Mościckiego** zapewnienie, że nie dopuści on do represji wobec Cerkwi. Była to jednak obietnica bez pokrycia. Na nic się też zdała audiencja u premiera **F. Sławoja-Składkowskiego,** który oświadczył metropolicie, że zatrzymanie pacyfikacji przerasta jego możliwości. Jakby na ironię, w trakcie tych rozpaczliwych zabiegów zwierzchnika niszczonego Kościoła na polecenie rządu udekorowano medalem za „długoletnią służbę".

Problemem pacyfikacji zajął się także obradujący IV Sobór, który postanowił złożyć protest oraz wysłać na Chełmszczyznę biskupa **Szymona.** W celu podtrzymania na duchu wiernych wydano specjalne orędzie wzywające do wierności Cerkwi, którą porównano ze statkiem żeglującym wśród rozszalałego żywiołu, w który „biją... fale, bo wiatr jest niesprzyjający". W lipcu, w czasie największego nasilenia pacyfikacji, zwołano naradę duchowieństwa i przedstawicieli wiernych eparchii warszawsko-chełmskiej. Wyłoniono na niej specjalną delegację, która miała złożyć przywódcom Polski opracowany na spotkaniu memoriał żądający zaprzestania niszczenia prawosławia na Chełmszczyźnie. Nie znalazły natomiast akceptacji wyższego duchowieństwa zaproponowane przez świeckich delegatów propozycje działań bardziej radykalnych, wśród nich ogłoszenie trzydniowego strajku głodowego dla całej ludności prawosławnej, gdyż uznano, że doprowadziłyby one tylko do pogorszenia sytuacji Cerkwi.

Obok tej „centralnej" delegacji, która zresztą nie została dopuszczona do premiera, powstało wiele innych, lokalnych, z reguły wybieranych przez mieszkańców poszczególnych wsi. Często przybywały one do Warszawy pieszo, na swój własny koszt. Lekceważono je, odsyłając od urzędu do urzędu, zbywano pod byle jakim pretekstem. Nierzadko jedyną udzielaną im odpowiedzią było stwierdzenie, że winę za stan rzeczy ponosi Cerkiew.

PROTESTY PRZECIWKO GWAŁTOWI

W swoich protestach przeciwko pacyfikacji Chełmszczyzny, Cerkiew nie pozostawała osamotniona. Jednoznaczne wobec niej stanowisko zajął zwierzchnik Cerkwi greckokatolickiej, metropolita **A. Szeptycki.** Mimo swego krytycznego stosunku do prawosławia, nie zawahał się wystąpić tam, gdzie w grę wchodziły czynniki ogólnochrześcijańskie. W liście pasterskim, poświęconym wydarzeniom na Chełmszczyźnie, nazwał postępowanie władz gwałtem, z którego trzeba będzie zdać rachunek przed „Najwyższym Trybunałem Boskim".

Pomimo zastrzeżeń ze strony Cerkwi do niektórych aspektów działalności Szeptyckiego, szczególnie jego stosunku do rozwoju prawosławia na Łemkowszczyźnie, jego wystąpienie spotkało się z przychylnym przyjęciem ze strony metropolity Dionizego. W specjalnym liście adresowanym do greckokatolickiego hierarchy stwierdził on między innymi, że „mężnie podnieśliście ponownie swój głos w obronie prawdy Bożej i kultury chrześcijańskiej. Wierzymy, że Wasze wystąpienie nie tylko dało nam moralną podporę, ale posiada również i ogólnowychowawcze znaczenie".

Podobnie jak w poprzednich latach, gdy zagrożony był byt Cerkwi, i tym razem w szeregach jej obrońców nie zabrakło posłów do Sejmu i Senatu, którym jej los był szczególnie bliski. W trakcie sesji parlamentu, 6 lipca za prześladowaną Cerkwią ujęli się **S. Baran i S. Skrypnyk** oraz duchowny poseł z Wołynia ks. **Wołkow.** Szczególnie ostre w wymowie było wystąpienie tego pierwszego — posła z Galicji, jednego z najpoważniejszych ukraińskich polityków. Jego wypowiedź była tak krytyczna wobec władz, że została ocenzurowana przez wicemarszałka Sejmu. Swą interpelację poparł on konkretnymi danymi, z których wynikało, że w pierwszej fazie pacyfikacji największe straty poniosła Cerkiew w pow. tomaszowskim, gdzie zamknięto 8 cerkwi a 23 zburzono. Dramatycznie brzmiało wystąpienie ks. Wołkowa, protestującego między innymi przeciwko profanacjom dokonywanym w trakcie burzenia cerkwi.

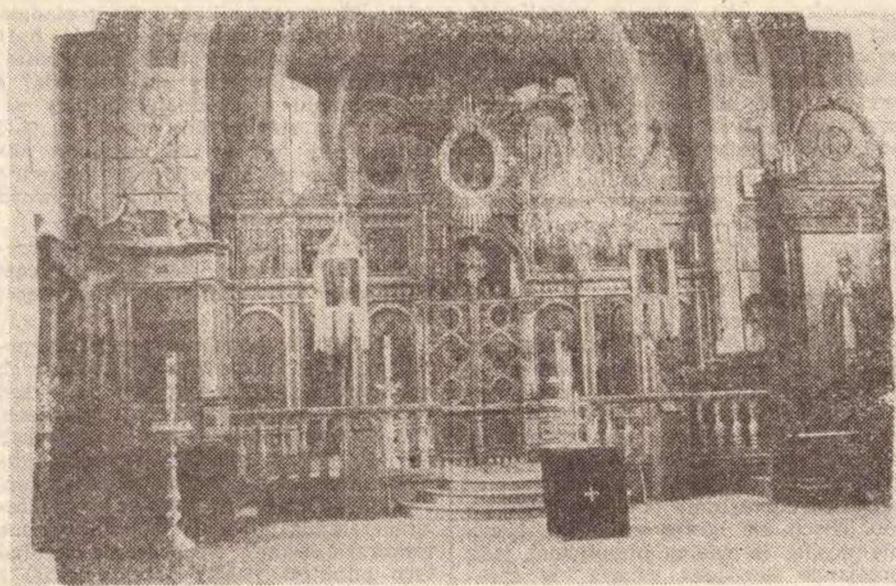
Bezwzględność wykonawców wojskowych rozkazów, ewidentne barbarzyństwo dokonujące się w kraju, w których nieustannie podkreślano jego przynależność do chrześcijańsko-europejskiego kręgu cywilizacyjnego, spowodowało, że **przeciwko akcji coraz głośniej zaczęto protestować i wśród społeczności rzymskokatolickiej.** W obawie przed dalszym wzrostem wrogich dla sanacji nastrojów przeciwko akcji opowiedziała się nawet część aparatu państwowego. Wojskowi inicjatorzy akcji pozostali więc w praktyce osamotnieni. Biorąc pod uwagę niewspółmierność ponoszonych kosztów wobec osiąganych rezultatów, skomplikowanie się i tak już wybuchowej wewnętrznej sytuacji w Polsce, postanowiono w drugiej połowie lipca czasowo wyhamować tempo pacyfikacji. Wiosną 1939 roku zaprzestano jej całkowicie.

Pomimo tego jej wyniki były zatrważające. W czasie trwania pacyfikacji zniszczono 127 obiektów religijnych. Według danych pochodzących ze źródeł wojskowych, zmuszono do porzucenia prawosławia około 10 proc. ogółu wiernych. W rzeczywistości liczba ta była mniejsza, gdyż wielu z nich z czasem powróciło na łono Cerkwi. Niemniej jednak w części wsi wyznaniowo mieszanych oraz położonych najdalej na zachód prawosławie pozostało już tylko wspomnieniem.

Jeszcze tragiczniej przedstawia się bilans całego dwudziestolecia. Przez ten okres na terenie woj. lubelskiego, według szacunkowych danych, **zniszczono 189 cerkwi, 149 przekazano Kościołowi katolickiemu. W użytkowaniu Cerkwi pozostało** 51. Trudno jest precyzyjnie oszacować liczbę utraconych wiernych. Powiedzieć tylko można, że z około ćwierci miliona wyznawców, Cerkiew straciła co najmniej kilka tysięcy.

Przerwanie pacyfikacji Chełmszczyzny i południowego Podlasia w początkach 1939 roku nie oznaczało bynajmniej poniechania agresywnych planów wobec Cerkwi. **W tym czasie, gdy podejmowano decyzję o przerwaniu akcji, rozpoczęto opracowywanie nowych..**

IGOR HRYWNA


Wnętrze cerkwi w Tyszowcach


Cerkiew św. Jana Teologa w Hutynnem.

KOŚCIÓŁ NIE JEST PODZIELONY

Pobieżny przegląd historii chrześcijaństwa daje nam obraz wielkiego podział i często skłócenia zarówno hierarchów jak i niechętnie, a nawet wrogo nastawionych do siebie chrześcijan różnych konfesji. Historia ukazuje nam bolesny rozłam na chrześcijaństwo wschodnie i zachodnie, który nastąpił w XI wieku. Czasy późniejsze to okres reformacji i powstania Kościołów protestanckich oraz „raskol" w rosyjskim prawosławiu, to także niechlubne próby unijne ze strony Kościoła rzymskokatolickiego, które do dziś rzucają cień na stosunki ekumeniczne między słowiańskimi Kościołami prawosławnymi i Kościołem rzymskokatolickim.

Podział w łonie chrześcijaństwa i brak łączności spowodował powstanie różnic doktrynalnych. Obecnie, w dobie dialogów ekumenicznych pracuje wiele komisji mających za zadanie znalezienie wspólnego punktu widzenia zagadnień teologicznych. Prace te postępują nieraz bardzo wolno i często nie przynoszą oczekiwanych rezultatów.

Ruch ekumeniczny ma jakby dwie strony: jedna to wspomniane dialogi teologiczne oraz wizyty i wspólne nabożeństwa odprawiane przez hierarchów poszczególnych Kościołów, zaś druga — to kontakty i wzajemne stosunki ich wiernych.

Sprawa ekumenizmu jest sprawą wszystkich chrześcijan. Laicy są za nią odpowiedzialni w takiej samej mierze jak hierarchowie. Wynika to z nowotestamentowej nauki o powszechnym kapłaństwie w Kościele Chrystusowym i z pojmowania wiernych jako Ludu Bożego. Powszechne kapłaństwo, do którego zostaje się powołanym przez chrzest i namaszczenie św. Krzyżem jest podstawą tego, że św. Liturgia nie może być modlitwą prywatną. Przy sprawowaniu w niej każdego misterium lud uczestniczy, wypowiadając „amen" po każdej aklamacji kapłana. Powszechne kapłaństwo w Kościele potwierdzone jest przez fakt, że hierarchowie są wyświęcani przy aklamacji tegoż ludu, który wygłasza trzykrotne „Axios" co znaczy godny, jak również to, że w sytuacji szczególnej każdy ochrzczony członek Kościoła może udzielić sakramentu chrztu.

Najpełniejsze świadectwo o roli i powołaniu w Kościele każdego chrześcijanina znajdujemy w pierwszym liście apostoła Piotra, który pisze: „*I wy sami jako kamienie żywe budujecie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa (...) Wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym abyście rozgłaszali cnoty tego, który nas powołał z ciemności do cudownej swojej światłości. Wy, którzy niegdyś byliście nie ludem, teraz jesteście ludem Bożym, dla was niegdyś nie było zmiłowania ale teraz zmiłowania dostąpiliście*".

Nie jest to jakiś oderwany tekst, lecz tekst wyrażający jeden z podstawowych elementów nauczania Jezusa Chrystusa, Apostołów i Ojców Kościoła.

Z przyjściem Chrystusa zniesiony został podział na naród wybrany i pogan. W Liście do Efezjan apostoł Paweł pisze: „*Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga.*

Pojęcie powszechnego kapłaństwa jest związane z nowotestamentowym pojmowaniem świątyni. Apostoł Paweł w pierwszym Liście do Koryntian mówi, że ciało każdego człowieka jest świątynią Ducha Świętego. Zaś apostoł Piotr dodaje, że chrześcijanie są żywymi kamieniami tworzącymi duchową świątynię. Z tego pojmowania wynika nasz stosunek do drugiego człowieka.

Teolodzy prawosławni często podkreślają, że nie ma ontologicznej różnicy między biskupem a każdym innym wiernym. Nikt w Kościele nie może stać z natury wyżej od kogokolwiek innego, chociaż może pełnić wyższą służbę.

W Kościele obok służb w pewnym sensie wyższego rzędu, takich jak: służba diakona, prozbitera i biskupa, występują służby zmieniające się, przybierające różne formy i kształty. Są to służby nauczyciela, proroka, uzdrowiciela i inne. Mamy takie służby, które były charakterystyczne dla Kościoła pierwszych wieków, a które następnie zanikały lub ulegały przekształceniu. Weźmy chociażby ewangelistę czy proroka.

Pod koniec 1988 roku na fali radzieckiej pierestrojki i w atmosferze przygotowań do obchodów jubileuszu 1000-lecia Chrztu Rusi została zwrócona Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Pustelnia Optińska. Było to wydarzenie, o którym mówił wtedy cały świat. Pustelnia Optina stała się znana za sprawą osiadłych w 1821 roku nieopodal klasztoru starców-eremitów. Mamy tu do czynienia z inną służbą, która pojawiła się w późniejszym okresie, kiedy wymagało tego życie Kościoła.

Obecnie za nową formę służby w Kościele możemy przyjąć postać działacza ekumenicznego.

W obrazie Kościoła, według ksiąg Nowego Testamentu, nie ma miejsca na podział członków Kościoła na grupy. Kościół nie może być organizacją, gdzie przywódcy kierują bezkształtną masą wiernych. Pojmowanie Kościoła jako organizacji jest sprzeczne z nauczaniem Chrystusa i apostołów. Obraz Kościoła jest obrazem Ludu Bożego wędrującego po tej ziemi ku Ziemi Obiecane, Królestwu Ojca. Wszyscy członkowie ludu są równi.

Z prawosławnego punktu widzenia Kościół jest jeden, niepodzielny, jeden Lud Boży, jedno Ciało Chrystusa. Prawosławny teolog naszych czasów, niedawno zmarły ks. Jerzy Florowski, w 1948 roku w Amsterdamie, kiedy to powołana została do życia Światowa Rada Kościołów, stał na stanowisku, że nazwa tej organizacji jest nie do przyjęcia. Nie można mówić o Radzie Kościołów, gdyż istnieje tylko jeden Kościół. On nie jest podzielony, podzielone jest chrześcijaństwo. Jedność Kościoła jest odzwierciedleniem jedności Trójcy Świętej. Tajemnica Trójcy Świętej jest tajemnicą powszechności, soborowości Kościoła. Soborowość, to nie tylko zjawisko zewnętrzne, ile charakterystyczna cecha porządku wewnętrznego: nie oznacza ona np. uniwersalizmu, jak to często bywa rozumiane. Słowo „soborowość" odnosi się wyłącznie do wewnętrznej i organicznej jedności wiernych. Jest to jedność w wolności i miłości, gdzie obcy sobie ludzie przebywają ze sobą w pełnej harmonii.

Taki obraz Kościoła jest konsekwencją wcielenia Syna Bożego, Jego życia, śmierci, zmartwychwstania, które w sposób jednoznaczny określają cel wszelkiego działania chrześcijanina, w tym również zaangażowania ekumenicznego. W świetle powyższego, rolę chrześcijanina na wszelkich płaszczyznach jego działalności jest przemienienie, przebóstwienie świata na drodze uświęcenia siebie, swojego ducha, duszy i ciała oraz całego stworzonego przez Boga świata. Jednym z elementów tej drogi jest eliminacja grzechu, zarówno w sferze życia indywidualnego jak i społecznego.

Naszą rolą i powołaniem jest niesienie w świat, do miejsca pracy, ludzi, z którymi spotykamy się na co dzień ujrzanego w eucharystii światła, by spełniły się słowa Pańskie: „*Tak niech świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze i wielbili ojca waszego, który jest w niebiosach*".

Zaangażowanie się w ruchu ekumenicznym nie znaczy nic innego jak bycie chrześcijaninem ,niesienie mocno zeświecczonemu światu chrześcijańskiej miłości i nadziei. Należy przyjąć na siebie obowiązek misji, nie mającej jednak nic wspólnego z nawracaniem, narzucaniem innym naszych poglądów i wierzeń. Wybitny prawosławny kaznodzieja, arcybiskup eparchii surozskiej w Wielkiej Brytanii Antoni Bloom misję tę nazywa „Liturgia po Liturgii". Jest ona sprawowana nie w świątyni jako budynku, lecz w tej cudownej Bożej świątyni, którą jest przyroda, świat i społeczeństwo. Nasze zadanie jako chrześcijan jest dwojakie: z jednej strony nie możemy zapomnieć, że jesteśmy takimi samymi ludźmi jak niewierzący, wątpiący i szukający, jak wyznawcy innych religii i wraz z nimi powinniśmy budować gmach społeczeństwa. Z drugiej zaś powinniśmy zabiegać o to, by w tej budowie znalazło się za naszą sprawą miejsce dla wieczności i świętości. Wszystkie nasze wysiłki powinny zmierzać do tego, by budowla naszego społeczeństwa wznoszona wysiłkiem różnych ludzi stała się tak wielka i głęboko osadzona, by pierwszym jej obywatelem mógł być Jezus Chrystus.

J. A.

LOS DUSZPASTERZA

Michaił Odincow

1921 ROK, 14 SIERPNIA

...Nabożeństwo w cerkwi Chrystusa Zbawiciela przebiegało uroczyście, wspaniale. Nikt się nie rozchodził w oczekiwaniu na mowę Patriarchy z okazji rozpoczęcia działalności komitetu pomocy głodującym.

Patriarcha Tichon wyszedł na środek. Koncelebrujący arcybiskupi stanęli półkolem. Umilkł śpiew.

W ciszy rozległy się słowa:

— Wielkie nieszczęście doścignęło Rosję. Łąki i niwy dużych jej obszarów, które dawniej były spichlerzem kraju i użyczały nadwyżek innym narodom, dziś leżą wypalone słońcem. Domy opustoszały i miejscowości obróciły się w cmentarze pełne nie pogrzebanych zmarłych. Kto jeszcze zachował siłę, ten ucieka z tego królestwa grozy i śmierci, porzuca rodzinne ogniska i ziemię. Już teraz cierpienia głodujących i chorych są nie do opisania, miliony istnień ludzkich skazane są na śmierć z głodu i moru. Także nadchodzące najbliższe lata mogą być równie ciężkie: pozostawiona bez pomocy, wczoraj jeszcze kwitnąca i chlebodajna ziemia może obrócić się w bezpłodną i bezludną pustynię, bowiem nie może obrodzić ziemia nie zasiana, a bez chleba człowiek nie przeżyje...

Zduszone szlochy, wielotysięczny głuchy jęk — były odzewem na słowa patriarchy.

— .. Do ciebie, Rusi, prawosławna, kieruję moje pierwsze słowo! W imię Chrystusa woła cię moimi ustami Święta Cerkiew na wielki czyn niesienia braterskiej, ofiarnej miłości. Pośpieszaj na pomoc cierpiącym z rękoma pełnymi darów miłosierdzia, z sercem przepełnionym miłością i pragnieniem uratowania ginącego brata... Do ciebie, człowieku, do was, narody świata, kieruję swój głos: Pomóżcie! Pomóżcie krajowi, który zawsze starał się pomagać innym! Na pomoc bez zwłoki! Na szczodrą, szeroką, niepodzielną pomoc! Do Ciebie, Boże, śle udręczona ziemia lament swój: „Oszczędź i przebacz!".

Wszyscy zebrani powtórzyli: „Oszczędź i przebacz!"

— Do Ciebie, Wszechmogący, wyciąga grzeszny naród dłonie swe: „Przebacz i zmiłuj się!"

— „Przebacz i zmiłuj się!"

Głos umilkł. Zapanowała cisza. I nagle rozległ się z początku nieśmiały, a potem coraz wyraźniejszy i częstszy stuk. To na tace zaczęły padać monety, pierścionki, brosze, kolczyki, papierośnice... Z odległych rzędów ponad głowami, z rąk do rąk popłynęły do centrum świątyni, ku patriarsze, pieniądze, przedmioty, jakieś zawiniątka... Często ostatnie rzeczy, jakie pozostały ludziom po rewolucyjnej zawierusze. Zdawało się, że ci, których należy ratować, którzy znajdowali się daleko, teraz są obecni w świątyni. Reprezentował ich Patriarcha.

1922 ROK, LUTY — MARZEC — KWIECIEŃ

Głodowało przeszło 20 milionów ludzi. Lecz potrzebowali oni nie tylko chleba, także ziarna siewnego. Rezerwy państwowe były wyczerpane. Na apel Sowieckiej Rosji odpowiedziały organizacje społeczne w Europie i Ameryce. Lecz tego było mało.

Zostały opublikowane informacje rządowe, zgodnie z którymi cerkiewne bogactwa w przeliczeniu na czyste srebrno wynosiły 525 tys. pudów, a każdy funt srebra powinien uratować od śmierci z głodu rodzinę składającą się z pięciu ludzi.

26 lutego gazeta „Izwiestia" opublikowała uchwałę Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego (WCIK), która głosiła:

„Z uwagi na naglącą konieczność pilnej mobilizacji wszystkich zasobów kraju do walki z głodem na Powołżu WCIK w uzupełnieniu do dekretu o konfiskacie muzealnej własności postanawia:

1. Polecić terenowym Sowietom w terminie miesięcznym od dnia opublikowania niniejszej Uchwały skonfiskować z mienia cerkiewnego, jakie zostało przekazane do użytku grupom wierzących wszystkich religii, wszystkie drogocenne przedmioty ze złota, srebrna i kamieni, których konfiskata nie powinna w istotny sposób naruszyć interesy samego kultu oraz przekazać je do organów Narkomfinu (Ludowego Komisariatu Finansów) ze specjalnym przeznaczeniem na fundusz centralnej komisji pomocy głodującym.

2. W celu planowej realizacji tego przedsięwzięcia, zorganizowania ścisłej ewidencji i przekazania w/w dóbr organom Norkomfinu — powołać w każdej guberni komisję składającą się z odpowiedzialnych przedstawicieli gubispołkomu, gubkompomoddziału i gubfinoddziału pod kierownictwem jednego z członków WCIK.

3. Przegląd umów i faktyczną konfiskatą dokonywać z konieczną obecnością przedstawicieli grup wierzących, w użytkowanie których w/w własność była przekazana.

4. Konfiskowana własność przekazana zostaje na specjalny fundusz wyłącznie na potrzeby głodujących w kolejności wskazanej w specjalnej instrukcji, wypracowanej przez Centralną Komisję pomocy głodującym w porozumieniu z Narkomfinem i komisją spisu, konfiskaty i koncentracji przedmiotów wartościowych.

5. O wszystkich przedmiotach wartościowych uzyskanych z cerkiewnej własności i ich rozchodowaniu centralna komisja pomocy głodującym informuje w prasie, przy czym w prasie terenowej publikacja powinna zawierać dokładny wykaz skonfiskowanych przedmiotów ze wskazaniem nazw tych świątyń".

28 lutego Patriarcha Tichon ogłosił wezwanie do wiernych i duchowieństwa, będące odpowiedzią na użyte przez władze środki. Oto tekst wezwania:

„Spośród ciężkich klęsk i doświadczeń, jakie zwaliły się na ziemię naszą za nasze nieprawości, największym i najstraszliwszym jest głód, który objął ogromną przestrzeń z wielomilionową ludnością.

Jeszcze w sierpniu 1921 roku dotarły do nas słuchy o tym przerażającym nieszczęściu. Uważając za nasz obowiązek przyjście z pomocą cierpiącym dzieciom naszym zwróciliśmy się z apelem do głów poszczególnych chrześcijańskich Kościołów, prawosławnych patriarchów, do papieża w Rzymie, do arcybiskupa Canterbury i biskupa Nowego Jorku w imię miłości chrześcijańskiej o zbiórkę pieniędzy i żywności dla wymierających z głodu mieszkańców Powołża

Wówczas to został utworzony przez nas wszechrosyjski komitet pomocy głodującym, we wszystkich świątyniach i wśród oddzielnych zbiorowisk wiernych rozpoczęto zbiórkę pieniędzy na pomoc głodującym. Lecz tego rodzaju cerkiewna organizacja została uznana przez Sowiecki rząd za zbyteczną, a wszystkie zebrane sumy pieniężne decyzją rządu zostały przekazane rządowemu komitetowi. Jednakże już w grudniu rząd zezwolił nam organizowanie zbiórki pieniężnej i żywności na pomoc głodującym.

Pragnąc udzielić wszelkiej pomocy wymierającym z głodu mieszkańcom Powołża uznaliśmy za stosowne zezwolić cerkiewno-parafialnym radom i gminom na ofiarowanie na potrzeby głodujących drogocennych ozdób i przedmiotów, nie mających liturgicznego zastosowania, o czym zawiadomiliśmy lud prawosławny 13 lutego br. w specjalnym wezwaniu, na które otrzymaliśmy zezwolenie rządu na druk i rozpowszechnienie wśród ludności.

Jednakże w ślad za tym, po serii ostrych napaści w gazetach rządowych na duchownych przywódców Cerkwi, 13 (26) lutego WCIK postanowił skonfiskować w świątyniach wszystkie drogocenne cerkiewne przedmioty, w tej liczbie także święte naczynia i inne liturgiczne przedmioty.

Z punktu widzenia Cerkwi podobny akt jest aktem świętokraodztwa i za święty nasz obowiązek uważamy przedstawienie poglądu Cerkwi na ten akt, a także powiadomienie o tym wiernych dzieci naszych.

Z uwagi na nadzwyczaj trudne okoliczności dopuściliśmy możliwość ofiarowania cerkiewnych przedmiotów nie poświęconych i nie mających liturgicznego charakteru. Wzywamy wiernych cerkwi do takich ofiar także dziś, życząc jedynie, by te ofiary były odpowiedzią miłującego serca. Lecz nie możemy zaaprobować konfiskaty poświęconych przedmiotów nawet poprzez dobrowolną ofiarę, ponieważ używanie tychże do nieliturgicznych celów zakazują kanony Cerkwi Prawosławnej i karane są jako świętokradztwo; osoby świeckie — wyklęciem z cerkwi, osoby duchowne — pozbawieniem godności duchownego".

15 marca gazeta „Izwiestia" opublikowała wywiad swego korespondenta z patriarchą Tichonem. Patriarcha poinformował, że wierni zdają cenne przedmioty, lecz wyraził wątpliwość, czy uzyskana z tej zbiórki suma będzie znacząca. Wezwał także do troskliwego obchodzenia się z konfiskowanymi przedmiotami, aby nie dopuścić do przetapiania tych, które posiadają historyczno-artystyczną wartość.

Przy końcu marca stało się oczywistym, że na wykonanie postanowienia WCIK miesięczny termin nie wystarczy — trwał zacięty opór wiernych...

Z artykułu wstępnego w „Izwiestiach" z 24 marca:

„Kosztowności będą skonfiskowane na przekór wszystkim złym podszeptom i szczuciu jawnych lub utajonych czarnosecińców. Lecz wszystkim tym panom, którzy ośmielają się stać w poprzek drogi robotniczo-chłopskiemu rządowi i świadomości szerokich mas pracujących czynimy poważne ostrzeżenie. Niech nie igrają z ogniem. Niech nie myślą, że wielka cierpliwość, jaką przejawia Sowiecka władza w sprawach wiary jest oznaką słabości wobec tych, którzy występują przeciw prawu. Sowiecka władza nie raz jeden już pokazała, że tam, gdzie tego wymagają narodowe interesy, potrafi w razie potrzeby użyć twardej ręki..."

Mimo wszystko terenowe organy władzy na razie nie nadużywały środków przymusu, zadawalały się początkowo cerkiewnymi przedmiotami, jakie wierni zdawali dobrowolnie

Uwidoczniła się jednakże inna linia, którą reprezentował m.in. Trocki. Znajdował się on wówczas w centrum wydarzeń i posiadał realną polityczną władzę. 26 marca w liście do Kalinina — w istocie swej dyrektywnym — Trocki głosił:

„Z depesz publikowanych w gazetach wynika zupełnie jasno, że w wielu miejscach konfiskata cennych przedmiotów ma charakter fikcyjny, to znaczy konfiskuje się znikomą część kosztowności, nie sięgając po najważniejsze. Konieczne jest wysłanie instrukcji w teren, że za niepełną, to znaczy niezgodną z dekretem konfiskatę odpowiadają organy terenowe jak za przestępcze niedbalstwo. Wszędzie tam, gdzie przeprowadzono konfiskatę powierzchownie, należy żądać konfiskaty drugiej, pełnej i zdecydowanej...".

28 marca krajem wstrząsnęła wieść o krwawych wydarzeniach w mieście Szuja. Odtąd niepodporządkowanie się konfiskacie uważane jest jako opór, a działalność opierających się konfiskacie określana jest jako „świątobliwa kontrrewolucja", „ornatowa kontrrewolucja". W cerkwi uwidocznił się rozłam, mający za podstawę stosunek do konfiskaty.

W kwietniu w wielu miastach odbyły się procesy sądowe. Procesy miały za zadanie wykazać, że podburzanie mas przeciwko konfiskacie i opór wobec terenowych organów władzy prowadzone były według jednego planu. Moskiewski komitet WKP(b) wyróżniał w tym „planie" następujące działania:

1. Czytanie i rozpowszechnianie w diecezjach wezwania partiarchy Tichona.

2. Organizowanie publicznych zebrań dla przedyskutowania problemu, czy należy zdawać dobrowolnie kosztowności. Na tych zebraniach hierarchia cerkiewna miała trzymać się na uboczu.

3. Dyskutowanie i sporządzanie listów i apeli do różnych organów władzy sowieckiej z protestami, różnego rodzaju sprzeciwami i postulatami oraz rozpowszechnianie wśród obywateli kopii tych listów.

4. Rozpowszechnianie plotek o tym, że złoto i srebro zostanie użyte na utrzymanie armii i na wojnę, i w ślad za tym ultymatywne domaganie się gwarancji, aby kosztowności rozdysponować pod kontrolą duchowieństwa.

5. Wykradanie i ukrywanie kosztowności lub symulowanie okradzenia świątyń przez bandytów".

I jako wniosek: „Wszystkie te metody miały jeden cel — podburzyć ciemne masy, doprowadzić je do stanu fanatyzmu i jawnego oporu, nie wahając się nawet przed pobiciem komisji, milicji...".

Do końca kwietnia ilość i skala konfiskat wyraźnie wzrosły. Na przykład tylko w Moskwie od 31 marca do 27 kwietnia zebrano ponad dwa pudy złota i trzy tysiące pudów srebra-, przeszło tysiąc rubli złotych i srebrnych monet, około trzech tysięcy drogich kamieni, a także dwie gwiazdy z diamentami, dziewięć sznurów pereł, dwie korony z granatami.

Lecz nadzieje na nieprzebrane cerkiewne bogactwa stopniowo rozwiały się.

Z tego powodu 25 kwietnia Trocki pisał do P. Krasikowa:

„1. Ze wszystkich okoliczności powyższej sprawy wynika, że główne cerkiewne skarby wypłynęły w czasie lat rewolucji za granicę. Zostało tylko masywne srebro. Cała ta operacja nie mogła być zrealizowana w detalu, z inicjatywy poszczególnych przedstawicieli cerkiewników. Zupełnie oczywiste, że musiała pracować tutaj wpływowa organizacja, bardziej lub mniej pokrywająca się ze szczytem cerkiewnej hierarchii. Uważam, że całą sprawe należy prowadzić właśnie w ten sposób. Należy oficjalnie postawić pytanie głównym przywódcom cerkwi odnośnie tego, jakie kosztowności (złoto, drogocenne kamienie) posiadała cerkiew przed rewolucją. Jakie były prowadzone rejestry tych kosztowności? Gdzie te rejestry się znajdują? I po ustaleniu niezgodności między rejestrami, a stanem faktycznym w 2—3 najbardziej jaskrawych postawić odpowiedzialnym przywódcom formalne oskarżenie o organizowanie wywozu cerkiewnych skarbów za granicę.

2. To samo należy zrobić w przypadku cerkiewnych kapitałów, z całą pewnością wywiezionych w znaczącej ilości.

3. Należy w podobny sposób przepytać rządzącą hierarchię o cerkiewnych kapitałach, jakie znajdowały się przed rewolucją w zagranicznych bankach. Kto dziś zajmuje się nimi i zarządza? Czy są jakieś kapitały w zagranicznych bankach na koncie obecnej cerkiewnej hierarchii? Kto tymi kapitałami zarządza? Na jakie cele są one wykorzystywane? Dochodzenie według tych punktów należy przeprowadzić z nadzwyczajną energią".

2 MAJA, WTOREK

Już cały tydzień zasiada Rewolucyjny Trybunał w sali politechnicznego muzeum. Na ławie oskarżonych 17 ludzi: protojereje Zaozierskij, Nadieżdin; N. Bryzgałow — inżynier i poeta, J. Jefimow — profesor prawa... Wszyscy są oskarżeni jako uczestnicy i organizatorzy oporu przeciwko konfiskacie cerkiewnych kosztowności, który pociągnął za sobą krwawe ekscesy.

Trybunał przystąpił do wysłuchania zeznań ekspertów. W tym charakterze występowali biskup Antoni, duchowni Kalinowskij i Ledowski, profesor N. Kuzniecow. Przewodniczący sądu pytał:

— Czy posłanie patriarchy Tichona ma ściśle religijny charakter?

— W posłaniu nie ma mowy o podstawach chrześcijańskiej nauki. Ma ono nie religijny, lecz często administracyjny, dyspozycyjny charakter.

— Jakich głównych problemów chrześcijańskiej nauki dotyka wezwanie patriarchy Tichona?

— Żadnych. Posłanie dotyka tylko problemu zarządzania cerkiewnym majątkiem.

— Czy konfiskata świętych przedmiotów dla potrzeb miłosierdzia jest świętokradztwem lub bluźnierstwem?

Cała sala zamarła. Zebrani wyczuli, że było to główne pytanie.

— Nie, nie i nie — odpowiadali eksperci.

— Proszę sprezycować, co z punktu widzenia nauk chrześcijańskich jest ważniejsze: troska o wspaniałość świątyni czy pomoc biednym, składanie ofiary czy miłosierdzie?

Także i tym razem eksperci byli jednomyślni:

— Miłosierdzie i pomoc bliźnim.

3 MAJA, PIĄTEK

Proszę wprowadzić świadka Bielawina.

Na sali widoczne poruszenie, po czym wszystko zamiera. Wartownik otwiera drzwi. Wchodzi wolno wysoki, szczupły starzec. Różowa, miła twarz, starczo łzawiące oczy, bujna broda. Czarna jedwabna sutanna. Na piersi skromna srebrna panagija.

Patriarcha składa lekki pokłon w stronę publiczności i błogosławi złożonymi oburącz dłońmi. Trzy czwarte publiczności bezgłośnie powstaje z miejsca.

— Wasze, obywatelu, imię, imię ojca, nazwisko.

— Wasilij Iwanowicz Bielawin.

— Patriarcha Tichon?

— Tak, patriarcha całej Rosji.

— Prosze powiedzieć, co wam wiadomo w niniejszej sprawie.

Patriarcha odpowiada.

Przewodniczący napomina:

— Proszę, aby świadek ważył każde słowo z uwagi na szczególną pozycję wśród wiernych i szczególną odpowiedzialność za nich... Kim właściwie zarządzacie?

— Wierzącymi ludźmi całej Rosji.

— A cerkwiami zarządzacie?

— Tak, oczywiście, także cerkwiami.

— I własnością cerkwi?

— Jeśli cerkwiami, więc także własnością.

— A czy wiadomo wam, obywatelu Bielawin, że tak zwana cerkiewna własność jest mieniem państwowym?

— Tak, wiadomo.

— Tak więc zarządzacie własnością, jakiej nie posiadacie?

— To nic nie znaczy. Własność można także odebrać.

— A któż to wam odebrał waszą własność?

— Sami doskonale wiecie... Władza sowiecka.

— To znaczy, nie patrząc na to, że ta własność, jak mówicie, została wam odebrana, zdecydowaliście się postępować tak jak by dalej do was należała?

— Władza może się mylić.

— Pięknie. Lecz, obywatelu Bielawin, powinniście rozumieć, że rozpowszechnieniem swojego wezwania wstąpiliście na szlak podburzania nieuświadomionych mas przeciwko uznawanemu przez was prawowitemu rządowi i przyjmowaliście tym samym odpowiedzialność za wszystkie konsekwencje waszego wystąpienia. W tej liczbie także za przelewaną krew.

— Postępowałem zgodnie z kanonami, do przestrzegania których zostałem postawiony przez Boga.

— A czy słyszeliście ewangeliczną przypowieść: „miłości chcę, a nie ofiary?"

— To jest tylko jedna strona zagadnienia. Konieczna jest zgodność wszystkich stron.

— A czy wiedzieliście, że rząd nie ma środków na zapobieżenie zagłady milionów głodujących? Czytaliście w gazetach?

— To jest wasza sprawa, władzy sowieckiej.

— To znaczy, że kanony są droższe od ludzkiego życia?

— Zarządziłem przecież zbiórkę, apelowałem..

— Lecz czy kanony są mimo wszystko wyżej?

— Zostałem postawiony do przestrzegania kanonów.

— A oto ekspertyza osób duchownych i profesora cerkiewnego prawa wykazała, że dekret władzy sowieckiej w niczym nie przeczy kanonom.

— To nie była prawidłowa ekspertyza. Należało powołać właściwą.

— Dopuściliście w waszym wezwaniu określenia „świętokradztwo" w stosunku do sowieckiej władzy. Czy wiecie, co znaczy słowo „kraść"?

— Kierowałem wezwanie nie do sowieckiej władzy, lecz do tych, którzy zajmowali się wydawaniem kosztowności, do duchowieństwa, do wiernych.

— To znaczy, że oni są złodziejami?

— Tak, złodziejami świętych przedmiotów.

— Czy to znaczy, że sowiecka władza przykazała im popełnić kradzież?

— Mogli tego nie robić.

— Czy to znaczy, że zgodnie z cerkiewną dyscypliną nie wszystkie wasze rozporzadzenia powinny być wykonywane?

— Jest to sprawa religijnego sumienia.

— Ale przecież jedni podlegają pozbawieniu godności duchownego, a inni — wyklęciu z cerkwi?

— Jako głowa Cerkwi spełniłem tylko swój obowiązek.

6 MAJA, SOBOTA

W okolicach pory obiadowej w Troickim Domu zjawił się przedstawiciel Rewtrybunału z oddziałem krasnoarmiejców. Odmówił wejścia na piętro do pokojów patriarchy i zażądał aby patriarcha zszedł na parter.

— Posiadam pełnomocnictwa do oficjalnego powiadomienia, że Moskiewski trybunał pociągnął was, obywatelu Bielawin, a także obywatela Fienomienowa (arcybiskupa Nikandra) do odpowiedzialności karnej. Od tej chwili znajdujecie się w areszcie domowym i nie wolno wam opuszczać domu.

Patriarcha był już na to przygotowany. Zapytał tylko, kiedy zostanie ogłoszony wyrok trybunału z moskiewskiego procesu.

— Jutro, o drugiej po południu.

8 MAJA, PONIEDZIAŁEK

Protojerej Cwietkow już przeszło godzinę szedł po Moskwie od strony więzienia na Łubiance. Wokół buszowała moskiewska wiosna. Mali gazeciarze przemykali wśród wzburzonego tłumu. Dźwiecznymi głosami wykrzykiwali najświeższe wiadomości. „Kontrrewolucja pod cerkiewnym sztandarem", „Chleb za cerkiewne kosztowności", „Co wykazał moskiewski proces"...

Lecz Cwietkow nie dostrzegał ani wiosny, ani ulic, nie słyszał krzyków — wciąż był jeszcze tam, w Politechnicznym. Z początku prawie dwie godziny wygłaszali mowę oskarżyciele, potem próbowali coś powiedzieć obrońcy. A potem męcząca noc w oczekiwaniu wyroku. Dopiero w pół do jedenastej na scenę wyszedł trybunał i ogłosił wyrok... A teraz trzeba iść do Troickiego Domu, gdzie oczekują na decyzję Trybunału.

Patriarcha przyjął go w swych pokojach. Ostatnie dni nie wstawał z pościeli.

— Proszę podejść, ojcze Mikołaju. Wybaczcie, że nie mogę wstać, zaniemogłem.

Cwietkow zbliżył się do łóżka i, padł na kolana. Krzywda, gorycz i strach gorącą falą zalały serce. Poprzez duszące go spazmy wychrypiał:

— ... Dano tylko obrońców z urzędu... najwyższy wymiar... pięciu na rozstrzelanie... pozostali...

Rozpłakał się.

Warunki domowego aresztu uległy zaostrzeniu. Odtąd do patriarchy dopuszczano bardzo ograniczony krąg ludzi. Tichon nie mógł odtąd wpływać na wewnętrzne życie Cerkwi. Cerkiewna nawa pozostała bez sternika. Co dalej począć?

Przełożył JERZY PLUTOWICZ

cdn.

PO NADZIEJĘ

Kiedy zbliża się czas pielgrzymowania na Świętą Górę Grabarkę, myśli tylko o tym. Modli się do Boga, by posłał jej zdrowie i siły aby tam dotrzeć. Jest wtedy gotowa wszystko zostawić. Nie ma wówczas dla niej ważniejszych obowiązków.

— Na tamten świat droga jest taka długa — mówi. — Jakże mogłabym nie pójść w tę, tak niedaleką drogę, na Świętą Górę?

Chodziła tam przez trzy ostatnie kolejne lata. Wie, że będzie to czyniła dotąd, dopóki wystarczy jej na to sił. Rok temu wyruszyła z Sokółki sama. Inne kobiety też myślały o pielgrzymowaniu, ale zrezygnowały. Bały się wyczerpania i tego, że nie dopisze im zdrowie. **Wiera Leszczyńska** mówi, że chyba w całej Sokółce nie znajdziesz tak zupełnie zdrowej kobiety. Ona też przeszła w życiu cztery operacje, nie ma jednej nerki, dokuczają żylaki. Czy to jednak oznacza, że nie dane jej by było przeżyć tej cudownej radości pielgrzymowania?

Z domu wprawdzie nie wyszła sama. Do Czarnej Białostockiej, 20 kilometrów odprowadzało ją sześcioro wnuków. W Czarnej dołączyło jeszcze dwoje ludzi. W Białymstoku, w Dojlidach zlała się już z około tysięcznym tłumem tych, którzy przez tydzień podążali tylko w jednym kierunku — myślami i ciałem.

Pokazuje zdjęcia. Ludzie w różnym wieku (parę lat temu najmłodszą uczestniczką pielgrzymki była jej wnuczka, wówczas dziewięcioletnie dziecko). Niosą krzyże. Jedne malutkie, że ledwie wyglądają z pakunków. Inne duże, dźwigają je mężczyźni. Każdy niesie swój krzyż — z pokorą, bez buntu, do końca.

— W czasie pielgrzymki zawsze czuję się tak, jakby niosła nas i ochraniała jakaś cudowna siła. Nie pamiętam, żeby ktoś zasłabł, rozchorował się i zrezygnował z dalszej wspólnej wędrówki. Ludzie na trasie są bardzo życzliwi. Może nawet zbyt gościnni — zastanawia się moja rozmówczyni. — Przecież wtedy powinniśmy jeść skromnie, byle wystarczyło sił na dotarcie na święte miejsce.

— To są „czudiesa" — mówi o nastroju wspólnej modlitwy i pielgrzymowania. — Tego się nie da opisać. Każdy sam musi przejść tę trasę, by zrozumiał, czym jest ta droga.

Opowiada o znajomej, która dwa lata temu zrezygnowała w ostatniej chwili z dotarcia na własnych nogach na Świętą Górę. Ulżyła sobie. Pojechała samochodem. Mówiła, że widziała śmierć. Cudem uszła z życiem z katastrofy. Po tym wypadku wiedziała, że „na Grabarkę" trzeba iść pieszo.

Wiera Leszczyńska wyszła za mąż w 1951 roku. Po urodzeniu pierwszego dziecka rozchorowała się. Nie pomogło leżenie w szpitalu. Lekarze czuli się bezradni. Nie wiedzieli czy przeżyje, a już na pewno nie dawali jej żadnych szans na urodzenie kolejnych dzieci. W tym czasie w duchownym seminarium uczył się jej brat, zaś rodzina przyjaźniła się z ówczesnym władyką, **Aleksiejem.** Obaj poradzili jej:

— Jedź na Świętą Górę Grabarkę i tam módl się.

— Pojechałam — wspomina pani Wiera. Choroby minęły. Potem urodziłam jeszcze troje dzieci. Mam teraz dwóch synów, dwie córki i dziewięcioro wnucząt.

Inna kobieta, też z Sokółki, opowiada o swoim cudzie. Jej teść dzielił już czas między domem a szpitalem. Latami zmieniano mu sączki. Brzuch nie chciał się goić. Coraz bardziej podupadał na zdrowiu. Miał świadomość, że dożywa ostatnich dni. Synowa postanowiła pojechać na Grabarkę. Wzięła ze sobą krzyż. Modliła się o zdrowie teścia. Zawsze bardzo go ceniła i szanowała. Teść zaczął szybko wracać do zdrowia. Sączki nie były już potrzebne. Odszedł 10 lat później, ze starości.

Wiera Leszczyńska marzy jeszcze, by pojechać do Poczajowa. Z Białegostoku są organizowane do tego monasteru pielgrzymki. Tam chciałaby się jeszcze pomodlić. W domu też ma swoje miejsce do modlitwy. Kącik z płonącą lampką wypełniają wizerunki świętych. Ikony jedna obok drugiej, jest ich może kilkadziesiąt. Ciągle ich przybywa, tak jak u modlącej się przybywają nowe modlitwy.

Po matce, Annie Makal, odziedziczyła największy posag — modlitwy. Annę Makal znali wszyscy w okolicy. Przychodzili do niej chorzy i cierpiący. Ona przez 36 lat modliła się o ich zdrowie. Zwłaszcza przed wojną, gdy opieka lekarska była słabo rozwinięta, ludzie kierowali swe kroki do takich jak ona kobiet. Makalowa na 14 lat przed śmiercią była przykuta do inwalidzkiego wózka. Sama cierpiała, ale ciągle prosiła Boga o zdrowie dla innych. Umarła 5 lat temu. Gdy już nie mogła podnieść się z łóżka, prosiła swą córkę, by przejęła od niej modlitwy, tak jak ona przejęła je od swojego ojca.

— Weź te modlitwy — mówiła — i módl się, za każdego. Nikomu nie rób krzywdy.

Do Wiery Leszczyńskiej też idą ludzie. Idą przeważnie wtedy, gdy stracą gdzie indziej wszelką nadzieję. Tacy co „objeździli wszystkich lekarzy". Oni idą po nową nadzieję i otrzymują ją.

— Najwięcej jest chorób na tle nerwowym — mówi Leszczyńska. — Przyjeżdżający skarżą się, że np. całymi latami boli ich i piecze w gardle, że sztywnieje kark, że dręczą bóle głowy, że nie wiadomo z jakiej przyczyny piecze oko. Przyjeżdżają raz, drugi i mówią o uldze.

— Cierpieliśmy oboje — ja i mój sześcioletni synek — mówi jedna z matek, która odwiedziła sokólską kobietę. — Wczesną wiosną, o zmroku, starsi chłopcy zaciągnęli moje dziecko do piwnicy. Tam go straszyli milicją, więzieniem. Pobili. Syn, gdy przybiegł do domu nie mógł przez dłuższy czas wydusić z siebie słowa. Potem powtórzyła się podobna sytuacja. — Boję się, bardzo się boję — po tych zdarzeniach były to podstawowe słowa mojego dziecka. Nie pomagały leki uspokajające ani długie tulenia i rozmowy przed wyprowadzeniem dziecka do przedszkola. On zaczął się bać wszystkiego — rówieśnika, mojej nieobecności, psów, podwórka, przedszkola, a nawet szkoły. Jak przezwyciężyć lęki u dziecka, gdy dla wielu dorosłych stają się one koszmarem? Na szczęście dowiedziałam się o kobiecie z Sokółki. Oboje nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że jej modlitwa nam pomoże. I pomogła. Wystarczyły dwie wizyty. Dziecko jakby od nowa wróciło do świata.

Wiera Leszczyńska nie przypisuje sobie zasług przy przywracaniu ludziom zdrowia. Mówi, że ona tylko pośredniczy, prosi o ten największy skarb i silnie wierzy, że pomoc, w postaci niewidzialnej siły, przyjdzie.

— Ale modlitwa to nie wszystko — dodaje. — W naszej rodzinie zawsze cieszyliśmy się. Za wszystko błogosławiliśmy Boga, a gdy jest w rodzinie radość, jest i miłość. Moja mama zawsze mówiła, że ludzie za dużo narzekają. Mówiła, że będą oni żyć dobrze będą mieć chleb i do chleba, ale będą narzekać, potrzebować jeszcze więcej. Spadnie za to na nich kara. Znów pojawią się żebracy, głodni, bezrobotni.

Leszczyńska mówi również o dawaniu, o tym, że trzeba to czynić z radością, niczego nie żałując. Opowiada o cudzie, który przeżyła i który utwierdził ją w tym przekonaniu.

Przez 16 lat mieszkała ona w Czarnej Białostockiej. Parafialna cerkiew znajdowała się w Wasilkowie. W 1958 r. zechciała zafundować świątyni ikonę do wynoszenia w czasie procesji. Potrzebowała ich cztery, po dwie do każdego kompletu. Zamówiła już do nich ramy i stelarze, ale ikon nigdzie nie mogła zdobyć. Przypomniała sobie, że takie, które ją akurat interesują, są w jej rodzinnym domu, w Łosośnie.

— Pozwól wziąć mi je do cerkwi — poprosiła siostrę.

— Weź trzy. Tą z Błahowieszczenijem zostaw mi — odpowiedziała siostra.

Była do niej szczególnie przywiązana. Pożałowała jej. Gdy Wiera Leszczyńska pakowała ikony, siostra ją spytała:

— A gdzie jest czwarta?

— Biorę tylko trzy — odpowiedziała.

— Czwartą zobaczyłyśmy — wspomina rozmówczyni — jak płonęła w piecu. To był cud. Tam nikt jej przecież nie wrzucił. Może dlatego zdarza się — komentuje — że — tam gdzie są spory i nieporozumienia, dochodzi czasem do klęsk, pożarów. Czy nie jest to Boży znak dany nam po to, byśmy się opamiętali i żyli ze sobą jak brat z bratem?

ANNA RADZIUKIEWICZ



Pielgrzymi na Grabarce

Fot. Jan Podziewski



Procesja w święto Przemienienia Pańskiego

Fot. Leszek Wątróbski

KOBIETA WYWYŻSZONA

W starożytności kobieta była uważana za stworzenie niższe, nie posiadające praw, jedynie obowiązki. U Żydów według zakonu Mojżesza mężczyzna mógł opuścić żonę bez powodu i pojąć inną. Jeśli żona zdradziła męża, była ukamienowana. Bez sądu. I tylko obietnica Boża o nadejściu Odkupiciela który „narodzi się od kobiety" dawała jej nadzieję i łagodziła ból spowodowany poniżającym traktowaniem.

W starożytności u Greków i Rzymian o losie kobiety decydował mężczyzna. Jej wykształcenie ograniczało się do wyuczenia roli dobrej gospodyni i żony. Po zawarciu małżeństwa przechodziła ona spod władzy ojca pod władzę męża. Mieszkała w wydzielonej żeńskiej części domu, w tzw. ginojkon lub, jeśli była kapłanką, w świątyni np. Westy. Nie uczestniczyła w życiu publicznym. Była jedynie nikłym odbiciem tego, co reprezentował sobą mąż.

Żadne ze starożytnych państw i prawodawstw nie dało kobiecie tylu praw co chrześcijaństwo. Zgodnie z tą religią Bóg nie rozróżnia czyja dusza, kobiety czy mężczyzny, wznosi do Niego modlitwy. Istotny jest człowiek nie jego płeć. Pismo Święte wielokrotnie mówi o kobiecie, jej obowiązkach i prawach. Niewiasta tak samo jak mężczyzna, stworzona została według obrazu Bożego i ma prawo do zbawienia. Stwórca nie pozbawił jej żadnych duchowych przywilejów. Mówią o tym księgi Nowego Testamentu i Tradycja Święta. Wrażliwe serce kobiety odpowiedziało na ewangeliczną treść mów Chrystusa i Jego Apostołów. Chrześcijanki wierzyły w Chrystusa, wierzyły Jego słowom i poświęcały się dla działalności kościelnej. Z Ewangelii wiemy, jak głęboką wiarę i miłość posiadały niewiasty, które otaczały Jezusa. Zarówno Elżbieta, która jako pierwsza uznała Marię za Matkę Bożą, jak też Maria i Marta, uwieńczone w Piśmie Świętym jako obraz czynnej miłości i wiary. Także Samarytanka spełniająca wiarę w przychodzącego Mesjasza, w rozmowie z którą Chrystus objawił naukę o czci dla Boga w duchu i prawdzie. Kiedy Chrystus przechodził przez liczne miasta i ludzkie skupiska głosząc Królestwo Boże, towarzyszyli Mu nie tylko Apostołowie, lecz także kobiety, z których wypędził złe duchy lub je uzdrowił oraz te, które służyły Jezusowi. Miłość do Zbawiciela ukazały kobiety w czasie Jego ostatnich dni.

Córki Jerozolimskie widząc Jezusa niosącego krzyż płakały i rozpaczały nad Nim. Żona Piłata ujmowała się za Jezusem u swego męża. Kobiety razem z Bogarodzicą poszły za Chrystusem aż na Golgotę (w czasie, gdy oprócz Jana opuścili go wszyscy uczniowie). Także były pierwszymi, które udały się do grobu Chrystusa i pierwszymi, które dowiedziały się o Zmartwychwstaniu. One pierwsze oznajmiły o tym fakcie uczniom Jezusa, którzy rozpaczali po Jego śmierci. Po Pięćdziesiątnicy kobiety stały się głosicielkami wiary i Ewangelii. W wieku apostolskim albo same szły głosić Dobrą Wieść o Chrystusie, albo służyły głosicielom okazując im wszechstronną pomoc, również materialną.

Należy także wspomnieć o „Niewiastach Chrystusowych". Były to godne matki i żony, które wychowywały w swych domach głosicieli prawdy o Chrystusie. To także zastęp męczennic za wiarę Chrystusową. Wspomnijmy między innymi Fomaidę, Annę — matkę Bogarodzicy, Nonnę — matkę św. Grzegorza Teologa. Imiona takich świętych, jak Wiara, Nadzieja i Miłość stały się symbolem chrześcijańskich cnót, a imię matkii Sofii — Mądrości — najwyższym wyrażeniem Ducha chrześcijańskiego. Niektóre ze świętych żon za trud włożony przy głoszeniu Chrystusowej Ewangelii zostały nazwane „Równymi Apostołom". Wśród nich wymieńmy św. Marię Magdalenę, św. Teklę, królową Helenę i wielką ruską księżnę Olgę. Miłość, miłosierdzie, składanie ofiar na wspólny cel dla chrześcijan, trudzenie się dla dobra rodziny to cechy, które winna mieć każda kobieta chrześcijanka. Wzorem dla niej — Bogarodzica, przykład wielkiej wiary, zaufania, dobroci i miłości. Jest ona przede wszystkim Matką, pocieszycielką i osobą w każdym czasie i miejscu oddaną drugiej osobie. Jak mówi jeden z kaznodziei prawosławnych:

„W obliczu Bagorodzicy, przed obliczem której kłaniają się i będą się kłaniać miliony serc, kobieta zostaje wywyższona w całym świecie widzialnym i niewidzialnym".

Chrześcijaństwo wysoko postawiło kobietę jako matkę, żonę i tę, która strzeże domowego ogniska. Od jej łagodności, taktu, troskliwości i cierpliwości zależy wewnętrzny spokój rodziny. Kobieta-chrześcijanka winna wychowywać swoje dzieci w duchu Ewangelii i tradycji Kościoła, dając im przykłady ze swego życia, które winno być odwzorowaniem życia Bogarodzicy.

Chrześcijaństwo wysoko stawia dziewictwo, ale na równi czci i małżeństwo które otrzymało błogosławieństwo Stwórcy już od czasu grzechu Adama i Ewy.

Chrześcijaństwo godne miejsce pozostawiło kobiecie w Kościele. Jeszcze w czasach apostolskich była znana funkcja diakonis. Te, które ją pełniły, były wybierane spośród dziewic lub wdów. Do ich obowiązków należała pomoc przy nabożeństwach i sprawowaniu sakramentów, szczególnie przy chrzcie dziewczynek. Diakonisy troszczyły się o sieroty, chorych i potrzebujących pomocy. Nie miały nazewnictwa hierarchicznego, były służebnicami Cerkwi, prawdziwymi duchowymi matkami. Diakonisy poświęcało się przez hirotezję. Czyn diakonis we Wschodniej Cerkwi utrzymał się do XI wieku. W Rosyjskiej Cerkwi znane były w pierwszym okresie jej egzystencji.

Rosyjska Cerkiew Prawosławna od początku przyznała kobiecie należne jej miejsce. Z przyjęciem chrześcijaństwa jej dola zmieniła się na lepsze. W starej Rusi często bywało i tak, że nie mężczyzna a kobieta decydowała o sprawach rodziny. Jednak pod wpływem różnych prądów kulturowych i religijnych pierwotna pozycja kobiety uległa degradacji. Duży wpływ miał na to najazd Mongołów w XII wieku. W XVI wieku pojawia się drugi etap „tragedii kobiety", tj. poddaństwa, które niszczyło jej prawo do samostanowienia. Stan ten trwał aż do XIX wieku. Mimo przeciwności losu niewiasta zachowała swoje cechy chrześcijanki. Znajdujemy takie świetlane postacie, jak: prepodobną Efrosimię Połocką, męczennicę Juliannę Maryńską, męczennicę Juliannę Wiazemską.

Zarówno w Rosji jak i w Polsce działał kobiecy ruch monastyczny koncentrujący się wokół Cerkwi.

W czasach rozpadu życia rodzinnego kobieta powinna pracować dla dobra rodziny, jej jedności i zwartości. Powinna poświęcić dla tego podstawowego celu swoje ambicje i dążenia. Wzorem Marii — dbać o wychowanie dzieci na dobrych chrześcijan. Nie powinna dążyć do uzurpacji sobie miejsca i roli mężczyzny — zarówno w domu jak i w Cerkwi. W prostestantyzmie np. kobieta ma prawo do służenia w Kościele na równi z pastorem. Przykład Chrystusa i Marii określa nam relację, jak winna zachodzić w posłudze dla Kościoła kobiety i mężczyzny. Mężczyzna to ksiądz, który w imię Chrystusa spełnia wszystkie Sakramenty, kobieta to druga Maryja — miłością i pomocą służąca innym ludziom, głównie własnej rodzinie, nie zaniedbująca pomocy dla Cerkwi. Wyraźnie została określona rola kobiety w Cerkwi — niech będzie ona pomocą dla księdza, doradcą, dyrygentem chóru, niech organizuje życie kościelne parafii, ale niech nie uzurpuje sobie praw, które nie zostały jej przyznane.

J. F.

DROGA PRZEZ MAKOWĄ MĘKĘ

Oglądamy pierwsze zdjęcia Kasi. Dziewczynka z jasnymi warkoczykami — bez, obok rower i piłka. Mały niebieskooki człowiek, duża radość i jeszcze większe marzenia rodziców. Dziś z tych marzeń zostały tylko dwa — by Katarzyna nie zachorowała na AIDS i by dziecko, które nosi, urodziło się zdrowe. Bo Katarzyna jest narkomanką. Ćpa od 10 lat. A życie jej matki, Ziny S. przez cały ten czas, jest drogą przez makową mękę...

* * *

Nie jest to łatwa rozmowa. No bo jak tu w ciągu 8 czy 10 godzin opowiedzieć o dramacie swego życia, o wielkiej udręce, którą przyszło znosić w zasadzie samotnie. Bo ojciec Katarzyny, niczym jedna z bohaterek Capota, mógłby z pewnością na swej wizytówce napisać: „Jan S. stale w podróży". Cóż można jeszcze powiedzieć o nich, o rodzicach? Należą do tego pokolenia, które „po wojnie wielkie szkoły kończyło zawzięcie i do miast tramwajowo-dzwoniących, a z trotuarami eleganckimi poszło". Ona — urzędniczka i on szybko zdobywający kolejne szczeble zawodowej kariery. Materialnie radzili sobie całkiem nieźle. Swoim dzieciom chcieli stworzyć spokojny, ciepły dom i dać radosne dzieciństwo, które im zabrania wojna i trudne powojenne lata.

Katarzyna była zdolna i bystra. W szkole podstawowej nie sprawiała żadnych kłopotów. Często natomiast chorowała i wiele tygodni przebywała na zwolnieniach. Może dlatego posiadała liczne podwórkowe przyjaźnie. Zawsze z łatwością nawiązywała nowe znajomości. Interesowało ją wiele rzeczy. Na początku sport, ale skoków do wody musiała wkrótce zaniechać z uwagi na powtarzające się nieżyty górnych dróg oddechowych. Później przyszła kolej na geografię, muzykę, poezję — pisała nawet wiersze. Najdłużej pozostała wierna biologii. Chciała nawet iść do Technikum Rolniczego, ale ojciec przeciwko temu kategorycznie zaprotestował. „Nie po to uciekałem ze wsi, żebyś ty miała tam wracać" — powiedział jej wtedy. Wybrała więc liceum, klasę o profilu biologiczno-chemicznym, którą wskutek przetasowań administracyjnych musiała zmienić na ogólną. W szkole średniej otarła się o harcerstwo, ale i tam długo miejsca nie zagrzała. Denerwowały ją finansowe szachrajstwa, jakich dopuszczała się kadra przy prowadzeniu wakacyjnych obozów. Wszelkiego załatwiania, interesownych znajomych, wymuszonych uprzejmości nie znosiła zresztą nigdy.

* * *

Po kompocie ma się źrenice jak główki zapałek. I w ogóle nie reagują one na światło. Cera jest blada, silne jest pragnienie. Przysypia się na siedząco lub stojąco. Dzisiaj Zinie S. wystarczy jeden rzut oka, by rozpoznać, czy córka jest „na haju". O tym jednak, że Katarzyna zaczęła brać dowiedziała się dopiero po roku. A zaczęło się to w III klasie liceum.

Nieco wcześniej zdarzyły się dziwne zgony dwojga czy trojga młodych ludzi na osiedlu. W kolejkach mówiło się, że byli narkomanami. Zinie S. wydawało się to niedorzeczne, a już nawet przez myśl jej nie przeszło, że problem ten dotyczyć może także jej dziecka. Chociaż już wtedy zdziwiła się, że Katarzyna podejrzanie dużo wie na temat tych zgonów. Ale to dało się wytłumaczyć jej rozległymi kontaktami z rówieśnikami. Zaniepokoiła ją także przypadkiem odnaleziona nieznana tabletka w łazience. Podobno lekki środek nasenny. Matka i w to uwierzyła, bo Katarzyna, typowa sowa, rzeczywiście miała często kłopoty z zaśnięciem. W trzeciej klasie dziewczyna dwukrotnie zasłabła. Dom był przekonany, że chodzi o przejściowe kłopoty okresu dojrzewania. Bomba wybuchła na wiosnę. Do pracy Ziny S. zadzwoniła sekretarka i zażądała natychmiastowego przyjścia do szkoły informując ją przy okazji, że Katarzyna jest narkomanką. Wiedziała o tym szkoła, wiedzieli rówieśnicy. Ostatnia dowiedziała się matka.

* * *

W mądrych książkach mądrzy ludzie powiadają, że główną przyczyną, która popycha młodych ku narkomanii jest brak jasnych i przekonywających racji życia. Brak punktów odniesienia, próżnia wartości, przekonanie że nic nie ma sensu i dlatego nie warto żyć. Poszukiwaniom „sztucznego raju" sprzyja także niedostateczna i niezadowalająca struktura społeczna. Nie bez znaczenia jest również poczucie osamotnienia i alienacji, zarówno w społeczeństwie jak i mniejszych komórkach, szkole czy rodzinie. Tyle psychologowie i socjologowie.

Cpuny najczęściej odpowiadają krócej. Pierwszy raz wzięli z ciekawości. Z ciekawości ujrzenia innego, podobno bardziej barwnego świata, bo ten tutaj wydawał im się niedostatecznie kolorowy. Z niewytłumaczalnej chęci „odurzenia się", „odpłynięcia" chociażby tylko po to, by dowiedzieć się dokąd. A że zaczyna się w ten sposób najczęściej, podróż bez powrotu? O tym wiadomo dopiero później. Według badań Światowej Organizacji Zdrowia, człowiek uzależnia się od narkotyków 476 razy szybciej niż od alkoholu.

Zerwać z nałogiem jest bardzo trudno. Kiedy narkoman nagle przestaje brać, doznaje prawdziwych katuszy. Dręczy go niepokój, męczy biegunka, skurcze brzucha, dreszcze, mdłości. „Tak zle można czuć się tylko w piekle" — pisał o tych cierpieniach uzależniony od morfizmu Klaus Mann, syn wielkiego Tomasza. Na szczęście w sukurs narkomanom przychodzi medycyna. Za pomocą środków farmakologicznych, lekarze pomagają im znieść lub złagodzić objawy tego stanu. Leczenie to nazywa się detoksacją czyli odtruwaniem.

* * *

Oddział zamknięty szpitala psychiatrycznego w Choroszczy, ma w oknach kraty i drzwi bez klamek. Tu trafiają ci z białostockich narkomanów, którzy chcą zerwać z nałogiem. Tu trafiła też Katarzyna. Po dwóch, trzech tygodniach leczenia około 60 proc. pacjentom udaje się usunąć przykre objawy fizyczne. Reszta albo wypisuje się na własne żądanie, albo jest wyrzucana dyscyplinarnie za przyjmowanie narkotyków przemycanych z zewnątrz. Katarzynie kilkakrotnie udało się oszukać personel. Gdy się przebywa w otoczeniu osób upośledzonych umysłowo, stale zażywających środki uspokajające czy nasenne, ich zdobycie nie jest niemożliwe. Herbatę da się jakoś przemycić, a grzałkę zastąpią dwie żyletki. Dziewczyna wytrwała jednak do końca. Opuszczając szpital nie odczuwała żadnych fizycznych cierpień związanych z głodem Gdyby chciała mogłaby już nie brać. Werbalnie nawet chciała, tylko werbalnie. Bo tam, w środku stale coś popychało ją ku białej śmierci...

Matka rozpoczęła wówczas nierówną walkę z narkotykami. Podjęła próbę odcięcia Katarzyny od towarzystwa. Śledziła 18-letnią pannę, ograniczała wizyty nieznajomych w domu, niszczyła znalezione w mieszkaniu makówki, tabletki, igły i strzykawki. Na wakacje wywiozła ją z kraju. I uczyła się gorzkich prawd o narkomanach. Katarzynie nie można ufać. Stale kłamie. Za narkotyki odda wszystko, dokona każdego nadużycia, podepcze wszystkie więzi, narazi na cierpienia tych, których w innych sytuacjach chciałaby może osłonić.

Zina S. chwyta się wówczas ostatniej szansy. Przekonuje córkę, że powinna udać się do monarowskiego ośrodka. Kompletuje wyprawę. Katarzyna wyjeżdża z nowym szlafrokiem, nowymi kapciami, ręcznikiem. I nową matczyną nadzieją.

* * *

Jak najkrócej można przedstawić Baśkę? Chyba, jako byłą wspólniczkę Katarzyny. Bo przecież nie przyjaciółkę. Wśród narkomanów nie ma ani przyjaciół, ani miłości, ani solidarności. Obie dziewczyny łączył wspólny interes: zdobywanie towaru i produkcja. Łączył, bo Baśka od 3 i pół roku nie ćpa. Czy i kiedy znowu zacznie? Może nigdy, może za 5 lat, a może już jutro. Czasami wystarczy jeden moment nieuwagi, chwilowe osłabienie czujności... Dlatego Baśka jak ognia unika znajomych narkomanów, w tym także Katarzyny. Na propozycję rozmowy o Głoskowie przystaje chętnie, tylko czy tak naprawdę jest o czym mówić?

Najważniejsza w ośrodku jest społeczność, którą wspólnie tworzą pacjenci i kadra. Razem około 40 osób. Ona, trochę na wzór demokracji ateńskiej, decyduje o wszystkim. Także o tym, czy można zgłaszającego się narkomana przyjąć do swego grona. Poza tym jest normalnie — szkoła dla tych, którzy chcą się uczyć, praca dla pozostałych, dyżury w kuchni i gospodarskim obejściu. Po południu siatkówka, książki, telewizja, czasami teatr. Bo tutaj nie możesz ćpać, nie możesz pić, nie możesz palić. Mało tego, tutaj musisz wydać ćpającego kolegę bo inaczej sam zaczniesz... Proste? Nie dla wszystkich. Katarzyna wróciła do domu po dwóch miesiącach. Bez nowego szlafroka i ręcznika. W jednej z warszawskich bram kupiła za nie „działkę"...

Następne lata były podobne. Odmierzane także nieudanymi pobytami w innych ośrodkach, postępującą degradacją osobowości córki, zgonami jej kolegów narkomanów i coraz częstszymi wizytami milicji w domu. Rewizje zdarzały się po każdym włamaniu do apteki i po każdym incydencie, w który zamieszani byli narkomani. Nie obyło się też bez sądu. Katarzynę oskarżono o produkcję narkotyków i zbiorowe ćpanie. Trzy miesiące przesiedziała w areszcie. Stała się tylko bardziej wulgarna i zaczęła na umór pić. Pijana stawała się agresywna i wszystko wokół siebie tłukła. Później trzeźwiała, przepraszała, obiecywała, że ze wszystkim skończy. Ale matka, chociaż niezmiennie w sylwestrową noc życzyła córce zerwania z nałogiem, coraz mniej w to wierzyła.

* * *

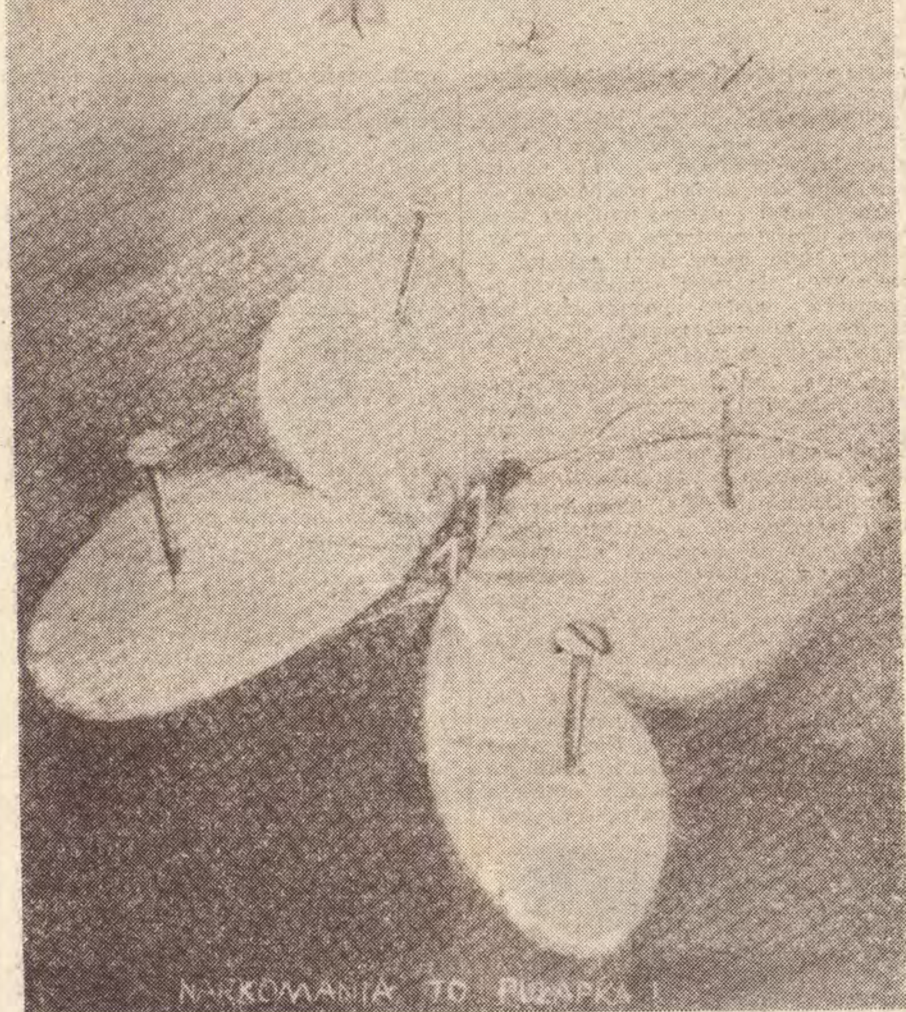
Zina S. nienawidzi maku. Zielone falujące łany maku prześladują ją nawet we śnie. Gdyby zakazać ich uprawy, ograniczyłoby to zakres narkomanii w Polsce. Zina S. jest o tym przekonana. Jej córce niewiele by to pomogło. Katarzyna znajdzie narkotyk na końcu świata, ale inni, młodzi, potencjalni narkomani nie wzięliby z ciekawości, bo nie mieliby czego. Poza tym mogłaby przynieść efekty także współpraca rodziców dzieci uzależnionych. Są takie oddziały w innych miastach. W Białymstoku idea ta upadła. W naszym mieście rodzice przyjmują raczej krańcowe stanowiska: albo wyrzucają narkomana z domu albo, póki się da, udają, że nic się nie dzieje. Tych, którzy wypowiadają wojnę narkotykom, jest niewielu Tylu, że wypowiedzenie wojny nie oznacza wcale zwycięstwa. Zina S. wie o tym doskonale. Wiedzą o tym także jej najbliżsi, którzy śledzą jej zmagania od samego początku. Innych nie zanudza opowieściami o kolejnych aktach swego dramatu. Ludzie nie lubią towarzystwa nieszczęśliwych, bo przypominają im o zagrożeniach, wśród których przyszło nam wszystkim żyć.

A teraz jeszcze ten AIDS. Na razie próby były negatywne, ale gdy się kupuje kompot od osób trzecich, zarażenie wirusem jest jedynie kwestią czasu. A o losie chorych na AIDS w Polsce lepiej nie wspominać. W kraju o ponad 1000-letniej tradycji chrześcijańskiej nie ma po prostu dla nich miejsca.

Do tego doszła ciąża. Nienarodzone dziecko nakłoniło Katarzynę do podjęcia jeszcze jednej próby zerwania z narkotykami. Dziewczyna przebywa w ośrodku już trzy miesiące. Czy wytrwa?

Katarzyna w lipcu skończy 28 lat. Nie ma narkomanów po czterdziestce.

AŁŁA MATREŃCZYK



Repr. Jerzy Andrejuk

LICYTACJA W LICZBIE OFIAR „ZA WIARĘ"?

Biskup **Jeremiasz** w artykule „Dekret o ekumeniźmie po latach", jaki ukazał się w piątym tomie serii „Teologia w dialogu" wydawanej bardzo starannie nakładem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego napisał: „...wierzących prawosławnych może niepokoić fakt pojawiania się tendencyjnych prac historyków rzymskokatolickich, przykładem może służyć niestety opracowanie niektórych haseł historycznych w „Encyklopedii Katolickiej", czy też pojawiające się w prasie artykuły zdradzające chęć gloryfikowania dziejów Unii Brzeskiej...". Myśl ta powróciła do mnie, gdy skończyłam czytać ładnie przygotowaną — jeśli za kryterium oceny przyjąć szatę graficzną — i opracowaną książkę **„Męczeństwo unitów podlaskich"** pióra salezjanina ks **Kazimierza Dębskiego.**

Zgromadzenie, do którego należy jej autor ma w swych statutowych założeniach pracę z dziećmi i młodzieżą, zwłaszcza ze środowisk duchowo i moralnie zaniedbanych, naukę i kształcenie. Niezwykle piękne i zaszczytne dzieło. Lecz po przeczytaniu tej książki pozostał pewien niedosyt, niesmak, dręczące uczucie, iż znów nie mówi się całej prawdy, operuje dawno ustalonymi schematami i nie tylko gloryfikuje unię, lecz również kreuje jej męczenników. Smutne to, naprawdę bardzo smutne. Jest to jeden z najgorszych i najboleśniejszych skutków eklezjologicznych Unii Brzeskiej. Prócz dalszego rozdarcia Żywego Ciała Chrystusa — Kościoła, wyzwoliła ona to wszystko, co jest zaprzeczeniem miłości, która powinna lec u podwalin jedności Kościoła — tej jedności, którą akcentował w każdym ze swych listów skierowanych — „...do Kościoła..." wielki Apostoł pogan św. Paweł. Warto by po raz kolejny z uwagą przeczytać nagłówki większości pism Apostoła. **Unia stworzyła jedyny w swoim rodzaju precedens, który trwa do dziś — licytację w liczbie ofiar „za wiarę".** Gdy jedna ze stron wymienia Jozafata Kuncewicza i Andrzeja Bobolę oraz „męczenników z Podlasia", mieszkańców Drelowa i Protulina, druga strona może wyliczyć dla przykładu św. Atanazego Brzeskiego.

Treść książki napisana bardzo sugestywnie, duża dramaturgia opisów może przemawiać do wyobraźni, zwłaszcza osób młodych. Szkoda, iż z rzetelnością faktów jest troszkę inaczej. Już w pierwszych rozdziałach rzuca się w oczy nieścisłość. Autor szczerze i otwarcie pisze o pełnej akceptacji obrządku słowiańskiego przez papieża. A wiadomo przecież o sprzeciwach, jakie wnieśli biskupi niemieccy jesienią 870 roku po synodzie w Regensburgu. Św. Metody został uwięziony i przez kilka lat przebywał w więzieniu, papież Jan VIII zakazał liturgii i dopiero w 880 roku św. Metody uzyskuje aprobatę dla liturgii słowiańskiej i to niepełną. Dokumenty dotyczące tych zagadnień odkryto w zbiorze kodeksów przechowywanych w Britisch Museum w Londynie w końcu XIX wieku. Fakt tego znaleziska cytował w cyklu swych esejów o genezie chrześcijaństwa w Polsce ks. **Jerzy Klinger** — pracą najbardziej reprezentatywną jest tu „Nurt słowiański w początkach chrześcijaństwa polskiego".

Sam problem Unii Brzeskiej również nie został bezstronnie naświetlony. Po raz kolejny postawiono znak równości między starożytnym Kościołem o genezie apostolskiej a unitami, którzy z punktu widzenia kanonicznego nie stanowią odrębnego Kościoła, lecz tylko jedną z wielu form obrzędowości w Kościele rzymskokatolickim. Łączność z tradycją wschodnią tego tworu bardzo szybko została zerwana. Już król Zygmunt III Waza odmówił w 1624 roku uznania dekretu papieża Urbana VIII wyraźnie zabraniającego wszystkim kapłanom i wiernym „...ruskim..." przyjmowania obrządku łacińskiego bez specjalnego pozwolenia papieża. Doprowadziło to do poniżania i deprecjonowania unitów, którzy byli namawiani różnymi sposobami do przyjmowania rytu łacińskiego, krytykowania własnych przełożonych i płacenia dziesięcin. Kościół unicki w bardzo szybkim tempie zbliżał się do tradycji zachodniej. Na soborze w Zamościu w 1720 roku zakończono proces latynizacji obrzędów, zmieniono teologię ze wschodniej na zachodnią i dla większej powagi wprowadzono nazwę, jaką pierwotnie określano na Litwie i Rusi wyznawców prawosławia — ludzi „greckiej wiary" — Kościół greckokatolicki. Tendencja do podkreślania znaczenia Kościoła unickiego przez szukanie jego greckiej proweniencji doprowadziła w okresie późniejszym do utożsamiania Kościoła prawosławnego w Polsce z czymś obcym, ze spadkiem po zaborcach. Takie pojęcie w potocznej, obiegowej świadomości funkcjonuje do dnia dzisiejszego. Może to między innymi sprawiło brak obiektywności u autora książki. Pisząc z nieukrywanym współczuciem o martyrologii unitów często odwołuje się do zeznań „...naocznych świadków...". Trudno przypuszczać, by żył ktokolwiek pamiętający lata 1875—1905. Metody wprowadzania unii na tych terenach trafiły zaś nawet do akt sejmowych. W mowie posła na Sejm roku 1620 Drewińskiego czytamy: „...cerkwie po wsiach i miastach zamknięte, mienie zrabowane, księża wypędzeni, bez spowiedzi i komunii świętej umierają ludzie...". Biskup jedynej prawosławnej diecezji, jaka ostała się w Rzeczypospolitej — diecezji mohylewskiej — **Jerzy Konisski** tak pisał: **„...duchowni katoliccy pędzili prawosławnych do kościoła lub cerkwi unickiej jak owce nie mające pasterzy, pędzili nie tylko z domów ale i z samych cerkwi. A gdy wieśniacy czy też mieszczanie nie chcieli słuchać ich nauk, wtedy czynili okrutne groźby i niebezpieczeństwa: wznosili szubienice, wkopywali słupy, przygotowywali stosy, bili rózgami — dzieci przed matkami, matki przed dziećmi. Duchownych prawosławnych wyganiano z domów, zamykano w więzieniach, głębokich jamach, psiarniach (razem z psami), morzono głodem i pragnieniem, karmiono słanem..."** Takich przykładów można by było cytować jeszcze więcej. Lecz co to da, jakie owoce przynosi do tej pory wzajemna eskalacja uprzedzeń, nienawiści i fanatyzmu? Jakie wartości możemy utożsamiać z pojęciem Kościoła — które przecież wywodzi się od greckiego ekklesija czyli wspólnota.

A jaki jest stosunek autora książki do faktów łatwiej podlegających weryfikacji? Otóż znajduje się w niej cytat m.in. z listu biskupa **Arseniusza** wystosowanego do Petersburga jesienią 1863 roku z Warszawy. Lecz biskupa Arseniusza nie było w tym mieście już od trzech lat. Opuścił Warszawę 1 lipca 1860 roku, aby zostać metropolitą kijowskim i halickim, zaś jego następcą na katedrze został biskup **Joannicjusz.** Był to człowiek wielkiego charakteru, cechował go obiektywizm, a w sprawie nawracania unitów — jak chce autor książki — wyrażał się niepochlebnie o wszelkich ekscesach i nadużyciach władzy. Zajął również jednoznaczne negatywne stanowisko wobec duchownych unickich przenikających na tereny Chełmszczyzny i Podlasia z sąsiadującej Galicji. Właśnie biskup Joannicjusz jako pierwszy otrzymał tytuł biskupa warszawskiego i chełmskiego, przyjmując na siebie trud władania nową diecezją, gdzie w zadziwiająco krótkim czasie powstało kilkaset parafii — wiele zagarniętych po podpisaniu unii świątyń wróciło do pierwotnych właścicieli — zaś w Chełmie powstało seminarim, bez wątpienia jedno z najlepszych w Rosji.

ODRÓŻNIĆ TO CO JEST NAPRAWDĘ TRADYCJĄ APOSTOLSKĄ, OD TEGO CO JEST TRADYCJĄ LUDZKĄ.

NIE SĄ TO CZASY BIZANCJUM

ANTOINE NIVIERE rozmawia z JOHNEM MEYENDORFFEM, dziekanem Instytutu św. Włodzimierza w Nowym Jorku, jednym z czołowych teologów prawosławnych.

Antoine Niviere: Niedawno ojciec wystąpił w Paryżu z kilkoma odczytami: Jeden z nich dotyczył kwestii: czy Kościół prawosławny jest jeszcze Kościołem wschodnim? Skąd takie pytanie i jaka jest na nie ojca odpowiedź?

— **John Meyendorff:** Chrześcijanie zachodni zbyt często utożsamiają prawosławie z religią Greków, Rosjan, niektórych narodów Bliskiego Wschodu czy Bałkanów. Utożsamiają tradycję prawosławną z jedną bądź kilkoma kulturami. Tymczasem żyjemy w okresie, w którym ten podział nie ma już racji bytu. Są przecież prawosławni, którzy mieszkają na Zachodzie i to nie tylko jako diaspora. Coraz częściej stanowią oni bowiem integralną część kultury zachodniej. Z tego punktu widzenia nie są mniej zachodni niż inni ludzie Zachodu.

Z drugiej strony, jeśli mówimy o zgłębieniu teologii, trzeba zauważyć że w prawosławiu Europy Wschodniej już w XIX wieku przyjęto pewne koncepcje naukowe i zasady metodologiczne typowe dla cywilizacji zachodniej Nie są to więc czasy Bizancjum, kiedy rzeczywiście ludzie mówili dwoma różnymi językami, mieli odmienne struktury społeczne, żyli w odmiennym świecie intelektualnym.

Dzisiaj bardziej się rozumiemy. Nie żyjemy przecież w średniowieczu czy nawet początkach XIX wieku. Jesteśmy lepiej przygotowani do tego, by dyskutować o jedności chrześcijan, odróżnić to, co naprawdę jest tradycją apostolską od tego co jest tradycją ludzką. Dzisiaj prawosławie ma tylko wtedy znaczenie, jeśli przedstawia się je jako świadectwo tradycji apostolskiej a nie spuściznę cywilizacji bizantyjskiej czy rosyjskiej.

— Co oznacza ta nowa socjo-kulturowa sytuacja dla wspólnot z krajów nie tradycyjnie prawosławnych? Jaka je czeka przyszłość?

— Ich misją jest świadczenie prawosławia w atmosferze dialogu, przy jednoczesnym uczestnictwie w rozwoju życia kraju, społeczeństw i światów intelektualnych, w których one się znajdują.

Chciałbym zwrócić uwagę na pewien problem. W krajach tradycyjnie prawosławnych są ludzie, czasami i kościelni hierarchowie, którzy nie mają zaufania do prawosławnych urodzonych i wykształconych na Zachodzie. Są więc tacy, którzy utożsamiają prawosławną tradycję z lokalnymi kulturami.

My, na Zachodzie mamy obowiązek wykazać im sprzeczność ich rozumowania, zapytać, czy naprawdę sądzą, że tradycja prawosławna jest uniwersalna i powszechna. Jeśli tak, to nie może ona być zawężona do obszaru kultur ludzkich. Jednocześnie, nasze świadectwo zobowiązuje nas do tego, byśmy to samo mówili do ludzi Zachodu.

— Kościół prawosławny wszedł w ostatnią fazę przygotowawczą przyszłego Soboru, w centrum obrad której znajduje się problem organizacji kanonicznej wszystkich nowych Kościołów prawosławnych w Europie, Ameryce, Australii, Japonii, nazywanych często diasporą. Co ojciec sądzi o przygotowaniach?

— Jeżeli będą one przebiegały tak jak dotychczas, nie ma szans na to, że się wkrótce zakończą. Chyba, że zostaną zaproszeni ci, którzy są najbardziej zainteresowani tym problemem. Prawosławne „diaspory" uczestniczą w pracach przygotowawczych, ale ich udział pozostaje bardzo ograniczony. Jest to godne ubolewania.

Mam nadzieję, że patriarchat ekumeniczny, odpowiedzialny za przygotowanie tego Soboru, potrafi wyjść z impasu, często sztucznego.

— Jakie miejsce zajmuje w tym procesie Kościół prawosławny w Ameryce?

— Mamy stałą konferencję gromadzącą biskupów różnych jurysdykcji, ale nie funkcjonuje ona zbyt dobrze. Jej członkowie mają odmienne priorytety. To wywołuje pewne napięcia.

Natomiast Autokefaliczny Kościół Prawosławny Ameryki nie uważa się za część diaspory, lecz za Kościół lokalny. Prawosławni Amerykanie pochodzenia syryjsko-libańskiego odpowiedzialni za diecezję patriarchatu Antiocheńskiego w Ameryce również chcą odrzucić pojęcie diaspory. Wspólnie dążymy do określenia obecności prawosławia w Ameryce w ramach Kościoła lokalnego. Wielu Greków także zgadza się z nami. Ta wizja nie ogranicza się więc tylko do dwóch jurysdykcji. Równolegle z nią istnieje inna koncepcja, która poważniej traktuje cele Kościołów Starego Świata niżeli rzeczywistość w Ameryce.

W ramach przygotowań do wizyty patriarchy ekumenicznego **Dymitra I** w USA (lipiec 1990 r.), delegacja Kościoła prawosławnego Ameryki ma wkrótce udać się do siedziby patriarchatu konstantynopolitańskiego. Jest to jakiś sygnał...



Klasa absolwentów Seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku 1986 r. (pierwszy z lewej wśród siedzących o. J. Meyendorff). Repr. Jersy Andrejuk

— Jak ojciec ocenia sytuację w Europie po ubiegłorocznych wydarzeniach, zwłaszcza jeśli chodzi o Kościoły w Rumunii, Bułgarii, ZSRR?

— Hierarchia w tych krajach była dotychczas w pewnym stopniu kompromitowana, czy raczej zmuszana do składania pochlebstw pod adresem Ceausescu, Żiwkowa, Stalina... Kościół będzie miał teraz całkiem inne możliwości działania. Synod Kościoła Rumuńskiego opublikował oświadczenie, w którym wyraża swoją skruchę i nadzieję na odnowę. Nie słyszałem jeszcze o podobnych oświadczeniach w Bułgarii i ZSRR.

Główny problem polega na tym, by ustalić czy przywódcy tych Kościołów będą mogli dalej sprawować swój urząd... Mam nadzieję, że mimo wszystko będzie zachowana pewna ciągłość, że nie dojdzie do tak gwałtownej rewolucji w Kościele jak to ma miejsce na arenie politycznej. Czasami były godne pożałowania sytuacje, ale ogólnie rzecz biorąc hierarchia podczas długich dziesięcioleci robiła co mogła. Dziś łatwo formułować i wydawać sądy, zwłaszcza gdy się mieszka na Zachodzie...

Mam nadzieję, że zostanie zachowana jedność Kościoła, że rozwiązaniem tego problemu nie stanie się schizma. Można zgodzić się z koniecznością odejścia tych czy innych osobistości, ale tworzenie równoległego Kościoła — to zupełnie inna sprawa.

Sytuacja Kościoła w ZSRR jest bardzo niebezpieczna. Przypomina lata dwudzieste ze wszystkimi schizmami tego okresu. Nie obywa się to zresztą bez udziału ku radości przeciwników Kościoła. Oprócz tego przybierają w ZSRR na sile elementy ultranacjonalistyczne i monarchistyczne, reprezentowane przez „Pamiat'". Nie sądzę, żeby to było także korzystne dla Kościoła.

Bardzo ważna wydaje mi się kanonizacja patriarchy **Tichona**. Stanowi on bowiem modelowy obraz autentycznego przywódcy Kościoła. Św. Tichon był niezłomny wobec władzy, ale do pewnego momentu potrafił przyjąć postawę bardziej pojednawczą, ponieważ chciał przede wszystkim ochronić Kościół. Przez cały jednak czas był przeciwnikiem wszelkich podziałów Uważał, że najważniejsza jest jedność Kościoła Że nie jest to jedność instytucjonalna ale mistyczna, organiczna.

Gdy mówię o konieczności zachowania ciągłości to tak właśnie ją rozumiem. Kościoła nie można „oczyścić".



Prof. o. John Meyendorff

Można go odnowić od środka, ale nie drogą podziałów. Mogą to zrobić jedynie ludzie, którzy naprawdę mają poczucie tej jedności. Czasami „profesjonalni" dysydenci, nacjonalistyczni obrońcy a także biurokraci nie mają tego poczucia. Trzeba więc omijać biurokrację, nacjonalizm i schizmy.

— Czasami ma się wrażenie, że chrześcijanie „utwierdzili się" w swoich podziałach czy... ekumeniźmie. Czyż podział chrześcijan nie jest skandalem? Dlaczego nie została jeszcze ustanowiona jedność z katolikami, anglikanami, protestantami?

— Rzeczywiście ekumenizm w pewnym stopniu stracił wiele ze swego dynamizmu. Dotyczy to głównie ekumenizmu zinstytucjonalizowanego, zorganizowanego, do pewnego stopnia nawet zbiurokratyzowanego z wielkimi kongresami, manifestacjami takimi jak w latach pięćdziesiątych Ten rodzaj ekumenizmu nie doprowadził do oczekiwanych rezultatów. Moim zdaniem było to nieuniknione.

Znajdujemy się obecnie w okresie, który wymaga cierpliwości oraz uczciwego, głębokiego rozważenia problemu w aspekcie teologicznym i duchowym. Winno to mieć miejsce na płaszczyźnie lokalnej, nie tylko w spotkaniach między instytuacjami.

Oczywiście chrześcijanin nie może być przeciwko jedności. Pracujemy nad tym, aby ją osiągnąć. Możliwe że prawosławni są trochę uczuleni na wszelkie organizacje i struktury. Nasz model poszukiwań i jedności opiera się bardziej na wierze i doświadczeniu niż na władzy czy instytucjach.

Jedności Kościoła nie osiąga się poprzez ustalenie organów władzy. A takie zakusy ma Zachód. Jedni mówią nam: Zdefiniujcie najpierw struktury władzy, później wiarę. Nie — odpowiadamy — dla nas wiara jest na pierwszym miejscu. Inni radzą: Ponieważ wiara jest czymś nie dającym się zdefiniować, trzeba zredukować jedność dogmatyczną do minimum i postępować tak, jakby się było zjednoczonym w wierze. Na to także nie możemy się zgodzić. Nie sądzę, żeby historia ekumenizmu w ciągu ostatnich dziesięcioleci zaprzeczyła mądrości postawy prawosławnych.

— Czego możemy się nauczyć od innych chrześcijan?

— Wiele My prawosławni usiłujemy być zbyt eschatologiczni, próbujemy zredukować chrześcijańskie życie do liturgii, do pewnego rodzaju kontemplacji Królestwa Bożego, zapominając przy tym o wszelkiej odpowiedzialności wobec świata. Nawet w ramach uniwersalnych instytucji kościelnych prawosławni tak są zastraszeni niebezpieczeństwem papizmu, że reagują negatywnie na wszelki przejaw jedności czy prymatu, nawet konstantynopolitańskiego. Szkoda. Trzeba by się pokusić o zdrowsze podejście.

Nie ulega wątpliwości, że potrzebujemy patriarchy ekumenicznego, ale powinien on być naprawdę ekumeniczny, musi umieć wypełniać służbę prymatu. Instytucja, która pozostaje zmonopolizowana przez wspólnotę etniczną, nawet jeśli tłumaczą to względy historyczne, nie jest dobrym rozwiązaniem...

W przeszłości proponowano, żeby patriarchat ekumeniczny miał międzynarodowy personel i by działał wokół niego komitet reprezentujący inne Kościoły autokefaliczne. Inaczej mówiąc, by została ustanowiona dynamiczna i stała soborowość. Ale skończyło się na propozycjach.

— Jakie posłanie może przynieść prawosławie agnostycznemu i zsekularyzowanemu światu?

— Posłanie prawosławia jest doświadczeniem Św. Ducha, czymś zasadniczym, czymś co czyni, że Kościół jest Kościołem. Tylko prawosławni nie wiedzą, jak przekazać to doświadczenie ani jakie są propozycje działania Św. Ducha w świecie. (...)

Kościół prawosławny odrzuca wszelką skostniałą formę otwartą na pewną dogmatyzację instytucji, tak jak to jest np. w katolicyzmie rzymskim. Ale musi on nauczyć się prezentować światu swoje dynamiczne posłanie jednocześnie bez instytucjonalnych odchyleń.

Jak to zrobić? Jeśli nie ma się papieża, to co się ma? W jaki sposób funkcjonujemy jako jeden Kościół? W czym się ta jedność przejawia? Z pewnością w jedności wiary. Prawosławni nie wydają się mieć z tym kłopotów. Mają jedność teologiczną, jedność wiary. Ale w praktyce eklezjalnej są bardziej podzieleni. Obecność równoległych jurysdykcji na Zachodzie ilustruje tę słabość prawosławia, która może szkodzić wiarygodności jego świadectwa.

Szkoda również, że nawet w dziedzinie słownictwa autor dał się ponieść emocjom. Nie ukrywa swojej osobistej animozji do prawosławia. Padają często ostre słowa. Jaką zdradę można udowodnić biskupowi **Popielowi**, władyce **Marcelinowi**, pierwszemu po wielowiekowej przerwie biskupowi chełmskiemu? Niechęć ta widoczna jest także w używaniu terminologii, która w naszych czasach przestała być aktualna w ogóle, tym bardziej, że po uchwałach Soboru Watykańskiego nie używano jej nawet w katolickiej literaturze polemicznej. A tu trzymam w ręku publikację skierowaną do młodzieży. Chodzi o wyraz „pop" będący odpowiednikiem terminu „klecha". Nazwy te mają znaczenie wybitnie pejoratywne, ubliżające duchownemu. Zamiast wyrugować je ze słownictwa prezentowane są osobom młodym, poszukującym autorytetu i wiarygodności. Szkoda, że na to nie zwrócił uwagi autor publikacji, podobnie jak i na fakt pewnej dwutorowości ruchu ekumenicznego. Poza tym oficjalnym, który przejawia się w licznych sympozjach, ukazujących się regularnie wydawnictwach, istnieje ten drugi — półoficjalny, przyziemny. Nadal ukazują się książki i artykuły, które jątrzą i bulwersują. Szkoda, że ich autorzy, może świadomie a może nie, pozostają w sprzeczności z soborowymi dokumentami „Konstytucja dogmatyczna o **Kościele**", „Dekret o ekumeniźmie" oraz listem kardynała **Willebrandsa** do metropolity **Juwenalia** z września 1979 roku, gdzie można znaleźć wyraźne wzmianki o tym, iż unia nie jest aktualnym modelem jedności Kościoła. Od opublikowania jednego ze wspomnianych wyżej dokumentów minęło już ponad 20 lat.

„...aby byli jedno..." (J. 17,21) — ten werset z Modlitwy Arcykapłańskiej Chrystusa powraca zawsze, gdy pada słowo „unia". Czy owo „jedno" jest do osiągnięcia bez uciekania się do sztucznych pomostów? **Włodzimierz Sołowiow** napisał: „...historia stworzyła przepaść między Kościołem Wschodnim i Kościołem Zachodnim. Została jednak wyryta nie ręką Bożą a ludzką. Rozdzielenie Kościołów to dopust Boży a nie Jego wola. Wola Boża jest niezmienna". Szkic drogi pojednania został nakreślony w czasach, gdy o unii nikomu się nawet nie śniło. Na przełomie I i II wieku powstał na terenie Syrii anonimowy tekst „Didache". Zawiera on, wśród wielu innych, zbiór modlitw — dziękczynienia po „łamaniu chleba". Jedną z nich można uważać za gotową receptę: „...jak ten chleb rozsiany był po górach a zebrany stał się jedno, tak niech się zbierze Twój Kościół w miłości Twojej... od czterech wiatrów do Królestwa Twego". „Cztery wiatry" to poetycka metafora całego świata gromadzącego się przy ofiarnym stole. Czy ten cel nie jest wart tego, by dla niego poświęcić"... to małe panoszące się coś co się nazywa ja" (jakaż piękna myśl Thomasa Moore), odciąć się od jasnego konfesjonalizmu, wiary zbawienia tylko w jednym Kościele — z dodaniem, że to „mój" i że „najlepszy", że tylko tu może dokonać się zbawienie. To powinien czynić każdy chrześcijanin.

MARIA TURES

WAŻKA WIZYTA NAUKOWCÓW UKRAIŃSKICH W POLSCE

Pod koniec kwietnia przebywała w Warszawie i Krakowie delegacja Akademii Nauk Ukraińskiej SRR. Odbyły się ukraińsko-polskie rozmowy. Ze strony sąsiadów przewodził im sekretarz naukowy AN USRR prof. **Boris Siergiejewicz Stognij**, z polskiej — prof. prof. **Leszek Kuźnicki i Bohdan Cieszewski**. Pierwszego dnia w warszawskim PKiN miała miejsce sesja plenarna, podczas której mówiono m.in. o otwarciu ukraińskiej stacji naukowej w Krakowie i polskiej we Lwowie. W drugim dniu ukraińscy goście odwiedzili Instytut Podstawowych Problemów Techniki PAN, Instytut Biocybernetyki i Inżynierii Biomedycznej PAN oraz Katedrę Filologii Ukraińskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

W Krakowie interesowali się życiem naukowym Wszechnicy Jagiellońskiej. Nie obeszło się bez wizyty delegacji w cerkwi prawosławnej przy ulicy Szpitalnej i bez spotkania z prof. **Jerzym Nowosielskim** (tematem tego spotkania była ikonografia). Goście zwiedzili również centrum Krakowa, krakowskie Collegium Maius oraz Wieliczkę.

W ostatnim dniu wizyty w naszym kraju delegacja z Ukrainy znów odwiedziła Warszawę. Na Zamku Królewskim spotkała się z prezesem PAN prof. **Aleksandrem Gieysztorem**. Potem podpisano protokolarną notatkę.

Na zakończenie pobytu goście złożyli wizytę w Katedrze Historii Kościoła Prawosławnego ChAT. Przyjęci tu zostali przez kierownika katedry doc. dr. **Mariana Bendzę**. W czasie rozmów poruszono temat możliwości perspektyw otwarcia przez uczelnię podwoi dla studentów teologii z Ukrainy.

A. K.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO △ Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

JAŁÓWKA

„Niedziela o Tomaszu" zwana inaczej Niedzielą Przewodnią jest w prawosławnej tradycji dniem modłów za zmarłych. W tym roku mieszkańcy przygranicznych parafii białostocko-gdańskiej diecezji po raz pierwszy mieli możliwość odwiedzić groby swych bliskich znajdujące się na terytorium sąsiedniego państwa. Często była to pierwsza okazja od kilkudziesięciu lat

Otwarta granica dała także możliwość kontaktów na szczeblu międzyparafialnym. Zorganizowana grupa z parafii Jałówka z proboszczem, ks. **Eugeniuszem Konachowiczem** pielgrzymowała w sobotę, 21 kwietnia do Swisłoczan a następnie do Wołkowyska, gdzie pielgrzymi z Polski uczestniczyli w liturgii. W niedzielę podobna grupa przybyła z Wołkowyska do Jałówki.

ZABŁUDÓW

Dzień pamięci św. Gabriela Zabłudowskiego (3 maja) przyciągnął w tym roku niespotykaną liczbę wiernych, często nawet z dość odległych miejscowości. Mógł przyczynić się do tego także fakt, że uroczystości liturgiczne ku czci św. Gabriela zostały zapowiedziane w lokalnym programie radiowym.

Proboszcz parafii w Zabłudowie, ks. **Mikołaj Ostapczuk** jest zdania, że kult św. Gabriela zatacza coraz szersze kręgi. Coraz częściej mówi się o potrzebie sprowadzenia do historycznego miejsca spoczynku relikwii świętego przechowywanych obecnie w Grodnie.

Uroczystości liturgiczne, którym przewodniczył ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej arcybiskup **Sawa** rozpoczęły się w przeddzień wieczorem całonocnym czuwaniem. Przez całą noc były odprawiane akatysty i molebnie, a w dniu święta uroczysta liturgia Spora grupa wiernych zebrała się przy krzyżu upamiętniającym miejsce znalezienia ciała świętego w jego rodzinnej wsi Zwierki. W drodze do Zabłudowa arcybiskup Sawa odprawił tam krótki molebień.

OLSZTYN

23 marca br. wojewoda olsztyński **Roman Przedwojski** spotkał się z prawosławnym dziekanem okręgu olsztyńskiego ks. **Aleksandrem Szełomowem.** Rozmawiano o sprawach, którymi żyją na co dzień wyznawcy prawosławia w województwie olsztyńskim. Ks. A. Szełamow podkreślił, że wierni utożsamiają się ze zmianami zachodzącymi w Polsce i wiążą z nimi swoją przyszłość. Wyrażają przy tym nadzieję, że Polska będzie krajem demokratycznym. Intencją władz państwowych, stwierdził wojewoda, jest pojednanie ze wszystkimi mieszkańcami tej ziemi i wspólne dążenie do stworzenia lepszych warunków życia.

Wojewoda olsztyński, Roman Przedwojski spotkał się z przedstawicielami oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej w Olsztynie z jego prezesem ks. konseniorem Kościoła ewangelickoaugsburskiego — **Franciszkiem Duda.** Towarzyszyli mu ks. **Mari[illegible]** — proboszcz parafii Kościoła katolickiego oraz ks **Aleksander Szełomow** — dziekan okręgu olsztyńskiego Kościoła prawosławnego.

W rozmowie podkreślono, iż zagadnienia ekumeniczne wyszły poza ramy teologicznych rozważań Mają one znaczenie dla wiernych, zwłaszcza w okresie tak rozległych i głębokich przemian, z jakimi mamy do czynienia w całej środkowej Europie.

Wojewoda Roman Przedwojski przyjął zaproszenie do udziału w mszy ekumenicznej, w której uczestniczyć będzie biskup warmiński oraz wszyscy księża z oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej.

BIAŁYSTOK

W Wydawnictwie Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej są do nabycia następujące pozycje:

— ks Aleksander Schmemmann „Za życie świata".

— arcybiskup Paweł „Nasza wiara"

— „Kratkij Prawosławnyj Molitwosłow"

— „Prawosławnyj molitwosłow" z transliteracją na język polski,

— Pomiannik",

— „Liturgie" do kolorowania.

Przy zakupach hurtowych jest udzielany rabat.

Zamówienia można składać pod adresem Wydawnictwo Diecezji Białostocko-Gdańskiej, ul. Próchnika 2. 15-420 Białystok

NA ŚWIECIE

AUSTRIA

Zgodnie z ustaleniami podjętymi podczas ostatniej sesji plenarnej Komisji Mieszanej do Spraw Dialogu Teologicznego między Kościołem rzymskokatolickim i prawosławnym (1988, Finlandia) w końcu stycznia w Wiedniu odbyło się posiedzenie jej podkomisji. Poświęcone ono było Kościołom wschodnim przyłączonym do Rzymu oraz problemom związanym z uniatyzmem i prozelityzmem. Prace podkomisji toczyły się pod wspólnym przewodnictwem biskupa E. Cassidy, kierującego radą pontyfikalną do spraw jedności chrześcijan oraz arcybiskupa Stylianosa z Australii (patriarchat ekumeniczny).

Podkomisja wyraziła przekonanie, że uniatyzm, tzn. asymilacja jednej wspólnoty kościelnej przez drugą nie może być już traktowana jako model, według którego ma być budowana jedność między Kościołem rzymskokatolickim i prawosławnym. Eklezjologia stanowiąca bazę uniatyzmu nie odpowiada bowiem Tradycji Kościoła niepodzielnego, która postuluje istnienie bratnich Kościołów w ramach jednej eklezjologii wspólnoty eucharystycznej.

Podkomisja zgodnie stwierdziła, że wszelka forma „monopolu soteriologicznego" zaprzecza eklezjologii, która bazuje na łączności między bratnimi Kościołami. Trzeba więc odrzucić wszelkie formy prozelityzmu, który hamowałby wolność przekonań religijnych i wykorzystywałby nieuczciwe metody postępowania.

Do rozwiązania problemów jakie mogą istnieć między Kościołami nie można używać siły. Wszelka forma przemocy pozostaje bowiem w sprzeczności z nauką chrześcijańską.

Katolicy uważają — czytamy w końcowym komunikacie — że jeżeli chodzi o wspólnoty kościelne istniejące od dawna, to trudno je dzisiaj tak po prostu zachęcać do przejścia do tego czy innego Kościoła, nawet jeśli warunki, w których powstały budzą wiele zastrzeżeń.

Prawosławni rozumieją to stanowisko. Czują się jednak w obowiązku przypomnieć postanowienia I panprawosławnej konferencji na wyspie Rodos w 1961 roku. Zalecały one zniesienie uniatyzmu i przejście wspólnot unijnych zgodnie z ich wolnym wyborem albo do Kościoła rzymskokatolickiego, albo do wschodniego.

CYPR

W Nikozji na początku br. odbyło się V Zgromadzenie Ogólne Rady Kościołów Bliskiego Wschodu. Uczestniczyło w nim 200 delegatów ze wszystkich wspólnot chrześcijańskich obecnych w tej części globu: anglikanów, prawosławnych, dochalcedończyków, protestantów i po raz pierwszy rzymskich katolików oraz katolików obrządku wschodniego. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele Watykanu, Światowej Federacji Luterańskiej oraz ŚRK.

Delegacjom prawosławnym przewodniczyli patriarcha Aleksandryjski Parteniusz III, patriarcha Antiocheński Ignacy IV, patriarcha Jerozolimski Diodor I oraz arcybiskup Cypru Chryzostom.

Zgromadzenie w Nikozji przebiegało pod hasłem „Zachować jedność Ducha w spójni pokoju" (Efez IV, 3) i było pierwszym od 15 lat wspólnym spotkaniem chrześcijan z tego regionu.

W komunikacie końcowym zgromadzeni potwierdzili chęć „odnowy swego zaangażowania na rzecz kontynuowania wysiłków zmierzających ku ustanowieniu jedności w tym samym duchu. (...) To spotkanie wszystkich naszych Kościołów — czytamy w dokumencie — jest potwierdzeniem obecności chrześcijańskiej i oczywistym znakiem naszej autentyczności w tej części globu, w której Chrystus się narodził, zmarł i zmartwychwstał i skąd posłanie chrześcijańskie rozprzestrzeniło się na cały świat".

Wyrażając swoje zaniepokojenie masową emigracją chrześcijan Wschodu sygnatariusze potwierdzili niezłomną wolę swoich Kościołów, by na przekór wrogości niektórych fanatycznych prądów pozostać w tym regionie, w którym istnieje wielowiekowa tradycja chrześcijaństwa. „Zostaniemy na tej ziemi zgodnie z wolą Boga. Należymy do tej ziemi i tu tkwią nasze korzenie".

„Człowiek musi czasem tu, na Bliskim Wschodzie stawić czoła różnym formom upokorzenia politycznego, wyzwaniom społecznym i potrzebom ekonomicznym, które łączą się z obojętnością religijną i zatraceniem wartości moralnych" — oświadczyli uczestnicy Zgromadzenia i podkreślili swoją gotowość do współuczestnictwa w poszukiwaniu rozwiązań tych wszystkich problemów. Stanowisko to wynika także z „natury posłania ewangelicznego, Człowiek bowiem stworzony został na obraz i podobieństwo Boga i Kościół Chrystusa nie może być wierny swemu celowi, ignorując godność tych, których Chrystus, poprzez swoje Wcielenie, uczynił braćmi".

„Nasze poszukiwanie jedności nie będzie realizować jego celów duchowych, jeżeli nie będziemy uczestniczyć w wyzwoleniu naszych ludów z ubóstwa, analfabetyzmu chorób, dyskryminacji rasowej i fanatyzmu religijnego" — stwierdza się w komunikacie końcowym.

Zgromadzenie uchwaliło szereg rezolucji żądających jedności Libanu i Cypru, poparło prawo narodu palestyńskiego do samookreślenia i niepodległości, opowiedziało się za dialogiem z Islamem, wezwało do zakończenia konfliktów między Ormianami i Azerami w ZSRR.

FINLANDIA

Na zaproszenie Tallińskiej diecezji prawosławnej przebywali w Estonii przedstawiciele młodzieżowych organizacji prawosławnych z Finlandii. W trakcie tygodniowego pobytu odbyło się dwudniowe seminarium na temat życia i działalności młodzieży w Kościele. Goście przeprowadzili szereg rozmów z duchowieństwem i młodzieżą Estonii.

Wspólnie opracowano program współpracy między dwoma Kościołami. Wkrótce z Finlandii nadejdą wydawnictwa kościelne, w pierwszym rzędzie materiały do nauki religii dla dzieci Ponieważ oba języki są pokrewne, nie powinno być większych kłopotów ze zrozumieniem. Postanowiono organizować także wspólne seminaria, które odbywać się będą kolejno w Finlandii i Estonii.

Mile widziani w Tallinie będą także fińscy nauczyciele religii, duchowieństwo i dyrygenci. Finowie zachęcali Estończyków do aktywnego udziału w przedsięwzięciach Syndesmosu i w spotkaniach ekumenicznych, które odbywają się w ich kraju.

W czasie ostatnich 40 lat, po aneksji Estonii do ZSRR lokalna wspólnota prawosławna napotykała rozmaite trudności. Miejscowi duchowni są w podeszłym wieku, ich liczba jest daleko niewystrczająca. Zdarza się, że 12 parafii obsługuje jeden proboszcz. Wiele świątyń i zabudowań parafialnych wymaga gruntownego remontu.

Widoczne sa także pierwsze symptomy odnowy. Po raz pierwszy od wielu lat udzielono święceń kapłańskich dwóm młodym Estończykom. Podczas ostatniego Zgromadzenia Ogólnego Syndesmosu wstąpiło do tej organizacji Stowarzyszenie Młodych Prawosławnych z tej republiki.

Tallińska diecezja prawosławna jest obecnie w jurysdykacji patriarchatu Moskiewskiego. Liczy ponad 25 tys. wiernych pochodzenia rosyjskiego i 15 tys. rdzennych Estończyków. Wszyscy razem tworzą 80 parafii. W latach 1923—1940 wszystkie wspólnoty prawosławne Estonii tworzyły Kościół autonomiczny należący do patriarchatu ekumenicznego. W tym czasie, z uwagi na bliskość geograficzną, a także lingwistyczną, historyczną i kulturową, więzi między Kościołami Finlandii i Estonii były bardzo ścisłe.

FRANCJA

Współczesność ze swoimi nadziejami i problemami oraz wyzwania, jakie koniec XX wieku niesie Kościołowi i chrześcijanom będą w centrum zainteresowania uczestników VII Kongresu Prawosławnego w Europie Zach., który odbędzie się dniach od 1 do 4 listopada br. w Amiens. Referaty wiodące dotyczyć będą tożsamości prawosławnej w dzisiejszym świecie, prawosławia wobec historii oraz problemów bioetycznych.

Powyższe decyzje podjęto na ostatnim posiedzeniu Bractwa Prawosławnego, które odbyło się w Instytucie św. Sergiusza w Paryżu. Przewodniczył mu sekretarz generalny tej organizacji, proboszcz parafii w Marsylii, ojciec J. Gueit. W spotkaniu uczestniczyło około 30 przedstawicieli wspólnot prawosławnych z Francji, Belgii, Holandii, Hiszpanii i Szwajcarii.

Zdaniem uczestników Kościół prawosławny znajduje się w punkcie zwrotnym swojej historii. Kościoły Europy Wschodniej wyzwalają się stopniowo spod jarzma komunizmu, zarysowują się więc możliwości rozwiązania panprawosławnych problemów bez wpływu i użycia sił ideologicznych.

Wiele miejsca poświęci się także prawosławiu i islamowi, odnowie duchowej w Kościołach Wschodu, kulturowemu uplasowaniu prawosławia na Zachodzie.

Kongresy Prawosławne Europy Zach. stanowią okazję do wspólnej modlitwy, wymiany poglądów i spotkań.

• • •

Grupa prawosławnych Francuzów i Libańczyków wespół z przyjaciółmi katolikami i protestantami założyła stowarzyszenie dobroczynne. Ma ono wspomagać medyczno-socjalne ośrodki prawosławne w Libanie, w szczególności zaś umożliwić objęcie opieką szkolną tamtejsze dzieci.

Patronem stowarzyszenia jest św. Bazyli Wielki, święty, który potrafił połączyć w ciągu swego życia modlitwę, refleksję teologiczną z zaangażowaniem społecznym.

Trwająca od 15 lat dramatyczna sytuacja w Libanie doprowadziła do ogólnej pauperyzacji społeczeństwa, wzrostu liczby bezdomnych i upadku szkolnictwa. Jedne z najpilniejszych potrzeb to: zapewnienie możliwości nauki oraz pokrycie związanych z tym kosztów wyżywienia i ubrania. Ażeby je zaspokoić fundatorzy Stowarzyszenia odwołują się do hojności wspólnot chrześcijańskich Francji i Europy.

Ośrodki, do których kierowane są pieniądze, administrowane są przez ekipy pracowników socjalnych wspomaganych przez lekarzy i młodych ochotników, którzy pomagają podopiecznym bez względu na religię i wyznanie. Z ideą ich utworzenia wystąpił na początku lat 60. Ruch Młodzieży Prawosławnej na Bliskim Wschodzie. Organizacja ta, od ponad 30 lat, stanowi jeden z bardziej dynamicznych elementów arabskiego prawosławia. Jest ona szczególnie bliska prawosławnej wspólnocie Libanu, która liczy około 300 tys. członków, co stanowi 10 proc. całej libańskiej społeczności i 20 proc. chrześcijan tego kraju.

Stowarzyszeniu św. Bazylego przewodniczą biskup Lille Jan Vilnet, przewodniczący komisji narodowej do spraw jedności chrześcijan, pastor Jacques Maury, były przewodniczący Federacji protestanckiej we Francji, przewodniczący Komitetu Biskupów Prawosławnych we Francji, metropolita Jeremiasz oraz metropolita Gór Libanu Jerzy.

• • •

Arcybiskup Adrian, sprawujący pieczę nad diecezją patriarchatu rumuńskiego w Europie Zachodniej podziękował Francji za pomoc udzieloną jego krajowi. W opublikowanym z tej okazji oświadczeniu czytamy m.in.: „Francja potwierdziła, że była i pozostaje prawdziwą siostrą Rumunii (...) Raz jeszcze w historii wielowiekowych stosunków między naszymi krajami dała dowód swojej wielkiej hojności, solidarności i wrażliwości na bolesne doświadczenia, które były udziałem narodu rumuńskiego na drodze do jego wolności".

„Poprzez nasze wspólne korzenie kulturowe, tkwiące w spuściźnie cywilizacji łacińskiej i tradycji chrześcijańskiej nasze dwa narody były zawsze blisko duchowo, nawet jeśli ostatnimi laty dyktatura nieustannie usiłowała je poróżnić" — przypomniał hierarcha dodając, że Kościół prawosławny w Rumunii świadom tych niezniszczalnych więzi, na przekór wszystkim trudnościom starał się utrzymać dobre stosunki ze wspólnotami chrześcijańskimi Francji.

Arcybiskup Adrian szczególnie serdecznie podziękował metropolicie Jeremiaszowi za jego apel, wzywający wszystkie prawosławne wspólnoty do wspólnej modlitwy i pomocy materialnej. W odpowiedzi nań wiele parafii „hojnie złożyło dary u stóp narodu rumuńskiego cierpiącego w przeddzień Narodzin Naszego Pana". Wznosiło modlitwy za męczenników i bohaterów, którzy zginęli za wolność i godność człowieka w Rumunii.

Arcybiskup Adrian zwrócił także uwagę na hojność i duży wkład pracy społeczności rumuńskiej w Europie Zach., która sprawnie zorganizowała zbiórkę i transport nagromadzonych dóbr (żywność, ubranie, koce, lekarstwa) przeznaczonych głównie dla dzieci i osób starszych.

W ciągu ostatnich dziesięcioleci „nasz Kościół uginał się pod ciężkim brzemieniem fałszywych pochwał i upokorzeń oraz moralnych słabości ludzkich, których obecnie żałuje, co okazuje ze łzami i skruchą w okresie poprzedzającym święty i wielki post" — powiedział hierarcha i dodał, że dzisiaj rozpoczyna się dla Kościoła i całego narodu nowa era, „era odrodzenia duchowego". Kościół rumuński wchodzi w tę nową fazę w stanie straszliwego zubożenia. Brakuje środków i infrastruktury technicznej, która okazuje się niezbędna, zwłaszcza przy wydawaniu i rozpowszechnianiu literatury i czasopism religijnych.

GRECJA

Z błogosławieństwa patriarchów konstantynopolitańskich, aleksandryjskiego i jerozolimskiego oraz Synodu Kościoła Grecji ukazała się kolejna edycja Nowego Testamentu we współczesnym języku greckim. Tłumaczenie to — jak wyjaśniają we wstępie jego autorzy — nie jest substytutem tekstów oryginalnych wykorzystywanych podczas nabożeństw liturgicznych. Ma jedynie przyczynić się do zrozumienia tych ostatnich. Przekład zrealizowany przez G. Galitisa, J. Caravidopoulosa i J. Galanisa jest poprawioną wersją tłumaczenia, które ukazało się w 1985 roku. Pracowali nad nimi także S. Agouridis i V. Stoyannos. Wszyscy są profesorami Nowego Testamentu na wydziałach teologii w Atenach i Salonikach.

Praca zawiera słownik, który tłumaczy fundamentalne pojęcia teologiczne oraz niektóre terminy odnoszące się do historii, kultury i zwyczajów z epoki Nowego Testamentu.

• • •

W dniach od 16 do 23 stycznia w Akademii Teologicznej na Krecie odbyły się II międzynarodowe konsultacje kobiet prawosławnych na temat „Kościół i kultura". Uczesniczyły w nim 23 kobiety przybyłe z 15 różnych krajów Bliskiego Wschodu, Azji, Australii, Afryki, Europy oraz Ameryki Płn.

Uczestniczki wysłuchały dwóch wykładów: E. Behr-Sigel (Francja) na temat kobiet i kapłaństwa w Kościele oraz M. Thomasa (Indie) o udziale kobiet w życiu i decyzjach Kościoła prawosławnego.

W dyskusji na temat służb, jakie mogą być wykonywane przez kobiety stwierdzono, iż „odbudowa diakonatu żeńskiego odpowiadałaby życiowym potrzebom Kościoła". Zauważono przy tym, iż na przestrzeni wieków diakonat męski zredukowany został do funkcji czysto liturgicznych.

Poruszając problemy związane z etyką seksualną zgodnie zauważono, że życie seksualne określa stosunki ludzkie w społeczeństwie o zróżnicowanych kulturach, co pociąga za sobą istnienie odmiennych norm. Zaproponowano, by w łonie Kościołów prawosławnych przeprowadzić jasną i otwartą debatę o metodach planowania rodzinnego, podkreślając przy tym jednakową odpowiedzialność kobiety i mężczyzny przy podejmowaniu decyzji dotyczącej urodzin dziecka.

TURCJA

W dniach od 12 do 15 lutego przebywała w Stambule z pierwszą oficjalną wizytą delegacja Prawosławnego Autokefalicznego Kościoła Ameryki, której przewodniczył arcybiskup Nowego Jorku, Piotr. W skład delegacji wchodzili ponadto ojciec L. Kiszkowski, odpowiedzialny za stosunki zewnętrzne Kościoła oraz ojciec R. Kondratick. Goście zostali serdecznie przyjęci przez patriarchę ekumenicznego Dymitra I i pozostałych członków Synodu. W czasie rozmów uczestnicy wymienili poglądy na temat jedności prawosławnej na kontynencie północno-amerykańskim. Przedyskutowano także kwestie związane z ostatnią fazą przygotowawczą do przyszłego panprawosławnego Soboru. Omówiono plan pobytu patriarchy Dymitra I w USA.

Po tym historycznym spotkaniu głów obydwu Kościołów nie zostało opublikowane żadne oficjalne oświadczenie. Powszechnie uważa się jednak, iż uczyniono tym samym ważny krok na drodze do ustanowienia kanonicznych związków między Kościołami. Zdaniem obserwatorów, spotkanie na Fanarze dowodzi, że patriarcha pragnie znaleźć rozwiązanie problemu mnogości prawosławnych jurysdykacji w Ameryce.

USA

Grecka katedra prawosławna p.w. Zwiastowania NMP w San Francisco, która została znacznie uszkodzona w czasie trzęsienia ziemi w październiku 1989 roku, zostanie całkowicie zburzona, a następnie pieczołowicie zrekonstruowana. Decyzję taką podjęto po zasięgnięciu opinii ekspertów. Ocenili oni, że koszt naprawienia poniesionych strat (1.967.936 dol.) byłby tylko 15 proc. niższy od kosztu wybudowania nowej świątyni (2.413.994 dol). Dodali przy tym, że odbudowany budynek w przeciwieństwie do nowego nie będzie odporny na kolejne wstrząsy sejsmiczne. Parafianie postanowili więc wybudować nową świątynię.

Budynek, który zostanie zburzony, zbudowany został w 1907 roku. Początkowo mieścił się w nim teatr, później, w 1929 roku zakupiła go grecka wspólnota prawosławna i przekształciła na kościół

ZSRR

W dniach od 30 do 31 stycznia w monasterze św. Daniela w Moskwie odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Zgromadzenia Ogólnego Biskupów Kościoła Rosyjskiego. Przewodniczył mu ś.p. patriarcha Pimen. Spotkanie poświęcone było reorganizacji struktur kościelnych oraz analizie napięć o podłożu etnicznym i wyznaniowym.

Wobec stale rosnącej fali żądań narodowościowych w zachodnich republikach kraju, zgromadzenie biskupów

postanowiło przekształcić egzarchaty Ukrainy i Białorusi w Ukraiński Kościół Prawosławny i Białoruski Kościół Prawosławny.

Te dwa nowe Kościoły dysponować będą wewnętrzną autonomią w zakresie zarządzania, jurysdykacji kościelnej i prawodawstwa cywilnego. Będą także miały prawo organizacji swego życia kościelnego na bazie własnych tradycji narodowych, z użyciem rodzimego języka.

Kościoły te kierowane będą przez lokalny Synod biskupów. Ciało to będzie wybierać i nominować biskupów diecezjalnych. Oba Kościoły nie zerwały swych związków z Kościołem rosyjskim. Ich zwierzchnicy, metropolici: kijowski Filaret i miński Filaret pozostają stałymi członkami Synodu Kościoła.

W ramach przekształceń strukturalnych zlikwidowano także trzy egzarchaty patriarchatu Moskiewskiego za granicą, a mianowicie egzarchat Europy Zach. z siedzibą w Paryżu, egzarchat Europy Centralnej z siedzibą w Berlinie i egzarchat Ameryki Płd. z siedzibą w Buenos Aires.

Zgromadzenie biskupów wyraziło zgodę na reaktywowanie trzech ukraińskich diecezji w Woroszyłowgradzie, Dniepropietrowsku, Chmielnicku oraz na otwarcie nowej diecezji w Tiumieniu.

Ukraińskim wspólnotom katolickim obrządku wschodniego przyznano prawo do oragnizacji własnego Kościoła. Przyjęto także odpowiedni protokół podpisany w trakcie kolokwium między przedstawicielami Kościoła rzymskokatolickiego i patriarchatu Moskiewskiego (12—17 I). Zgodnie z tym dokumentem podziałem miejsc kultu na Ukrainie Zachodniej zająć się ma czterostronna komisja. W jej skład wejdą przedstawiciele Watykanu, Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, Ukraińskiego Kościoła Katolickiego i Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego.

Wyrażając swoje zaniepokojenie stale nasilającymi się konfliktami narodowościowymi postanowiono wprowadzić do nabożeństw liturgicznych specjalne modlitwy o ustanowienie pokoju i zgody. Podobne decyzje podjął Kościół w czasie wojny domowej w latach 1919—1920 oraz podczas II wojny światowej.

W końcowej części obrad delegacja biskupów z metropolitą kijowskim Filaretem na czele została przyjęta na Kremlu przez wiceprzewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR Anatolija Łukianowa.

* * *

Zapowiedziane na 4 marca wybory do władz republik i regionów wywołały wzrost napięcia na Zachodniej Ukrainie. Zajęcie przez członków katolickich wspólnot ukraińskich obrządku wschodniego świątyń należących do nich przed Soborem we Lwowie w 1946 roku, a które ponownie zostały przyłączone do Kościoła prawosławnego pod presją władz politycznych, wywołały energiczne protesty ze strony Patriarchatu Moskiewskiego.

W końcu stycznia patriarcha Pimen wystosował telegram do Michaiła Gorbaczowa żądając zaprzestania nielegalnego zajmowania świątyń na Ukrainie Zachodniej. „Okupowanie kościołów prawosławnych grozi zerwaniem procesu normalizacji, który został przygotowany w trakcie dyskusji z przedstawicielami Watykanu" — czytamy w depeszy hierarchy Rosyjskiej Cerkwi, który oskarża ukraińskich nacjonalistów o to, że siłą zajmują świątynie, wypędzają z nich duchownych oraz przerywają prawosławne nabożeństwa liturgiczne.

Arcybiskup smoleński Cyryl, przewodniczący departamentu stosunków zewnętrznych patriarchatu w wywiadzie udzielonym dla „Izwiestii" stwierdził, że władze lokalne przyznając świątynie wspólnotom unijnym postąpiły niezgodnie z prawem radzieckim. Nie wypowiedziano bowiem przedtem oficjalnego kontraktu przyznając te kościoły Patriarchatowi Moskiewskiemu. Hierarcha ostro skrytykował stanowisko przewodniczącego Rady do Spraw Religijnych Ukrainy Mikoły Koleśnika. Opowiedział się także za tajnym głosowaniem w każdej parafii. Uniemożliwiłoby to udział prowokatorów z zewnątrz. Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że konflikt między prawosławnymi i katolikami na Ukrainie Zachodniej wykorzystywany jest przez grupę ekstermistów do celów politycznych.

Na podstawie materiałów
SOP opracowała
Ałła Matreńczyk

KRONIKA

„Białoruś pod okupacją niemiecką" — to tytuł książki **Jerzego Turonka.** Pozycja ukazała się w wydawnictwie „WERS". Praca Jerzego Turonka jest istotnym przyczynkiem do historii najnowszej Białorusi. Książka została przygotowana przez autora na podstawie jego rozprawy doktorskiej wykonanej pod naukowym kierownictwem prof. dr hab. **Piotra Łossowskiego**. w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk.

* * *

Z rozmowy w „Kontrastach" z przewodniczącym Związku Ukraińców w Polsce **Jerzym Rejtem:** — Czy to zamknięcie się w „swoim getcie" Ukraińców nie wynikało z kompleksu czy też bojaźni przed Polakami?

— Tak. Był to jeden z powodów. Ten strach pozostał nam od czasu akcji przesiedleńczej „Wisła". Niech pan sobie wyobrazi, że tylko pięć proc. członków Towarzystwa przyznawało się, w różnych kwestionariuszach osobowych, że są Ukraińcami. Reszta pisała w rubryce „narodowość" — Polak. Ukraińcami byli prywatnie, w domu, na zewnątrz — Polakami.

— Wielu Polaków nosi w sobie taki stereotyp Ukraińca — rezun o czarnym podniebieniu z nożem pod pachą. Jak wyglądają Polacy w oczach Ukraińców?

— Normalnie. Ukraińcy mają żal do Polaków, że byli dotąd na straconych pozycjach. Odczuwaliśmy, że nas Polacy negują. My natomiast nie mogliśmy publicznie pokazać swoich racji. W odruchu samozachowawczym zamykaliśmy się w sobie. Dopiero w ostatnich latach wyszliśmy z prezentacją swojej kultury na zewnątrz. Zaczęliśmy wołać o ratowanie naszych cerkiewek. Niestety, czas i ludzie zrobili swoje, setki naszych świątyń uległo zagładzie".

* * *

Refleksje dotyczące stosunków polsko-białoruskich na Białostocczyźnie w „Więzi" (11—12./89): „Gdy pytałem w Komitecie Wyborczym „Solidarności" w Białymstoku o stosunek Polaków i „Solidarności" do Białorusinów, musiałem dowodzić, że problem taki istnieje. Gdy stwierdziłem, że liczbę Białorusinów w Polsce szacuje się na 200 000, a to jedyna u nas mniejszość narodowa zamieszkująca w zwartej grupie na swoim terenie etnicznym (wschodnia Białostocczyzna), usłyszałem, że jedno zero (za dużo) gdzieś mi się zaplątało. Pytano mnie także, o kim w gruncie rzeczy mówię. Bardziej zrozumiałym i życzliwiej odbieranym określeniem jest „prawosławny"; bierze się to być może z przekonania, że ten, kto inaczej wierzy, nie musi inaczej myśleć".

* * *

Z telefonu czytelnika do „Gazety Wyborczej" (24 IV 90): „Ucieszyłem się, że z wystawą „Na Kresach Rzeczypospolitej" pokazującą światu zabytki kultury polskiej na ziemiach dziś nie należących już do mojego państwa, pojadą polscy architekci i dziennikarze. Chętnie obejrzałbym w Warszawie wystawę fotografii zabytków budownictwa cerkiewnego z Bieszczad, z którą przyjechaliby architekci z Ukrainy. Miałbym szansę przeprosić Ukraińców że na ziemiach mojego kraju dopuściliśmy do zniszczenia zabytków kultury ogólnoludzkiej. Tak samo nie miałbym nic przeciwko temu, aby Niemcy pokazali mi, jak wyglądały zabytkowe budowle, których szczątki stoją na dzisiejszych terenach mojego kraju. Mam dość szowinizmu, upolityczniania kultury. Ani narodom, ani kulturze nie wyszło to na zdrowie".

* * *

„Sabotaż nad Narwią" — tak zatytułowano artykuł w „Kurierze Porannym" dotyczący klęski ekologicznej w dolinie Górnej Narwi. Za zgodą Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku otwarto jaz Rzędziany. Poziom wody obniżył się. Z chwilą opadnięcia wody ktoś podpalił łąki. Spalona została cała dolina — trawy, szuwary i krzaki. Nadrzeczne bagna skupiające niegdyś unikatową roślinność i ptactwo błotne, dla ochrony których powołano Park Krajobrazowy, zmieniły się w spalony ugór.

* * *

Narodowa Fundacja Ochrony Środowiska wzięła na siebie główny ciężar programu Zielonych Płuc Polski. Dla pięciu województw północno-wschodnich przygotowywany jest regionalny plan zagospodarowania z myślą o zachowaniu walorów ekologicznych tej części kraju. Trwają także przygotowania do utworzenia Biebrzańskiego Parku Narodowego.

* * *

Białostockie Towarzystwo Naukowe istnieje od 1962 roku. W latach swojego istnienia Towarzystwo ogłosiło drukiem 80 poważnych prac o Białostocczyźnie, wydało 17 numerów „Białostocczyzny". Tak jak wiele innych instytucji i towarzystw, BTN znalazło się w kryzysowej sytuacji. Towarzystwo apeluje o wsparcie finansowe.

* * *

„Judasz" — to tytuł scenariusza filmowego napisanego przez **Ernesta Brylla** — poetę, **Krzysztofa Wojciechowskiego** — reżysera i **Włodzimierza Pawluczuka** — profesora religioznawstwa. Rzecz dotyczy proroka Ilji, który ogłosił zbliżającą się apokalipsę i założył w latach 30. pod Białymstokiem sektę.

Rozumiemy niezwykłe zainteresowanie ciemnymi stronami prawosławia polskich autorów i twórców. O sekcie z Grzybowszczyzny wystawiono sztukę w teatrze w Warszawie w konkursie „Kuriera Podlaskiego" „Pod różnymi krzyżami" tekst poświęcony „prorokowi" wyróżniono I nagrodą. Pismo białostockiej „Solidarności" „Tygodnik Białostocki" cynicznie uznało wydarzenia w Grzybowszczyźnie za „kulturę Białorusinów". Dziwi nas jednak wieloletni udział w tej akcji Włodzimierza Pawluczuka, pochodzącego z prawosławnej rodziny z Ryboł. Jak widać, W. Pawluczuk, który swoją karierę rozpoczął wydaniem zbiorku reportaży „Wierszalin" szkalującym prawosławie, kontynuuje swoją „misję".

SŁOWNIK WYRAZÓW I TERMINÓW LITURGICZNYCH

Antidor (Antydoron) — prosfora, z której został wyjęty św. Agniec (Baranek). Jej cząsteczki są rozdawane wiernym uczestniczącym w świętej liturgii po zaambonnej modlitwie „dla oświecenia duszy". Nie powinien spożywać antydoronu ten, kto nie jest na czczo. Dlatego, że jest on poświęcony. Antydoron jest inaczej nazywany „Anaforą".

Antimins (Antymins) — w języku greckim znaczy zamiast ołtarza. Poświęcona przez biskupa jedwabna (wcześniej lniana) chusta z wizerunkiem złożenia Chrystusa do grobu i cząsteczką świętych relikwii. Antymins zawinięty w iliton leży na ołtarzu i jest rozkładany dla sprawowania Eucharystii, której nie można odprawić bez niego. Cząsteczka św. relikwi jest umieszczana w antyminsie na pamiątkę dawnego zwyczaju chrześcijan — odprawiania liturgii na grobach męczenników. W języku cerkiewno-słowiańskim do antyminsu używa się tego samego określenia co do ołtarza (prestoł) — „swiaszczennaja trapieza". Przy jego wyświęceniu wykonuje się wszystkie czynności, te same co przy wyświęceniu ołtarza. Dlatego antymins może zastąpić ołtarz, gdy wymagają tego okoliczności.

Antipascha (antypascha) — (z greckiego — zamiast paschy) pierwsza niedziela po Wielkanocy. Jest to pierwsza z niedziel całego roku, kiedy fakt Zmartwychwstania zostaje powtórzony. Inaczej dzień ten jest nazywany „niedzielą odnowy" lub „nową niedzielą" — jako że po święcie Paschy jakby przypomina i odnawia paschalną radość.

Na pamiątkę tego, że 8 dnia po Zmartwychwstaniu Chrystus zjawił się apostołom i rozwiał niewiarę apostoła Tomasza, przez pokazanie mu swego boku i rąk, antypascha bywa nazywana „Niedzielą o Tomaszu".

Przetłumaczył J. A.

* * *

W Domu Radzieckiej Nauki i Kultury przy ulicy Foksal w Warszawie można było oglądać staloryty **Ernesta Nieizwiestnego,** przedstawiające świat „Zbrodni i kary" **Fiodora Dostojewskiego.** To była druga prezentacja prac tego rzeźbiarza w Polsce. Poprzednia miała miejsce w krużgankach krakowskiego kościoła ojców Dominikanów w 1972 r. Od 1976 r. artysta mieszka w USA. Od niedawna odwiedza Związek Radziecki. Zaprojektował pomnik ofiar stalinizmu, który w najbliższym czasie stanie w Moskwie. Obecnie pracuje nad pomnikiem **Andrieja Sacharowa.**

* * *

Z wypowiedzi prof. **Aleksandra Krawczuka** w „Polityce": „...należy przypomnieć, że teologowie wielkich Kościołów — katolickiego, prawosławnego, niektórych ewangelickich, — już dawno, już przed wiekami sprawę wyjaśnili. Ich zdaniem bogactwo, jeśli zostało osiągnięte uczciwie to jest zgodnie z prawami danego kraju i danej epoki, nie jest niczym zdrożnym, przeciwnie, może być pożyteczne i zbawienne. Przecież człowiek bogaty daje możność pracy innym, stwarza nowe okazje zatrudnienia, a więc i lepszego życia, dla ubogich, środki zaś zdobyte może obracać na cele zbożne, jak działalność charytatywna, naukowa, kulturalna". Nam też się zdaje, że lepiej być bogatym i zdrowym, bo co biednemu z jego choroby?

* * *

W pałacu sportu „Krylia Sowietow" w Moskwie odbyły się trzy dobroczynne wieczory oświatowe, poświęcone problemom języka rosyjskiego, ekologii, wielowiekowym tradycjom rosyjskiej kultury duchowej, która obecnie nabiera nowego wydźwięku. W wieczorach wzięły udział chóry cerkwi Uspieńskiego Klasztoru Nowodziewiczego, Moskiewskiej Akademiii Duchownej oraz męski zespół wokalny muzyki rosyjskiej. Wieczory zostały zorganizowane przez Ogólnorosyjski Fundusz Kulturalny oraz Związek Pisarzy RFSRR wspólnie z rosyjską Cerkwią prawosławną. Dochód przeznaczony został na utworzenie Domu Ludowego Rosji — nowego ośrodka kulturalnego w Moskwie.

W monasterze Andronnikowskim w Moskwie, po rewolucji zamienionym na muzeum, po wielu latach, po raz pierwszy odprawiono nabożeństwo ku czci św. **Andrieja Rublowa.** Z tym klasztorem było związane życie świętego. Tam również Rublow zmarł i został pochowany w nieznanym dziś miejscu. **W Moskwie powstaje Liceum Andrieja Rublowa.** Liceum jest tworzone w ramach programu oświatowego „Russkiej Encykłopedii" — ośrodka kulturalnego. Założycielami szkoły są m.in.: międzynarodowa fundacja „Kulturalnaja Inicyatywa", muzeum sztuki staroruskiej im. A. Rublowa, Fundacja Piśmiennictwa Słowiańskiego i Kultur Słowiańskich. Szkoła będzie miała profil humanistyczny, a jej celem będzie kształcenie specjalistów w zakresie historii Rusi średniowiecznej. Proponuje się wprowadzić w Liceum Andrieja Rublowa nauczanie języków starosłowiańskiego, staroruskiego, greckiego, łaciny oraz historii Rosji i literatury średniowiecznej, historii sztuki, architektury, muzyki, historii rosyjskiej myśli filozoficznej, etnografii, krajoznawstwa, ekologii, historii kultury europejskiej i historii religii światowych. Do liceum będzie przyjmowana młodzież w wieku 13—14 lat, nie tylko radziecka. Nauka potrwa cztery lata, a pierwsze zajęcia odbędą się prawdopodobnie 1 września 1990 roku.

* * *

Stara ikona mistrzów włodzimierskich wraz z innymi dziełami sztuki została przekazana w darze Radzieckiemu Funduszowi Kultury przez delegację włoskiej gminy młodzieżowej „Swięte serce Arezza" Zakonu św. Franciszka. Wśród licznych darów jest srebrny krzyż do noszenia na piersi z XVIII w., olbrzymia taca ręcznej roboty z podobizną św. Franciszka, srebrny medal.

* * *

W Związku Radzieckim istnieje Towarzystwo Sztuk Pięknych „Izograf". Cel tego towarzystwa — to odrodzenie tradycji rosyjskiego malarstwa ikonowego, sztuki sakralnej, a także zjednoczenie i skoordynowanie wysiłków współczesnych malarzy ikon, wzajemna pomoc, akwizycja i sprzedaż prac artystów potrzebujących materialnego wsparcia. Ostatnio w Moskwie, w pomieszczeniu byłego soboru Znamienskiego przy ulicy Razina odbyła się wystawa prac współczesnych malarzy ikon — około 120 obrazów namalowanych przez 35 artystów z Moskwy, Kalinina, Wołogdy i Tbilisi.

Walenty Rasputin w szkicu „Sens dalekiej przeszłości": „Piotr wzburzył Ruś, przebrał ją w cudze szaty, nauczył cudzego języka, ale nie w jego mocy było zmienić charakter i duszę. Pod niemiecką szatą, plącząc się w niemieckich słowach nadwerężona wątpliwościami dusza jedynie się kaleczyła, ale nie doskonaliła. Nieprzypadkowo ze wszystkich reform Piotrowych zachowało się tylko, to, co było Rosji potrzebne — zreorganizowane wojsko, reszta rozpłynęła się z biegiem czasu, została pochłonięta przez rosyjską bierność i biurokrację. Ale brutalne, zdecydowane krzewienie przez Piotra zachodnich porządków to pestka w porównaniu z tym, co zaczęto krzewić po jego śmierci. Piotr uchodził za antychrysta, ale rodzimego, ciskał pioruny i siał burze po rosyjsku, zaś w epoce carskich faworytów, Minicha, Ostermana, i Birona, zaczęło się metodyczne, już podtrzymywane przez wychowane w nowy sposób warstwy rodaków wypieranie i wyśmiewanie narodowej, ludowej kultury, prześladowanie wszystkiego, co było rosyjskiego pochodzenia. Paradoks rządów faworytów polegał na tym, że kraj wyrzekł się własnej oświaty i równocześnie oderwał od zachodniej, z trudem zachowując to, co zdobył Piotr, a przy tym ludziom zaszczepiono zachodnią drobiazgowość i zewnętrzny blichtr. W pewnym sensie można stwierdzić, że zerwawszy z rodzimym starowierstwem Rosja została wciągnięta do cudzego".

* * *

Radziecki tygodnik **„Argumenty i Fakty"** ocenia, że w ZSRR liczba ludzi wierzących dochodzi do 90 mln osób. Przeprowadzona sonda socjologiczna na temat specyfiki stosunku państwa i Kościoła w warunkach pierestrojki wykazuje, że 68 proc. ekspertów ateistów wypowiada się za tym, by zezwolić organizacjom religijnym na posiadanie własnych środków masowej informacji. Wypowiadający się w tej ankiecie eksperci wierzący uważają, że należy zrewidować obowiązujące wciąż ustawodawstwo, gdyż powstało ono w latach represji i nie odpowiada duchowi czasu i normom międzynarodowym.

* * *

W Moskwie odbył się zjazd organizacyjny Liberalno-Demokratycznej Partii Związku Radzieckiego. Był to pierwszy w radzieckiej historii ogólnokrajowy zjazd partii niekomunistycznej. Na zjeździe zarejestrowano 215 delegatów reprezentujących organizacje regionalne z Rosji, Białorusi, Ukrainy, Kazachstanu oraz republik nadbałtyckich i zakaukaskich. Na przewodniczącego partii wybrano 42-letniego prawnika — **Władimira Jirinowskiego** z Moskwy.

Józef Stalin w wieku 9 lat rozpoczął naukę w Gorijskiej Szkole Duchownej i w ciągu sześciu lat ukończył cztery klasy. Potem przyjęto go do seminarium w Tyflisie. Pod koniec nauki skreślono go z listy słuchaczy za ateizm i uprawianie marksistowskiej propagandy. Podobno matka Stalina miała powiedzieć przed śmiercią o swoim synu: „Szkoda, że jednak nie został duchownym".

PAŃSTWO A KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY

Poczynając od listopada 1989 roku pracuje wspólna komisja państwowo-kościelna do spraw przygotowania projektu ustawy o stosunku państwa do Kościoła prawosławnego w Polsce. Odbyła już ona 10 posiedzeń. Komisji rządowej przewodniczny dyrektor Biura Prawnego do Spraw Wyznań przy Urzędzie Rady Ministrów, mecenas **Bogdan Skręta,** zaś kościelnej — ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, arcybiskup **Sawa.**

Projekt ustawy składa się z czterech zasadniczych rozdziałów. Do chwili obecnej zostały opracowane trzy. Dotyczą one między innymi ogólnej działalności Kościoła: organizowania kultu, duszpasterstwa specjalnego, katechezy, dni wolnych od pracy. Ustalono, że w ciągu roku wyznawcom prawosławia należy się 7 dni wolnych od pracy, po uprzednim wystąpieniu z wnioskiem do dyrekcji zakładu.

Wielkie trudności wystąpiły w trakcie prac nad ostatnim czwartym rozdziałem projektu ustawy, traktującym o regulacji spraw majątkowych Kościoła prawosławnego.

Projekt ustawy, po przyjęciu go przez Komisję, zostanie przedłożony Sejmowi Rzeczypospolitej Polskiej.

(ja)

Pismo Unii Chrześcijańsko-Społecznej. Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchnika 8, (tel. 281-32). Adres administracji 30-344 Warszawa, ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01) Redaktor naczelny „Tygodnika Podlaskiego", Eugeniusz Czykwin (Białystok, tel. 240-76). Redaguje zespół w składzie: Anna Radziukiewicz (z-ca red. nacz.), Jerzy Andrejuk (sekretarz redkacji), Andrzej Kempfi, Ałła Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

1) dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" zamawiają prenumeraty w tych Oddziałach — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.
2) dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli, osoby fizyczne zamieszkałe w miastach w siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonuja używając „blankietów wpłat" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".
3) prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20-1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.
Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał i II półrocze — do końca sierpnia — na IV kwartał. Druk PZGraf., zam. PL ISNN 0209-1437 Nr ind.

© PDF: Kamunikat.org 2018
© Інтэрнэт-версія: Kamunikat.org 2018

PARAFIE PRAWOSŁAWNE

BOĆKI — NIE TYLKO MAGNACKA POSIADŁOŚĆ

W polu, na zachód od Bociek, wznosi się pagórek o ściętym wierzchołku. Jego średnica sięga 50 m. Do niedawna był on otoczony wałem obronnym. Wśród miejscowej ludności nosi nazwę „zamku". Przeprowadzone archeologiczne badania pozwalają przypuszczać, że już od końca VI w. i później w XI miejscowość była zamieszkiwana przez Słowian.

Źródła pisane do XVI w. nie pozostawiły o Boćkach żadnych wzmianek. Sama zaś nazwa „Boćki" w ciągu wieków ulegała zmianom. Według autora „Nazwy Białostocczyzny" uważana jest za nazwę rodową, wywodzącą się od osobowej nazwy Boćko, Boćko — ruskie Bot'ko, Bat'ko. Na mapie Europy środkowej G. Lily'ego i M. Trameziniego opracowanej w Rzymie w 1553 r. nazwa brzmi Botzki.

W „Supraślańskim Pomianniku" czytamy: „Roku 1601-go miesiaca diekabrija 4 dnja upisan jest' rod siej — „Rod Pavła Bot'kovic z Bot'kov". W 1654—1655 archimandrytą Supraskiego monasteru był Siłuan Kuncewicz „iz d. Bot'kov".

Od początku XVI w. miejscowość Boćki była na stałe związana z magnacką rodziną Sapiehów. Ich kolebką była Smoleńszczyzna. Podczas sąsiedzkich zatargów i wojen Sapiehowie trzymali zawsze stronę Litwy, wskutek czego, utraciwszy na wschodnich krańcach Wielkiego Księstwa Litewskiego rozległe posiadłości ziemskie, otrzymali w zamian od polskich monarchów — Ikaź nad Dźwiną, Lejpuny niedaleko Niemna i Boćki (Bot'ki) na Podlasiu.

Protoplastą znakomitej rodziny był **Semen Sapieha (Sopieha)** — pisarz króla Kazimierza Jagiellończyka. Po zostawił 4 synów i 2 córki. Jego żona **Anastazja** po owdowieniu została ihumenią monasteru w Połocku. Rodzina Sapiehów weszła do historii państwa litewskiego, a później i polskiego w dwóch liniach: kodeskiej i czerejskiej, których nazwy pochodzą od nazw miasteczek: Kodeń i Czereja.

W 1508 r. **Iwan (Iwaszko) Sapieha s.** Semena otrzymuje dobra na Podlasiu: Lisowo, Narojty (Narojki), Bryki, Knorydy, Bereźnicę oraz dobra dziedziczne Boćki w powiecie bielskim. Wśród nadań 1509—10 r. znajduje się przywilej Zygmunta I na założenie miasta na prawie niemieckim.

Wojewoda podlaski Iwan Sapieha zmarł w 1516 r. w Dubnie koło Bociek i tam też został pochowany. Jego wnuk **Mikołaj Sapieha**, wojewoda witebski, trzeci dziedzic Kodnia przeniósł ciała ojca i dziadka wraz z nagrobkami z Bociek do zamkowej cerkwi w Kodniu. Tam też do dziś znajduje się tablica nagrobkowa, tyle że już nie w cerkwi św. Ducha, a w kościele. Aleksander Jabłonowski w monografii o Podlasiu twierdzi, że „cerkiew w Boćkach istniała już przed 1520 roku...".

W 1519 r. Boćki otrzymuje **Michał Sapieha**. Po rodzinnych zatargach i kolejnych spadkobiercach, **wyrokiem sądu królewskiego z 1533 r. majątki:** Boćki, Dubno i Knorydy otrzymał Paweł Sapieha. W „Supraślskim Pomianniku" widnieje zapis: „Paweł Sapieha wojewoda podlaski, dziedzic na Kodniu, Boćkach i etc. żonie swej **Aleksandrze Chodkiewiczównie** odkupił od kniazia **Zbarażskiego** należną część majątku Boćki". Transakcji tej dokonał w 1557 roku.

W 1571 r. Boćki posiadały na rynku i ośmiu ulicach 235 domów.

W 1576 r. dobra Boćki otrzymuje **Bogdan Sapieha** z linii kodeńskiej, a w 1580 r. zostaje on kasztelanem brzeskim. Wkrótce wstępuje na wakującą kasztelanię smoleńską. Na nowym urzędzie Sapieha czyni przedstawienie do króla Stefana o nieprzymuszaniu ludu wyznania wschodniego do przyjmowania nowego kalendarza. Bogdan Sapieha w 1588 r. jest mianowany wojewodą mińskim. W 1591 r. wstępuje do bractwa lwowskiego, o czym listem donosi patriarsze w Konstantynopolu. Zmarł w 1593 r., trzymając się stale obrządku wschodniego. Ciało jego zostało złożone obok ojca w cerkwi św. Trójcy w Wilnie.

Odwieczne dobra Sapiehowskie — Boćki i Trościanica w powiecie brzeskim obejmuje w spadku Józef Franciszek Sapieha (linia czerejska).

Utrzymuje się podanie, iż mieszkańcy nie będąc wówczas w stanie uiścić nałożonej przez Szwedów kontrybucji, znaczną jej część zastąpili rymarskimi wyrobami. Słynny był zwłaszcza „monitor boćkowski" (Boćkowiec), tj. bizun rzemienny, który niegdyś miał powszechne zastosowanie przy wychowywaniu młodzieży szkolnej. W Encyklopedii Staropolskiej czytamy: „Boćkowskiego prawa artykuły, niejedną cnotę wykuły". Słynne były jarmarki w Boćkach, w miasteczku dobrze prosperowało rzemiosło. We wspomnianym diariuszu Chrapowieckiego zostało odnotowane: „dnia 25.08.1661 roku czwartek — Przeczystej ruskiej. Jarmark w Boćkach". Sądzić należy (przyp. G.S.), że chodzi o Zaśnięcie M.B., która przypada wg starego stylu na 15 sierpnia, a różnica w owym czasie między nowym a starym stylem wynosiła 10 dni.

Józef Sapieha ufundował w Boćkach kościół i klasztor reformatów, wybudowany w latach 1730—1739. Według autora „Biskupstwa Wileńskiego" pierwotny kościół parafialny założony przez Jana Sapiehę w 1513 r., a w 1720 kościół Reformatów, który został zlokalizowany na nowym miejscu. Jeden z Sapiehów będąc w Rzymie w XVI w. uszczuplił wieniec ciernisty Zbawiciela i jego część przywiózł do boćkowskiego kościoła.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dochował się dokument z wizyty generalnej w boćkowskiej cerkwi p.w. Wniebowzięcia NMP kollatora JW Pana Sapiehy podskarbiego nadwornego WXL, przy której zostaje prezentowany Jan Odelski prezbiter boćkowski. Odbyła się ona 27 stycznia 1727 roku. W dokumencie czytamy m.in.: „...cerkiew drewniana stara w prasy opatrzona. Cmentarz ma niecały oparkaniony z trzema wycieczkami. Dzwonnica osobno od cerkwi na słupach deskami i łubem obita pod dachem dziurawym bez krzyża. Dach na cerkwi gątowy jeszcze się trzymający. Wierzchów trzy z krzyżami, kopuła jedna. Babiniec niemal równo z cerkwią wywiedziony. Okien w cerkwi dwa, a w ołtarzu jedne, a drugie mniejsze, wszystkie w ołów robione mało co reperacji potrzebuje...".



Tak wyglądała cerkiew przed II wojną światową

O ile chodzi o wyposażenie wewnątrz cerkwi należy przypuszczać, że było dostateczne. Sugeruje o tym dokładne wyliczenie znajdujących się przedmiotów liturgicznych i utensyliów.

W przytoczonym dokumencie również odnotowano, że „po tej wizycie cerkiew okradziono". Na zakończenie generalnej wizytacji pozostawiono zalecenie: „W Ojcu Boćkowskiemu prezbiterowi intimacya nasza. Większej daleko allaboracyi in regimine suc potrzebuie Cerkiew Bockowska... w odebraniu gruntów fundacyinych jest ukrzywdzona... koniecznie Szkołkę z bakałarzem należytym przy Cerkwie lokować powinno, o przywrocenie placu kapłanom na przysiedlenie wydzielonego u Jaśnie Wielmożnych Collatorów zelować y starac się przykazujemy...".

Jak te zalecenia zostały zrealizowane przez proboszcza, trudno orzec. Jego możliwości były bardzo ograniczone. Kolator decydował o wszystkim i duchowny obrządku wschodniego, całkowicie był od niego uzależniony. Zapewne minęło sporo lat, gdy kolatorzy okazali się bardziej przychylni boćkowskiej cerkwi. W miejscowej cerkwi zachował się dokument żony Józefa Sapiehy, Krystyny z Branickich z 1769 roku. Ma on ogromną wartość. Trudno go cytować w popularyzatorskim tekście.

Jak został zrealizowany tak wspaniały przywilej, wyrównujący krzywdy boćkowskiej cerkwi? Z braku oryginalnych dokumentów trudno odpowiedzieć na to pytanie. Z tego okresu dochowały się do obecnych czasów jedynie księgi metrykalne: księga zgonów od 1758 roku, urodzonych od 1772 roku i zaślubionych od 1778 r. Wertując je znajdujemy bardzo interesujące materiały dotyczące nie tylko ilustracji parafii i jej kapłanów. Możemy tam znaleźć odpowiedź na temat demografii, typografii, socjologii, stosunków społecznych i religijnych zróżnicowanego wyznaniowo podlaskiego miasteczka.

W 1800 roku Boćki — miasto szlacheckie — posiadało 12 ulic, 223 dymy i zamieszkiwało 1513 osób, w tym 666 Żydów. **Pod koniec XVIII wieku,** przy powtórnym zamążpójściu Teresy c. Józefa Sapiehy i Katarzyny Branickiej za Joachima Potockiego. **Boćki trafiają do hrabstwa Potockich i pozostają tam do lat sześćdziesiątych XIX wieku. Owczesny właściciel miasta ufundował w 1820 roku murowaną cerkiew, która przetrwała po dzień obecny.** Był nim graf **Jan Potocki.** Zlokalizowana została na placu, gdzie na początku XVIII w. w sąsiedztwie znajdował się kościół.

W 1839 r. nastąpiło połączenie unitów z Kościołem prawosławnym. Liczba wyznawców parafii boćkowskiej w 1847 r., wynosiła 1803 osoby. W 1856 r. cerkiew wzbogaciła się o obraz św. Antoniego Peczerskiego. Świątynia posiadała także szczególnie czczoną ikonę św. Mikołaja, przeniesioną w 1824 r. ze spalonej cerkwi. Uwielbiane były też ikony Uśnięcia NMP i św. Jana Chrzciciela. Z inicjatywy ówczesnego proboszcza ks. **Feliksa Markiewicza** 13 czerwca urządzono w Boćkach święto na cześć św. Antoniego Peczerskiego, przypadające 10 lipca.

W 1863 r. na remont cerkwi wydano sumę 2 tys. rubli oraz wszczęto starania o zbudowanie wspaniałego ikonostasu, który przetrwał do II wojny światowej.

W latach sześćdziesiątych XIX w. Boćki rejestrowały 1438 osób — 290 prawosławnych, 504 katolików i 743 osób wyznania mojżeszowego. W mieście było 290 domów, a właścicielką Bociek była **Joanna Defleri.**

W 1872 r. w parafialnej cerkwi odnowiono ikony Zbawiciela i Matki Bożej. W następnym roku wzniesiono nową cmentaruną cerkiew we wsi Knorydy.

W latach osiemdziesiątych XIX w. na terenie parafii otwarto szkoły gramoty w Knorydach z liczbą 25 uczniów i Szeszyłach — 26 uczniów. Nie miały one stałego lokum i nosiły nazwę ruchomych. Pod koniec XIX wieku cerkiewne szkoły istniały już we wsiach. Bodaki, Dubno, Stare Sieło, Knorydy, Olszewo, Jakubowo — z ogólną liczbą 102 chłopców i 31 dziewczynek oraz „narodnoje uczyliszcze" w Boćkach.

Po utworzeniu diecezji grodzińskiej (1901 r.) parafia Boćki weszła w jej skład, nadal pozostając w dekanacie drohiczańskim aż do wybuchu I wojny światowej.

Podczas I wojny światowej murowana cerkiew uległa w czasie pożaru zniszczeniu. W sierpniu 1915 r. ludność została ewakuowana w głąb Rosji. Powrót z uchodźstwa nastąpił w latach 1918—1921. W 1920 roku cerkiew przystosowano do odprawiania nabożeństw. Władze państwowe wyraziły zgodę na otwarcie filii parafii prawosławnej św. Michała w Bielsku, która z kolei należała do dekanatu siamiatyckiego. Dopiero w 1929 roku Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wyraziło zgodę na przemianowanie etatowej filii w samodzielną parafię.

We wrześniu 1937 r. cerkiew w Boćkach **wizytował** ordynariusz diecezji grodzieńsko-nowogródzkiej bp **Sawa.**

Podczas II wojny światowej w 1941 r. cerkiew parafialna ponownie uległa zniszczeniu. Pozostały tylko zakopcone i popękane ściany. Spłonęły również budynki gospodarcze i dom psalmisty, ocalała plebania zbudowana w 1905 roku. Dzięki ofiarności parafian, cerkiew została nakryta i po jej wyświęceniu w 1943 r. wznowiono odprawianie nabożeństw.

Okres powojenny niezbyt korzystnie wpływał na stabilizację parafialnego życia. Spora liczba wyznawców zdecydowała się na ewakuację do BSRR. Przeciągały się roboty związane z odbudową cerkwi. W 1951 roku do Bociek przybywa kolejny duszpasterz, ks. **Włodzimierz Antiporowicz.** W następnym roku parafię wizytuje metropolita **Makary.** To mobilizuje parafian do kontynuowania remontu. Cerkiew wzbogaciła się o obraz św. Antoniego Peczerskiego. W 1954 r. urządzono boczny ołtarz. 25 września 1955 roku konsekracji dokonał metropolita Makary.

Za kadencji obecnego proboszcza, ks. **J. Wojciuka** nastąpiło 11 września 1972 r. poświęcenie nowego cmentarza wraz z kaplicą we wsi Dubno, wzniesiono dom psalmisty w Boćkach. Wizytacja w 1975 roku metropolity **Bazylego** usatysfakcjonowała miejscowych parafian arcypasterskimi nagrodami. W Andryjankach zostali wyróżnieni **J. Koptewicz, J. Nikonczuk, O. Koptewicz i M. Nikonczuk.** Natomiast w Boćkach **P. Iwaniuk, J. Sokołowski, M. Galimski** oraz **chór cerkiewny.**

Pokaźną inwestycją było wzniesienie nowej drewnianej plebanii. Zadbano o remonty cerkwi, których na terenie parafii jest kilka. Oprócz parafialnej w Boćkach, odremontowano filialną w Andryjankach i cmentarną w Knorydach. Parafia jest prężna i żywotna. Świadczą o tym jej najnowsze dzieje.

Ks. GRZEGORZ SOSNA



Cerkiew parafialna w Boćkach

POLEMIKI

A JEDNAK KRESY BYŁY!

Jugosłowiański pisarz **Dervis Susic** w swojej powieści pt. „Ja bośniacki partyzant" użył między innymi takiego zdania: „Na reguły językowe nacisk kładą ci, którzy gdyby mieli władzę — zawiązaliby nam języki i zatkali gęby". Takich właśnie panów doprowadza do histerii to czy inne słowo użyte niezgodnie z ich myślą. Razi ich np. słowo „kresy". Na jego temat są oni gotowi rozwijać cały traktat, jak to uczyniono w nr 3 br. „Tygodnika Podlaskiego". Nie brak tu sformułowań zmierzających do zawiązania języka i zamknięcia ust.

Tymczasem pisząc wspomnienia ich treść formułowałem zgodnie z moim wewnętrznym odczuciem. W moim życiu termin „Kresy" towarzyszył mi od lat dorosłych. Znajdując się przez jakiś czas z dala od Ziemi Białostockiej byłem bardzo często zwany „kresowiakiem" i to w dobrodusznym tonie. Ci właśnie, którzy tak mnię zwali — byli moimi szczerymi przyjaciółmi i akceptowali mnie w swoim gronie. Nigdy nie przyszłoby mi na myśl, że używając tego słowa, zamierzano mu nadać negatywny propagandowo-polityczny wydźwięk. W potocznym znaczeniu pojęcie Kresy istnieje i nasze środowisko nie powinno czuć się z tego powodu dotknięte.

Poza tym nigdzie w swych wspomnieniach nie napisałem, że Stefan Pietraszkiewicz lub ja urodziliśmy się na Polesiu. Natomiast mój dziadek Onufry służył przez dziesięciolecia w parafiach Polesia. Na Polesiu urodził się też i żył długie lata mój ojciec. W związku z tym, niezależnie od tego, gdzie ja się urodziłem — mam zakodowane w swojej jaźni, że pochodzę z Polesia. To jest moja osobista, przy tym głęboko intymna sprawa i nikogo nie upoważniłem do imputowania mi innego terytorialnego pochodzenia.

Pan W. Aleksiejuk twierdzi również, że „pop nie jest nazwą pogardliwą" i przytacza tu słowotwórczą analizę pojęcia. Z upływem lat niektóre słowa zmieniają swoje znaczenie. Oczywiście osobom spoza naszego środowiska trudno jest zrozumieć obraźliwe znaczenie wyrazu „pop". Jednak nam, pochodzącym z duchownego prawosławnego kręgu aż nadto wiadomo, w jakiej intencji jest on używany. To ja właśnie byłem nim obrażany przez całe dziesięciolecia. Nie na miejscu przeto jest usprawiedliwianie słuszności jego używania, rozdrapując rany mojej duszy i uwłaczając pamięci kilkunastu moich przodków, którzy w swym powołaniu nieśli przez długie lata służbę Bożą.

Formalnie rzecz biorąc nie są również obraźliwe takie słowa jak „eskulap" czy „bakałarz". W[illegible]ię jednak, aby lekarz lub nauczyciel byli zadowoleni, gdyby potocznie tak ich nazywano.

Dlatego słowa, nawet w czyimś przekonaniu wzniosłe, nie powinny być używane, jeśli w bolesny sposób ranią uczucia innych.

L. PIETRASZKIEWICZ
Sokółka

* * *

Zgłaszam zdecydowane weto co do uwag na temat słowa „pop" na gruncie języka polskiego, z jakimi wystąpił pan Wiktor Aleksiejuk na łamach „Tygodnika Podlaskiego" (nr 3-90). Pan Aleksiejuk niewątpliwie słusznie wskazuje, że etymologicznie „pop" wywodzi się od greckiego „pappas" i łacińskiego „papa", czyli że źródłosłów jest ten sam, co przy słowie „papież". Nie zmienia to jednak absolutnie w niczym faktu, że na gruncie polskim słowo „pop" zyskało wzgardliwą konotację. Z tego też względu we współczesnej polszczyźnie następuje zastępowanie słowa „pop" słowem „ksiądz". Chodzi tu o elementarną grzeczność, a nie jak chce pan Aleksiejuk miałoby to wynikać z ulegania „ciśnieniu niektórych grup, dla których wszystko co prawosławne, godne jest pogardy".

Negatywna konotacja związała się ze słowami „pop" i „popadia" także w języku rosyjskim. Szczególny pogardliwy, wręcz obelżywy wydźwięk ma po rosyjsku słowo „popowszczyna" — odpowiednik czysto polskiego „klechostwa". Nie przez przypadek słowem „popowszczyna" jeszcze do niedawna szafowało się w radzieckich broszurach o antyreligijnej treści.

O ile uwagi p. Aleksiejuka odnośnie słowa „pop" wypada uznać za całkiem chybione, więcej racji kryje się w tym, co mówi a propos terminu „kresy wschodnie". Ale i w tym przypadku nie należałoby popadać w skrajność. Chyba nie warto zastanawiać się, czy w jakimś tekście z premedytacją operuje się terminem „kresy wschodnie", zamiast mówić o Białorusi względnie ziemiach litewsko-białoruskich.

Lansowanie określenia „kresy wschodnie" przez określony obóz polityczny, o którym pisze p. Aleksiejuk, to jedna sprawa a samo słowo „kresy" — to co innego. Ono zawsze istniało w języku polskim i niekoniecznie oznaczało wschodnie rubieże państwa. Mówiło się przecież i mówi, chociaż rzadko, także o kresach zachodnich.

Warszawa
Imię i nazwisko znane redakcji

